DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. MIESIĄC KWIECIEŃ.

LITERATURA.

Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy.

W dzień urodzenia Wenery była w Olimpie wielka uczta, do którey zasiedli wszyscy bogowie i pośrod nich Dostatek, syn Przemysłu. Ku schyłkowi błogiey biesiady przyszła Potrzeba i stanąwszy u progu okruszyn z niebieskiego stołu żebrała. Właśnie w tey chwili Dostatek, cięźki nektasem, oddalał się do sadu jowiszowego na spoczynek. Potrzeba ubostwem naglona udała się za nim, potrafiła mu się podobać, została żoną i matką, i z tego nierównego związku *Nadobne sztuki* byt wzięły. Że się poczęły w dzień urodzenia Piękności, przeznaczone jey zostały za towarzyszki i sługi; jako dzieci Potrzeby rosną przy matce, mało w pierwszych latach powabne, pomimo swóy bozki początek poziome, bez mieszkania, bez nazwiska, i jak ich matka ubogie. Lecz gdy wynidą z dzieciństwa, a

olimpiyski ociec Dostatek przyymie je na swe łono, nauczy je kochać, co jest piękne, dobre i doskonałe; do tych celow zwrócone, śpieszą statecznie i śmiało, pełne są sposobow w ich osiągnieniu, uczą się rozumować, stają się nader wymówne, i czarują dziwnym urokiem.

Allegoryczny ten obraz z dawnego o Miłości podania (*) do sztuk ozdobnych przeniesiony wystawia ich początek, wzrost i dążenie. W istocie zaledwie umysł człowieka ucieszy się w dziwach przyrodzenia, we własnych swoich poruszeniach i pamiątkach; od tey chwili wzniecanie i mnożenie podobnych uciech w duszy mocą imaginacyi, czułości i dowcipu staje się potrzebą myślącego jestestwa. Dogodzić tey potrzebie głównym jest celem sztuk pięknych: niewyczerpane skarby przyrodzenia stoją im na to otworem; w których szczęśliwém użyciu czyli w zbadaniu głębokich związkow między pięknością tego wzoru a pięknością naśladowania, kryje się ich cała tajemnicza siła. I ten to jest urok, ta władza twórcza, którą nadane kunszta z głazu wywiodły obraz bóztwa, uszykowały kamień w rzędy wspaniałych kolumn, natchnęły trzcinę głosem wesela i smutku, ożywiłypłótno, uskrzydliły stopę tancerza, i dzieje pamiętne w pieniach dniom przekazały potomnym.

Długo się człowiek pięknością tych różnych imaginacyi tworow bez wyboru za-

(*) w Bankiecie Platona.

chwycał, podobny niewinney w Edenie parze, którey przed dotknięciem zgubnego wiadomości drzewa, wszelki owoc dziwnie smakował. Z czasem krytyk, pozbawiony sam podobno talentu twórczego, gdy nieszczęściem trafił jeszcze na dzieła niedochodzące wzorow pierwotnych, zaczął porównywać i ważyć odmienne wrażenia. W rozlicznych pięknej imaginacyi wymysłach postrzegał żywy obraz, uprzytomnienie poruszeń, czynow i rzeczy nieobecnych, widział we wszystkich pozor zamiast istoty i słodką a niewinną obłudę. Szukając przyczyn słodyczy, tak siebie godney, przekonał się, że piękność, naprzód w otaczającém przyrodzeniu pojęta, rozciąga swe prawa nie do samych form zewnętrznych, lecz nadto jeszcze do działania i myśli: uważał, że niektóre z tych praw naśladowania, wspólne są wszystkim dziełom talentu, niektóre więcey służą jednym niż drugim. To mu nastręczyło prosty wniosek: że wyjaśnienie, *co które sztuki mają wspólnego, a w czém się różnią od siebie*, może dokładniey oznaczyć ich przedmioty, odbić wyraźniey ich charaktery, odkryć więcey źródeł przyjemności, dzielniey i odpowiedniey wspierać wrodzoną sposobność sztukmiştrza, czy będzie pracował w jedney sztuce, czy natężając moc wdzięczney wystawy, zjednoczy siłę kilku sztuk pięknych do jedney roboty. Słowem dla nabycia o którymkolwiek nadobnym kunszcie pewnieyszych wyobrażeń nie miał ani sztukmistrz, ani krytyczny badacz prostszego sposobu

nad porównanie go z drugim, z którym graniczy.

Jakoż, mianowicie w nowszych czasach, kiedy działania i poruszenia umysłu stały się celem szczególnieyszey uwagi, porównanie sztuk pięknych między sobą, pod względem przyjemnych wrażeń, jakie czynią na duszy, przyczyniło się naywięcey do pewnieyszego ich teoryi oznaczenia. A jakkolwiek przed pilnieyszém zgłębieniem ich istoty, w pierwiastkowey walce między dawną powierzchownością a nową spekulacyą, mnóztwo takowych porównań krzywych i jednostronnych naturalnie upaśdź musiało; jakkolwiek okazały się niekorzystne same usiłowania filozofów, którzy sądy o piękności chcieli poddadź pod niezmienne zasady rozumu; sądy tworzące się jedynie ze wzorow, których czucie jest ostatnią probą doskonałości; z tém wszystkiém uczone prace opata Du Bos, Lessynga, Mendelsona, Kanta, Herdera i wielu innych mężów, których czynne badania w materyi smaku ciągle postępują, przyłożyły się rzetelnie do opisania wzajemnych między sztukami stosunkow i wytknięcia widocznieyszych między niemi granic, a tém samém otworzyły drogę do pewnieyszego ocenienia piękności tak w przyrodzeniu jak w tworach talentu.

Co poezya i wymowa właściwie wzięta, mają wspólnego, a w czém się różnią od siebie; jak ze wszystkich sztuk pięknych naybogatsza, poezya, ile sztuka twórcza, w działaniu swobodna, a w źródłowém znaczeniu

swego nazwiska wszystkie inne w sobie jednocząca, dziwną moc swoję na upodobanie i zmysły wywiera; jak znowu równie rzadki, prawdziwy talent mówczy, tymże organem smaku prowadzony, ucząc ludzi o moralnych życia stosunkach, o towarzyskich obowiązkach, pożycza od poezyi siły uobecniania, łączy przenikającą wymowę serca, z męzką wymową rozumu, podoba się, przekonywa, wzrusza, nakłania, a tak imaginacyą i czułością rządzi, że objaśniają nawzajem rozum, wspierają go w odkryciu prawdy, w poznaniu serca ludzkiego; słowem: w czém retorykę możnaby uważać za poetykę dla mówców i wzajemnie, to będzie przedmiotem naszych uwag.

Poezya i Wymowa, te dwie sztuki, nieodstępne towarzyszki myśli, samey nawet nauce dające piękną szatę zmysłową; sztuki, które doskonalą uczucie, zaymują imaginacyą i sercu miły posiłek przynoszą, które w duszy nayszlachetnieysze poruszenia uobecniają i krzewią, godne są zaiste, aby się, ile można, o rozległości ich badać: co je nawzajem od siebie rozróżnia, wyjaśnić, a jeśli to niepodobna, tedy czystszego przynaymniey o ich charakterze wyobrażenia nabywać.

Tak obfitą materyą wyczerpać, nie jest ani zamiarem dorywczych uwag, ani zapewne mierney sposobności. Chciałbym tylko trafić na drogę, którą mistrze sztuki, a mianowicie filozoficzni jey rozważacze postępują w swoich badaniach. Poezya bowiem, jak

mówi mędrzec, sztuką jest poety, wymowa krasomówcy, lecz do samego filozofa należy, dobrze sądzić o jedney i o drugiey.

Poezya i Wymowa porównane z sobą, mogą się nayogólniey uważać w stanie natury i w stanie sztuki. Niezaprzeczone ich podobieństwo w pierwszey epoce, równie jak uderzająca różnica w drugiey, okazuje się zawsze w stosunku postępnego doskonalenia społeczności; obie więc te epoki dają się naturalnie zjednoczyć w obrazie uobyczajenia ludzi i rozwinienia ich zdolności, pod rozliczném umiarkowaniem i wpływem, jaki na nie odmienność klimatu, charakter narodu, obyczaje, forma rządu, ustanowienia polityczne i religiyne mieć mogą.

W pierwiastkowym stanie towarzystw, ile go sobie z domysłow i podań wyobrazić można, ludzie naywięcey czują a naymniey myślą i mówią. Sród podziwienia i bojaźni całą ich mową, jak źwierząt, jest głos namiętności, tym gwałtownieyszy, im więcey cierpią i marzą. W pierwszych igraniach ze swemi spół-dziećmi na łonie natury, otoczeni jey dziwami, odbierają i na drugich czynią naywiększe wrażenia: miota niemi imaginacya żadnemi nieujęta więzami. Wtedy całe przyrodzenie, całe uczucie, cała dusza włada ich głosem, jak ciałem swojem. Ten stan człowieka i społeczności jest stanem właściwie poetyckim, i przypada zazwyczay w pierwszych epokach towarzyskiego życia. Lecz społeczność kształci się, kwitnie i doyrzewa stopniami, jak czło-

wiek, jak myśl jego, jak mowa, ten przyrodzony wyraz i skład myśli. Siły fizyczne, moralne i umysłowe narodu z czasem się rozwijają, charakter powagą przekonania i prawa ustala, łagodzi się sposob życia, i mowa się odmienia. Przyymuje rozliczne znamiona rady, przyzwoitości, prawdy i ozdoby. Słodycz i polor obyczajow, uśmierzając ogień imaginacyi i poruszeń, uymuje przedmiotow poezyi. Upowszechnia się pismo, na łonie określoney prawami swobody tworzą się mówcy i pisarze, pierwsi przez sztukę i ćwiczenie wytoczą okres krasomówczy, drudzy zbliżają rozmaitość dyalektów, miarkują wolność przekładni, ważą wyraz właściwy z niewłaściwym, jednoznaczny z blizkoznacznym. Język, zbogacony słównikiem towarzyskim i naukowym, staje się coraz doskonalszym, i coraz się bardziey prawidłami obciąża. Poeci pracować zaczną jak mistrze sztuki, nie jak śpiewacy przyrodzenia; a pisarze, oddalając się od gwałtownych spadkow harmonii poetyckiey, naginają mowę do równieyszego dźwięku ozdobney prozy. I tu następuje wiek, coraz to wyraźnieyszey różnicy między poezyą i wymową.

Omijając tedy na czas wszelkie metafizyczne wyobrażenia o sztuce, o piękności, doskonałości i dobroci, o ich działaniu na władze umysłu, otworzmy xięgę dziejow i w rozlicznych stanach cywilizacyi, w przelotnym, ile możności, krótkim obrazie narodów, które poezyą i wymową słynęły lub

słyną, szukaymy znamion odróżniających oboją wymowę: charakter bowiem ludow i duch ich mowy tak nieodstępnie sobie towarzyszą, że jeden zawsze przemawia przez drugi, i pod tym względem uwaga Seneki: *talis hominibus fuit oratio, qualis vita*, w badaniach naszych za właściwe godło użytą bydź może.

POEZYA I WYMOWA WSCHODNIA.

Im pilniey rozważamy dzieje świata, naypierwsze ludów jego wyrojenia, języki, obyczaje, wynalazki, podania, tém się koniecznie zawsze zwracać musimy na wschód, do tych błogich ziemi okolic, gdzie xięga stworzenia mieści kolebkę człowieka, a mieści ją pod dobrotliwym względem opatrzności, otoczoną dziwnym zbiegiem naypomyślnieyszych zdarzeń.

Pomimo malowideł poetyckich nędzy lub błogości dziecinnego świata, niewątpliwie pierwsze formy społeczności patryarchalney, pierwsze jey skłonności i poznania były nayprostsze i nayżywsze. Władza domowa wzór całego rządu, miłość rodzinna wzór całey grzeczności, cześć bóztwa całą mądrością, i ta mądrość całą nauką. W tym stanie człowiek, całowieczne dziecie, pała ogniem nieba swojego, marzy, oddaje się uniesieniom, które mu każdy widok odziewają dziwną postacią. Zywe poruszenia wynurza bez kunsztu, w słowach nagłych, pełnych życia, przerywanych, malownych. Jeszcze się przyrodzenie nim opiekuje, me-

tafizykiem go nie czyni. Mowa jego rzeczywiście nie ma więcey słów nad potrzebę, i nie zna tego mdłego rozlewu, który wszelką żywość przygasza.

Idźmy dziś jeszcze na wschód. Patrzmy na pokolenia pasterskie Beduinów, swobodnie pod kotarami koczujące, nieprzebytemi piaskami bezpieczniey jak oceanem opasane; zachowały one do dziś dnia, po tysiącach lat, rodzinny swóy charakter w pierwszey oryginalności i mocy. Arabia od naydawnieyszych czasow została klimatem poezyi. Tam od ościennych pokoleń idą poselstwa uroczystych powinszowań do rodziny, w którey powstał poeta (*). Tam obrona albo zdobycie pastwisk, gościnność wędrownego namiotu, walki obłąkanych w pustyniach, trudy rozkochanego pasterza dla piękney Beduinki w obcém pokoleniu, brzmią ustawicznie w ich pieśniach, i samo powietrze zdaje się niemi oddychać. Proste one są i niekunsztowne, jak te rody, które ich używają, lecz dziwnie żywe, mocne i malowne. W takiey społeczności zapewne nie ukształci się mówca. Polerowna swoboda europeyska rozkrzewia umiejętności i sztuki, wolność mniey określona i burzliwa, która się ustawicznie mocuje między nadużyciem i jarzmem, wolność grecka i rzymska, otworzy pole wymowie publiczney, i dziwy jey okaże. Cicha i dziecinna ludów wschodnich

(*) Dzelal-ed-din z Ozjuty, w swym historycznym ogrodzie.

prostota uczuciami domu i pięknego nieba, ponętą zmysłow i wyobraźni otoczona, jest odwieczną poezyi matką. Nie kwitnęła u nich wymowa, i kwitnąć nie mogła. Trudna jey sztuka ledwie się gdzieindziey zawiązuje, jak w narodzie potężnym, bogatym, oddawna oświeconym, a nadewszystko wolnym. Bez wolności i ważnych spraw narodu, które mowcę tworzą i zapalają, bez publicznych zgromadzeń senatu i ludu, które duszę jego ożywiają i wznoszą, nie ma wymowy prawdziwey. Bo rada przychylna przez powiernika panującemu dana nie jest jey bynaymniey podobną. W narodach nieoświeconych, jeżeli znaydujemy jakie ślady wymowy, jest ona kwiecista, postaciowa podobnieysza do zdania lub wyroku, niż do mowy rozsądku i przekonania, nastrzępiona przypowieściami, i żartami gminnemi. W ubóztwie i niepokojach, trudno się narod oświeca; którego przecięż samego smak, ucho tkliwe, pochwały i nagany, podziwienie wreszcie, usposabiają i doskonalą mowcę. W samym nawet wolnym, bogatym i oświeconym narodzie, ileż to czasu potrzeba, póki się doskonały mowca ukształci, póki swóy talent przez naśladowanie dobrych wzorów, przez walkę ze współzawodnikami, przez codzienną wprawę z mnoztwa niedorzeczności okrzesa. Ile pracy, póki się okres krasomówczy ułoży, całości pewny kształt nada: co tym trudniey, im się mowy coraz oddalać będą od krótkości zdania i rzecz obszerniey rozwiną; póki się pozna waga i

wybor wyrazów, w obcowaniu często właściwych, a nieprzyzwoitych w wymowie; póki wreszcie wysłowienie i akcya nabędzie godności, dobremu mowcy nieodbicie potrzebney. To wszystko i mnóstwo innych rzeczy, o których niżey będziemy mieli jeszcze powód mówienia, w narodzie wolnym i oświeconym, bardzo nieznacznie rozwija sposobność naturalną; widokiem naychlubnieyszych korzyści obudza mnogie umysły do współzawodu, a z tych talentów kilka osobliwym darem przyrodzenia wychodzi na wielkich mowców. Dziwiąc się potężney i rzetelnie boskiey poezyi Izraelitów, nie znaydujemy u nich wzorów wymowy, o którey wspomniałem. Przed Moyżeszem u ludu służącego Egipcyanom niebyło czasu dla mowców; po wyzwoleniu jego, pod dowodztwem Moyżesza i rządem Boga, w tey pierwszey epoce wolności narodu, ledwie też o wymowie radney albo sądowey pomyślić można. I sama wolność Izraelitów, u których Bóg władca naywyższy wszystko sprawował przez proroka, którzy nie mieli obrad i zjazdów publicznych, nie stanowili praw, nie myślili o wspolnych swobodach, zupełnie była odmienna. W zaburzeniach i rozruchach wewnętrznych, słowo poważne, nie zaś przygotowana mowa lud hamowała, albo dłoń Naywyższego, cuda, morowe powietrze, trzęsienia ziemi ich karciły. Taki był stan społeczny Izraelitów w złotym wieku ich języka i literatury. Że Izajasz jest górny, przerażający i pełen ognia, nie przeto iuż jest mowcą. Ktoby go w tym

zamiarze żądał naśladować, większa liczba słuchaczów zaledwieby mowcę pojęła; a bacznieysi mogliby w nim przyganiać zbyteczną wzniosłość i śmiałość. Mogłoby mu się trafić, co greckiemu poecie, o którym Cycero mówi, że gdy śpiewał, wszyscy mu się słuchacze rozeszli i jeden tylko Platon pozostał. Jeszcze poecie, którego uniesienia są często gwałtowne, dziwne, przerywane, przyciemne nawet niekiedy, który śpiewa dla siebie naybardziey, nie idzie o słuchaczów, dość mu na iednym; może za to więcey mieć czytelników. Ale nic bardziey mówcy nie szkodzi. Rzecz jego powinna bydź tak powszechna, tak łatwa, tak do pojęcia wszystkich zastosowana, aby niemyślących nawet uwagę wabiła, i przekonanie powszechne zniewalała. Mowa jego jest umiarkowana, atoli poruszeń pełna; których mianowicie na wstępie bardzo oszczędnie używa, za obudzeniem czułości słuchacza coraz się żywiey zapala, lecz się nigdy niezapomina; u poety szał nadzwyczayny, gwałtowność i obłąkanie lubimy. Słusznie Horacy umiarkowanych i rozważnych poetow na Helikon nie puszcza. Krasomowca tym jest wymównieyszy, im łatwieyszy; kiedy się każdemu ze słuchaczow zdaje, że toż samo, temiż słowy, mógłby powiedzieć, i nie mógłby inaczey. Nowemi naybardziey wymysłami, niezwyczaynością rzeczy i wyrazu ożywia się poezya; nic pospolitego nie przyymuje, i już traci wiele piękności, kiedy toż samo dawniey kto inny powiedział. Owoż cała poezya, cały umysł

ludzki nic nie ma wyższego i wspanialszego, nie ma nic żywszego, wytwornieyszego i milszego nad to, co w świętych xięgach czytamy. Boscy wieszczowie wielkość rzeczy i myśli ogłaszają odpowiednią górnością wyrazu, i jak wiekiem, tak wspaniałością wszystkich przechodzą. W pieniach dziękczynnych Moyżesza jaka moc uczuć i myśli, jaka prostota wysłowienia bez żadney sztuki i ozdoby. Słyszymy tylko głos przyrodzenia i poruszeń; cześć, radość i podziwienie wynurzają się nieprzerwanie. Sam tylko cud otworzonego morza, wody z obu stron uwięzione, pogrążenie w głębiach nieprzyjaciela snuje się zawsze przed oczyma i wybucha w ustawicznych wykrzyknieniach, powtarzaniach, przerwach i odgłosach radości.

Spiewam Pąnu — bo wielki!
Rumaka i jezdzca
W morzu pogrążył,

To jest przegrawka i zwrótka od choru niewiast powtarzana, a całą treść pieśni stanowiąca.

Faraona wozy i woyska
W morzu pogrążył!
Naypierwsi z wodzów jego
Pochłonieni w głębinach:
Przepaści ich nakryły,
Poszli na dno, jak kamień.

I daley znowu:

Rzekł nieprzyjaciel: będę gonił, dogonię,
Zdobycze ich podzielę,

Duszę moię nasycę,
Miecza dobędę, wygubi ich dłoń moja.
Tchnąłeś twym duchem, okryło ich morze,
Znikli, jak ołów, w przepaścistych wodach.

Te cuda tak napełniają duszę spiewaka, że przejęty podziwieniem wykrzyka:

O! któż Tobie z bogów podobny,
Panie! kto Tobie podobny!
W świątobliwości wielmożny,
W chwale straszliwy,
Cuda czyniący,
Wyciągnąłeś prawicę, pożarła ich ziemia!

Oto prawdziwe wybuchnienia duszy rozczuloney, oto moc natury nigdy przez sztukę nieosiągniona, wzruszenia oddech tamujące, w których niedostatek wyrazów walczy z wielkością wyobrażeń, i tym gwałtowniey działają. Trzebaby całą pieśń przywodzić, chcąc górność wszystkich jey mieysc opisywać. Wspomnę tylko, że jak w tym mianowicie śpiewie, tak w całey poezyi świętey, prostota i krótkość wyrazu stanowi jedyny i naywyższy charakter wzniosłości. W pieśniach Dawida widzimy naydoskonalszy wzór ody. *David*, powiada ś. Hieronim, *David Simonides noster*, *Pindarus*, *Alcaeus*, *Horatius quoque*. Wzniosłość, moc, powab, żywość, czułość, wszystko się w jego hymnach nayszczęśliwiey wynurza. W psalmie 103 lutnista pański głosi swoje podziwienie na widok dzieł twórcy.

Duszo śpieway Panu pieśń (*)!

Oto jest zaczęcie. Dawid w krótkich tych słowach zapowiada uczucie, którem jest przenikniony, i które jest myślą całey jego pieśni.

O nieogarniony,
Nieba i ziemi sprawco! wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała.

Cała imaginacya napełnia się tym wspaniałym obrazem; wieszcz widzi twórcę w majestacie, otoczonego światłem i jasnością, która jest jego szatą. Lowth, w nader szanownéın dziele swojém o poezyi hebrayskiey, powiada, że to zaczęcie tém więcey ma uroczystości w oryginale, że wyrazy tu użyte, wzięte są od ubiorów i obrzędów w przybytku używanych. Wzniosłszy myśl naprzód poeta do boga, i mając wystawiać jego dzieła, naturalnie musi zacząć od niebios, gdzie jego wielkość nadewszystko jaśnieje.

Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką twoją:
Nad nim wody wsklepieniach kryształowych stoją:
Chmury twóy wóz: skrzydlate wichry są twe cugi:
Burze twoi posłańcy, błyskawice sługi.

(*) Jest to tłumaczenie Jana Kochanowskiego, w niektórych mieyscach bardziey do textu zbliżone. Poźnieyszemu przekładowi Franciszka Karpińskiego mało przybyło wewnętrzney zalety pod względem dosięgnienia górności, oryginalności i wdzięku poezyi hebrayskiey; odmienił on tylko przestarzałe rymy i wyrazy w psalmach Kochanowskiego, a niektóre krótszym wierszem stosowniey do śpiewania ułożył. Zawsze pożądany jest u nas przekład psalmów, do któregoby się wziął ta-

Wody niebieskie formują wspaniałe sklepienie kryształowe, pod którem Bóg przenosi swoję chwałę z jednego końca świata na drugi; obłoki są jego wozem, wichry są jego końmi. Chce-li wznieść wały morza, lub je wysuszyć, albo posłać żyżne rosy na spragnione pola: gromy i nawałnice są jego posłańcami; chce-li zniszczyć miasta przestępne, narody bezbożne; ognie pustoszące pełnią jego wolą.

Widzieliśmy niebo, powietrze, obłoki i Boga, który w nich rządzi: to jest tron jego; obaczmy ziemię, jego podnożek:

Przez Cię ziemia tak miernie w sobie usadzona,
Że wiekami nie będzie z mieysc swych poruszona.
Przepaści, jak powłoka, w koło ją odziały.
Niezmierne wody niegdyś nad górami stały:
Ledwie niebo zagrzmiało, a słowo twe rzekło,
Upadły zlękłe wody, i morze uciekło.
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione,
Opanowały mieysca przez Cię naznaczone,
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.

Co tu myśli wyniosłych w tym obrazie. Ziemia w sobie usadzona waży się w powiewietrzu. Morze ją odziewa, jak szata. Wczasie Zamętu, kiedy wszystko było zmieszane,

---

lent poetycki, oswojony z językami wschodniemi; jak to już w obcey literaturze wielu zrobiło, a między innemi Mendelssohn, Lowth, Michaelis i Herder. W ich przekładach i objaśnieniach widzimy wielkość poezyi prawdziwie niebieską, pełną ducha bożego, i do niego, jako do naywyższego celu swego, zwróconą.

wody ją okrywały dokoła, posłyszały głos gromu, głos twórcy, i wnet uciekły z rykiem. Natychmiast góry podniosły swe wierzchy, doliny osiadły, krąg nieba stanął w naznaczoney postaci. Co za malowidło! próżno się morze miota i wzdyma, położonego kresu nie przestąpi.

W następującym obrazie wieszcz pański wyobraża zdroje, deszcze niebieskie i płodność ziemi:

Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posilek niosą rzekom kryształowym.
Tu się wszelki źwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec lasu, upragniony pije,
Tam się ptacy wieszają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców twych świętych, oycze uwielbiony!
Spuszczasz na suche góry deszcz nieprzepłacony,
A ziemia nieprzebraney łaski twojey syta,
Wszystkiego wszystkim starczy.

Myśl przenosi się do czasów stworzenia: widzi wynikające zdroje na głos stworzyciela, widzi źwierzęta upragnione, które do nich tęsknią. Brzegi rzek osadzone drzewami i rozlegające się śpiewaniem ptastwa czynią obraz nader przyiemny. Pola, równiny ochłodzone są rzekami; ale zkądże góry dostaną wilgoci? ma Bóg i dla nich zbiór wody: otwiera swe obłoki i napawa je deszczami. Tak cała ziemia, siedlisko żyzności wszechmocną myślą opatrzone, ożywia się dokoła. Obaczmy teraz co wyda?

Ztąd trawa obfita
Bydła ku pożywieniu: ztąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzay zboża: ztąd wino łagodne,
Dobrey myśli naczynie: ztąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi: stąd oley, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie twą ręką sadzone.
Tam wróble gniazda noszą: jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała krolikowi.

Z jaką żywością maluje przednieysze płody ziemi, i pokazuje razem ich użyteczność? Wszystko jest jasno, wszystko dokładnie. Cedry Libanu, góry, skały same mają użytek podług zamiaru przyrodzenia. Sąto mieszkania przeznaczone dla rozlicznych stworzeń, które podobnego schronienia szukają.

Pokazuje się nakoniec człowiek, wśród tych wszystkich dobrodzieystw osadzony na ziemi. Lecz stworzony na obraz Boga będzieli mieszkał ze źwierzętami? będzie-li w jednym czasie chodził na polu ze lwem i niedźwiedziami? Nie ... Pan wszechmocny ustanowił podziały czasu i każdemu stworzeniu właściwe naznaczył chwile.

On na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
On do zachodu wiedzie słońca lampę wdzięczną,
On ustanowił ciemność, i ćmy nocne wstają:
Wtenczas źwierzęta lesne pola przebiegają,
Lwięta ryczą pokarmu żądając od ciebie.
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie sami do mroku pracują.
Zacne są twoje sprawy i wielkiey mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia twey szczodrobliwości!

Zachwycony tak pięknym porządkiem, pełen czułości wieszcz podnosi głos do twórcy, głos czci i uwielbienia. Wszystkie wyrazy są górne. Batteux, Lowth i Herder, z których uwagi moje czerpałem, obszernicy się zastanawiają nad innemi tego psalmu mieyscami, które z równą wzniosłością malują już wszechmocność bozką, już opatrzność mającą o wszystkiém staranie. Nade wszystko zaś zakończenie hymnu pełne jest żywości i mocy.

Niech będzie wieczna chwała Panu! on z mądrego
Nie przestanie się nigdy cieszyć czynu swego,
Pan, który kiedy spoyrzy, ziemia drży: Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem idą góry.
Głos móy tedy i lutnia śpiewać tobie, Panie,
Dopóki życia mego starczy, nie przestanie.
Niech tylko jemu pieśni moje będą miłe,
Bom w nich położył szczęście, pociechę i siłę:
Niech źli przepadną, ślad ich niech zginie na ziemi,
Duszo moja, chwal Pana pieśniami twojemi!

Słusznie Lowth powiada (*), że nad ten hymn nic nie ma doskonalszego równie pod względem wielkości rzeczy, jak sposobu jey wydania, i jeden tylko w literaturze greckiey hymn filozoficzny Kleanta Stoika *do Jowisza* okazuje charakter wspaniałości, którey się w tym psalmie dziwimy.

Jeżeli jeszcze do tego dodamy śpiewanie i taniec, który w ogólności całey poezyi wschodniey towarzyszy; język naywyraźliw-

(*) Praelect. XXIX. de sacra poësi hebraeorum.

szy, którego mocy i poruszeniom mowa dzisieysza europeyska, prozaiczna, pisana, nieśpiewna, dzisieyszy rym, ani iloczas, nie wyrównywają; jeżeli rozważymy drazliwość i dumę narodową u ludow na pierwszym stopniu cywilizacyi pozostałych nayżywszą; religią tak obrzędową, tak do zmysłow mówiącą, którey sama poezya główną jest częścią; wreszcie przesądy, baśnie, sny, czary, widzenia, i tym podobne rzeczy, któremi się dotąd na wschodzie naybardziey mądrość, nauka, cnota i zasługa otacza; jeżeli, mówię, to wszystko rozważymy, przyznamy zapewne, że stan społeczności wschodnich, rząd ich wiekami nieodmienny, samowładny, patryarchalny, ognista strefa nieba, która ich czułość i imaginacyą zapala, nie mogły nadadź ich myśli i czynom innego charakteru, iak tylko poetycki. Czuje autor tych uwag, ile całemu temu artykułowi o literaturze wschodniey jeszcze nie dostaje; zamyka go tą razą ograniczony szczupłością mieysca; wie on, że dzieła Williama Jones i Szlegielów, równie jak wyżey wspomnianych Lowta i Herdera, które o niey dokładnie traktują, są bez niego światłym czytelnikom znajome.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LITERATURA POLSKA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d.

(*Wyciąg czwarty.*)

Hieronim Moskorzowski. Jędrzey Moskorzowski. Marcin Polak. Erazm Ciołek. (str. 215 - 393.)

Hieronim z Moskorzowa Moskorzowski czyli Moskorzewski (*Moscorovius a Moscorow*), Pilawita, wysokiego rodu (*) i nieposlledniego majątku obywatel, nim się zabłąkał w cech fanatyków, którzy urzędy publiczne za zakazane prawem Ewangelii poczytywali, posłując na kilka seymów położył znaczne w rzeczypospolitey zasługi. Powtórne jego ożenienie r. 1593 z Reginą córką Jędrzeja Dudycza, mogło cokolwiek wpływać do skierowania go na błędną drogę i przyięcia nauki Socynianów. Przystał bowiem do nich jakoś około r. 1595. "Jak się *zaś* tylko z tém bractwem pokumał (są słowa naszego autora) już nie żył tylko dla niego: służył mu całym swoim dostatkiem i całą zdolnością. Zjeżdżał na każ-

---

(*) Sandiusz (*Bibl. Anti-Trinitar.* p. 105) mylnie napomknął, że Moskorzowski pochodził od jakichś xiążąt Slązkich na Swidwie i Hrabiów na Dobczycach. Nasz autor wytyka błąd Sandiusza i wymienia przodków Moskorzowskiego od początku XIII wieku nayznakomitsze urzędy w kraju piastujących.

dą potrzebę do Rakowa, stolicy jego; doglądał wychowania młodzi; uczęszczał na synody, odbywał naygłównieysze sprawy, godził niesnaski, łożył wszelką usilność wspólnie z Faustem Socynem, (z którym go ścisła przyjaźń łączyła), jako i po jego śmierci nie mniey gorliwie dokładał się, żeby naukę tych nowych Aryanów, jeszcze roiącą się i wichrzoną to nieprzebieraiącemi się wymysłami, to uporem przy szczególnych mniemaniach różnych jey szczepicieli, w pewną treść i osnowę skojarzyć, porządnego wyznania kształtem upoważnić i w poczet wiar przyjętych w kraju i prawnie zabezpieczonych wmieścić." O pracach i podróżach w tym celu przez Moskorzowskiego podjętych, tudzież o pismach jego polemicznych przeciwko teologom rozmaitych wyznań chrześciańskich, a mianowicie o zaciętey woynie ze Skargą i Smigleckim jezuitami, zgromadził autor wiele szczegółów (p. 246 - 261), rzucających światło na historyą Socynianizmu w Polscze. Niektóre z nich przytoczymy wyliczając dzieła tegoż Moskorzowskiego. Czarnkowy w Wiślickiém, wieś jego dziedziczna, była mu ulubionem mieszkaniem, i jakby świątynią, do którey zjeżdżali się bracia dla budowania się przykładem i czerpania mądrości z ust dobroczyńcy swojego. Nikt z pragnących pociechy w prześladowaniu, lub pomocy w ucisku, naprożno nie udawał się do niego. Szkoły też Rakowskie znacznie zapomógł i uposażył. "Nawzajem (powiada autor) wypłacało mu się towarzystwo poszanowaniem prawie nieokreśloném,

czcząc go za oyca i jednego z owych dawnych Patryarchów, których władza nad rozkrzewiającém się plemieniem wypływała z ich ku niemu miłości, a gruntowała się jego wdzięcznością. Wszyscy ich (Socynianów) pisarze, ilu nas doszło, nie wahają się wyznawać, że czy to obyczaje i cnotę, czy naukę i wymowę, czy nakoniec inne zalety, urodzenie, wziętość, sławę zważając; on był pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, nad który większego nawet sobie obiecywać nie mogło. Zowią go jedni wielkim, drudzy nieporównanym, i jeszcze przydają, że go im sami przeciwnicy zazdrościli. Powszechnie przywłaszczano mu imię Euzebiusza (*), dla jego pobożności. Dopędziwszy sędziwey starości, i przeżywszy Fausta Socyna, swojego mistrza i przyjaciela 24 lat z okładem, umarł dnia 19 lipca r. 1625."

Przy ustawicznych zabiegach o dobro ogólne Socyańskiego zboru i pismienney woynie, od którey przez całe życie nie wytchnął, lubił jeszcze Moskorzowski trudnić się ówczesną chemią i lekarską sztuką. Utrzymywał przy sobie Symona Polana, w tych umiejętnościach biegłego: a świadectwa kilku Socynianów dowodzą, że i praktyką medycyny wysługiwał się swoim. Stąd w ich tajemnych pismach chodzi także pod nazwiskiem *zacnego medyka*. "Osobliwie (powiada autor) słynął na choroby oczów (oczu) wszak-

---

(*) Od wyrazu greckiego εὐσέβεια pobożność.

że sam był ciemny na jedno. Z tey okazyi, gdy ktoś szwankujący na obydwa (obie) udawszy się do niego dumał, izali mu będzie mógł pomodz, on który sam sobie oka nie ocalił? ' „Nie frasuy się bracie, (zażartował z niego „Moskorzowski), prędzey ja uyrzę jedném „ okiem w twojém paździorko, a niżeli ty „ u mnie obiema bierzmo. "

Dzieła H. Moskorzowskiego.

1. *Oratio, qua continetur brevis calumniarum depulsio, quibus premuntur illi qui in doctrina Christi et apostolorum studium suum posuerunt, et Patrem D. N. J. Christi solum Deum Israelis, solum quoque creatorem coeli et terrae esse adfirmant. Ad Regem et Senatores fidelis subditi.* (bezimiennie) 1595. 4.
2. *Odpowiedź na skrypt* Przestrogą *nazwany, który X. Jan Petrycy Minister zboru na Jodłówce wydał w r. 1600, uczyniona przez H. Moskorzowskiego z Moskorzowa.* w Rakowie, 1602, 4. 206 str. oprócz przedmowy i dodatku na końcu. Faust Socyn napisał był traktat w języku łacińskim, zachęcający rozmaite wyznania odszczepione od rzymskiego, w jeden wspólny skojarzyć się kościoł. Dzieło to wyszło naprzód w tłumaczeniu polskiém Statoryusza młódszego, w r. 1600; sam zaś oryginał dopiero r. 1610 za granicą, a r. 1611 w Rakowie u Sternackiego. Wszakże Socynianie godzili raczey na to, aby innych pod siebie podciągnąć, a niżeli im cokolwiek ze swoich zdań ustąpić. Z te-

go powodu Jan Petrycy podniosł głos przeciwko Socynowi i doradzaney przez niego zgodzie. Na książkę Petrycego odpisał Moskorzowski. Autor nasz przytacza p. 251 *wyznanie wiary* z dzieła Moskorzowskiego wyjęte, i treść jego podaje p. 252 i nast.

3. *Zniesienie* Zawstydzenia, *które X. Piotr Skarga Jezuita* etc. *uczynione przez H. Moskorzowskiego z Moskorzowa*, w Rakowie 1607. 4. z dedykacyą do Zygmunta III. Jestto odpowiedź na wydane przez Skargę pismo pod tytułem: *Zawstydzenie Aryanów i wzywanie ich do pokuty i wiary Chrześciańskiey*, w Krak. 1604. r. — Smalcyusz odpisał Skardze r. 1606, pod imieniem Szlachcica polskiego, a Moskorzowski swoiém pismem poparł Smalcyusza.

4. *Zniesienie* Wtórego Zawstydzenia, *które X. Piotr Skarga Jezuita na zbor Pana Jezusa Nazareń. etc. uczynione przez H. Moskorzowskiego*. w Rakowie, 1610, 4. 560 str. oprócz dwóch przedmów, jedney do narodu, drugiey do czytelnika. — Ponieważ Smalcyusz wydał wspomniane wyżey pismo bezimiennie, Skarga od nieznajomego rycerza obrócił się na tego, który hełmu uchylił i *Wtóre Zawstydzenie* r. 1608 prosto do Moskorzowskiego wymierzył. Poskoczyli na pomoc Skardze i inni. Jakob Ostrowski wydał *Obronę kazania* Skargi *o ś. Tróycy* gorliwą aż do naygrubszych szkalowań Moskorzowskiego. X. Jan Gurski przedrukowawszy pierwsze *Za-*

wstydzenie Aryanów, przyłączył do niego własnego pióra: *Niewstydy Aryańskie.* Wszystko to pokazało się na świat tego samego r. 1608. Ostrowskiemu z góry odciął się Adam z Bębelna Gosławski, Skardze zaś sam Moskorzowski aż we dwa lata. Główny między nimi spór ściąga się do Tróycy, a bardziey jeszcze do powagi kościoła w stanowieniu o artykułach wiary. Moskorzowski nie przyymuje inney jak zdrowego rozumu: albowiem chociaż ma Pismo w uszanowaniu, zawsze go do rozumu stosuje i ten jeden uznaje za pewnego tłumacza.— Skargę *Trzecie zawstydzenie* gotującego śmierć zaskoczyła roku 1612.

5. *Refutatio Appendicis, quem Martinus Smiglecius Jesuita Doctor Theologus libro cui titulum dedit:* Nova monstra novi Arrianismi *opposuit, scripta a Hier. a Moscorow Moscorovio.* Racoviae, typis Sebast. Sternacii, 1613. 4. 68 str. oprócz dedykacyi. — Na mieysce Skargi wystąpił na plac Smiglecki i wydał wspomniane dzieło w Nissie, u Kryspina Scharffenbergera, 1612. z dodatkiem (*appendix*), w którym zdanie Moskorzowskiego o chrzcie obalić usiłował.

6. *Refutatio libri de baptismo Martini Smiglecii Jesuitae, scriptae ab Hier. a Moscorow Moscorovio.* Racoviae, 1617, 4. 228 str.— Smiglecki uderzył był na cały gmach nauki Socyniańskiey w dziele *De baptismo*, r. 1615, w Krakowie wydaném. — Zda-

nie o refutacyi Moskorzowskiego obacz p. 256 i 271 u naszego autora.

8. *Responsio ad librum Gurscii Pontificii Sacerdotis cui titulum fecit: Revelatio impudentiae Arianorum scripta* 1611, *edita* 1617 *polonice*. Nie jest to właściwy tytuł, lecz tylko wzmianka o tém pismie z *Bibliot. Sandyusza* (p. 106) wyjęta.

9. Staraniem Moskorzowskiego, Smalcyusza i innych Socynianów, wyszedł pierwszy raz katechizm ich wyznania w Rakowie r. 1605, przedrukowany tamże r. 1619, 4, pod tytułem: *Katechizm zboru tych ludzi, którzy w Królewstwie Polskim i W. X. Lit. y w innych państwach do Korony należących twierdzą y wyznawają, że nikt inszy, jedno Ociec Pana naszego Jezusa Chrystusa jest onym jedynym Bogiem Izraelskim: a on człowiek Jezus Nazareński, który się z Panny narodził, a nie żaden inszy oprócz niego abo przed nim, jest jednorodzonym synem Bożym.* Sam Moskorzowski przełożył go na język łaciński i wydał tamże r. 1609 z przypisaniem królowi angielskiemu Jakubowi I. Po obszernieyszą wiadomość o tym katechizmie, o różnych jego edycyach, skróceniach i tłumaczeniach na inne języki, odsyłamy ciekawych do naszego autora p. 259 i 271—276. Dalsze nawet wyłuszczenie tey materyi odkazuje autor zacnemu swemu plebanowi Zgorskiemu, JX. Michałowi Korczyńskiemu, który przedsiębierze wydadź

Historyą katechizmów wszystkich w Polscze wyznań.

10. Moskorzowski i Smalcyusz ułożyli razem pismo w języku polskim o pobudkach i środkach połączenia się Socynianów z Menonitami i podali je tym ostatnim w Gdańsku r 1612. Ale tak to, jako i drugie samego tylko Moskorzowskiego *De satisfactione contra Hugonem Grotium*, zostało w rękopismie. Wydał jeszcze Moskorzowski kilka traktatow Fausta Socyna i inne cudze pisma z własnemi przedmowami lub dedykacyami, których tytuły podaje nasz autor p. 277 i nast. Nadto w r. 1606 pracował ze Smalcyuszem i Janem Licynim (Licinius) pastorem Nowogródzkim nad poprawą Nowego Testamentu, na język polski przełożonego i w tymże roku wydanego w Rakowie. Tą wiadomością rozwiązuje się wątpliwość, którą rzucił Ringeltaube (*Nachricht von den polnischen Bibeln* p. 165) względem tłumaczów polskich tego wydania. Ob. Hist. Lit. Pol. Bentkowskiego T. II, p. 521.

Jędrzey Moskorzowski, syn poprzedzającego Hieronima, wstępował w ślady oyca, i wyrównywał mu w gorliwości o całość i pomyślność swojego zgromadzenia, które go w różnych zdarzeniach do walki pismienney z różnowiercami wysadzało. Co lubo jawnym jest dowodem wysokiego rozumienia

o nauce i biegłości jego, nigdzie jednak nie znalazł autor wzmianki o pismach jego wyszłych z pod prasy. "Podobno więc (powiada) w owych nieszczęśliwych dla naszych Aryanów czasiech, które wnęt ich przygniotły, bądź zaginęły, bądź w zawieruszonych rękopismach zaległy, lub też bezimiennie wydane nie dają się poznawać." Burzę, zupełném zniszczeniem wierze Socynianów grożącą mężnie wstrzymywał Jędrzey, a niezmordowany w zapobieganiu wszelkim zamachom, prawie żadnych seymików w swojém sendomirskiém województwie, tudzież seymów i innych zjazdow nie opuścił i żadnych milczeniem w tey sprawie nie zbył. Przytacza autor ze swego rękopisma (*) wyjątki ze trzech mów jego, z tey okoliczności mianych, tłumacząc wszędzie makaronizmy łacińskie na język polski, a wyrazy oryginału w notach podkładając. Cechą wymowy jego, jest nieposlednia nauka i sadzenie się raczey na dokładne rzeczy wyłuszczenie i gruntowne jey poparcie, niżeli na słów okrasę: wszelako z ich dosadności i właściwego użycia nie mało nabiera ozdoby.

„Oprócz walczenia za swoje towarzystwo (są słowa autora), Jędrzey Moskorzowski zatrudniał się jeszcze dozorem szkół Rakowskich, któremi rządził Wawrzyniec

(*) Rękopismo to, jak mniema autor (p. 292), do samego Jędrzeja Moskorzowskiego niegdyś należące, zawiera wiele jego mów w różnych zdarzeniach mianych. Ale to tylko część jest zbioru; kilka tomów z niego dostało się ś. p. Tad. Czackiemu.

Stegmann (*). Mam w rękopismie obydwóch mowy po odbytych w r. 1637 popisach. Już to były ostatnie; albowiem zaraz w następującym r. 1638 te aryańskie Ateny, uczniami jak i nauczycielami sławne, które przeniosły się były z Pińczowa do Rakowa, piorun wypadły z sądów seymowych (**) zgruchotał: do czego okazyą dało pokruszenie kamieńmi przez żakow Rakowskich Bożey męki. Rodzice zwalali ten postępek na letkomyślność młodzieży, ani zaniedbali przykładnie jey ukarać. Wszakże sąd brał go za skutek wpajanych w nią zdań bluźnierczych: przetoż na samo siedlisko sekty rozciągnął surowość, niszcząc zbór, szkoły, drukarnią; zgoła rozganiając ufiec, który więcey jak przez pół wieku z tego tu przytułku uporną ze wszystkiém chrześcijaństwem toczył woynę. Zaczym i owe miasteczko, nim jedynie kwitnące, w okropne pustki odmieniło się."

Po tey klęsce, którą Sieniński wojewodzic podolski (***), naczelnik Aryanów i pan Rakowa, ledwo mógł rokiem przeżyć, zawarł się Moskorzowski w gronie swoich współbraci, i nie ma śladu, iżby ze swoją wymową dał się więcey publicznie słyszeć. A jeżeli się jeszcze zdobywał na głos nie-

(*) *W texcie zapewne przez omyłkę wydrukowano:* Wawrzeniec Stygmań.

(**) *W texcie jest:* królewskich. (Patrz dekret seymowy u autora p. 294).

(***) *Przez omyłkę także czytamy w texcie:* Siennicki wojewodzic podlaski.

kiedy, to szczególnie dla przysługi przyjaciół lub dla wypłacenia im szacunku, jak to świadczą mowy jego weselne i pogrzebowe w rękopismie wyżey wspomnianém znaydujące się. Hieronim Gratus Moskorzowski, dziedzic na Czarnkowach, synem był Jędrzeja.

Marcin Polak (*Martinus Polonus*) powszechnie tak nazywany dla różnicy od innych Marcinów, którzy pamiętniki latopiskie nam zostawili. A że ledwo nie wszystkie o tym pisarzu wiadomości sporom i wątpliwościom podlegają, z tego powodu wypadło naszemu autorowi biografiją jego rozszerzyć, zgromadzić rozmaite o tym Marcinie podania, roztrząsnąć je z przyzwoitą krytyką, i mylność jednych, a pewność lub podobieństwo do prawdy drugich, gruntownie okazać. Uczone i pracowite badania tego rodzaju, popierane przytaczaniem licznych i rozmaitych pisarzów, nie mogą bydź skrócone; odsyłając przeto ciekawych do źródła, same tylko ostateczne wypadki i wnioski z tych badań wyciągnione, w ninieyszym artykule umieszczamy.

Długosz w historyi polskiey świadczy, iż Marcin był Polakiem (*), a w żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich (**) przydaje: *de domo et familia Streparum.* Schwycili to nasi pisarze i zaczeli nazywać Marcina *Stre-*

(*) *Genere Polonus* Annal. T. I. fol. 814.
(**) Dzieło to zostaje dotąd w rękopiśmie.

pą, *Strempą*, *Strzepskim* i *Strzębskim*. Nie mamy jednak pewnego na to dowodu, iż była kiedykolwiek w Polscze familiia tego nazwiska. Co się tycze herbu, wszyscy mu dają *Bodułę*. Wielu uczonych zagranicznych nam go przyznaje; inni czynią go Szkotem, drudzy Włochem, twierdząc, iż się urodził w *Corsigliano* w Umbryi, a ztąd zowią go *Corsulanus*, *Cartulanus*. Niektórzy padli na ślad, że się pisywał Czechem i że był rodem z Opawy. Jan Herold pierwszy (r. 1559) kroniki jego z druku wydawca, waha się tylko między dwoma powieściami, tą, co go za Czecha i Slęzaka, a ową, co za Polaka podawała. Dopiero gdy Lambecyusz (*) odkrył, że w niektórych rękopismach teyże kroniki mianuje się z Królewstwa Czeskiego, rodem z Opawy, przeważyło między uczonymi zdanie za Slązkiem. „Hanke (**) (powiada autor) zaciągnąwszy Marcina w poczet uczonych slązkich, sądzi, że zbłądzili na głowę, co go za Szkota lub Włocha; mniey ci, co go już za Polaka, już za Czecha podali: albowiem Slązk jeszcze się z Polską trzymał, a Opawę za Wacława króla, po śmierci Xiążęcia Mieczysława II, w r. 1246 na mocy jakiegoś jego testamentu Czesi sobie przywłaszczyli. W samey rzeczy mógł był bydź Slązk w owę porę za polski dobrém prawem uważa-

---

(*) *Comment. de Bibliotheca Caesar. Reg. Vindob.* ed. 2*dae* T. II, p. 75 seqq.

(**) *De Silesis indigenis eruditis* etc. Lipsiae. 1707, 4.

ny z rozmaitego z nią (Polską) związku, jużto wspólną narodowością, już pokrewieństwem xiążąt, przymierzami, tudzież dawnemi jeszcze, przynaymniey do szczętu niezatartemi, dla niey obowiązkami. Nawet zachowywał imie *Polski wyższey* (*). Co do tamecznych dominikanów, i oni pod Polską zakonną prowincyą zostawali: ani Czescy odłączyli się od niey, jak pożno po śmierci Marcina na kapitule kolońskiey r. 1301." Ztąd się pokazuje dla czego Marcina miano za Polaka i nazywano Polakiem.

Zakony cystersów i benedyktynów chciały go sobie przywłaszczyć: a sami dominikanie, których habit bez wątpienia nosił, nie zgadzają się między sobą, w jakim ich konwencie przyjął go i mieszkiwał. Jedni zaszczyt ten Wrocławowi, drudzy Opawie przyznają. Ale list Jacka przeora u ś. Klemensa w Pradze do samegoż Marcina, już w Rzymie mieszkającego pisany, świadczy za Pragą (**). Z pomienionego listu można wnosić, że Marcin posłany był do Rzymu w sprawach konwentu praskiego; oraz że je pomyślnie odbywał. Przybydź tam musiał za Innocentego IV, między r. 1243 a 1254 i już wciąż mieszkał: zatym kilku następców jego, jako to: Alexandra IV, Urbana IV, Klemensa IV, Grzegorza X, Innocentego V, Adryana V, Jana XXI, skwa-

(*) Wyłuszcza to autor w obszernym i ciekawym przypisie p. 325—329.

(**) List ten wydrukowany u Dobnera *in Annal. Bohemor.* Parte III, p. 11, a u naszego autora p. 329.

pliwą koleją aż do obrania w r. 1277 Mikołaja III, na stolicy papiezkiey lozujących się oglądał. Niewiadomo z pewnością, który z nich nadał mu tytuł swojego kapelana i penitencyaryusza; to tylko wiemy niezawodnie, że Mikołay III, mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1278 i sam wyświęcił w Witerbie d. 23 maja lub 22 czerwca, pod którym bulla na paliusz dla niego ma się w archiwum watykańskiém znaydować (*). Rok zgonu jego lubo różni różnie naznaczają, naypewniey jednak umarł r. 1278 lub 1279, jadąc na objęcie arcybiskupstwa; zaskoczony chorobą w Bononii; tamże pochowany w kościele swego zakonu, gdzie coraz odświeżanym napisem pamiątki jego w potomności zachowywać nie zaniedbywano.

Był Marcin biegłym w Piśmie ś., wymównym kaznodzieją, nie obcym i w świeckich naukach. Ze wszystkich dzieł jego (które niżey wyliczymy) *Kronika papieżów i cesarzów rzymskich*, tak za jego czasow, jako też w wiekach, które wrzawę kościelną poprzedziły, znakomitą szczyciła się wziętością; czego oczewistym dowodem jest prawdziwie nieprzeliczone mnóztwo do dziś dnia zachowanych jey rękopismów. Wydał ją Marcin z rozkazu Klemensa IV dla użytku teologów i prawników, prowadząc porządkiem lat od Chrystusa i Oktawiana Au-

(*) *Janociana* T. II, p. 169. Błąd tych, którzy Marcina czynią arcybiskupem benewenckim lub konsentyńskim wytyka autor p. 303–305.

gusta. Lambecyusz (l. c.) pierwszy uważał dwie różne rękopismowe edycye tey kroniki przez samegoż Marcina sporządzone. W pierwszey nie dokłada jeszcze śmierci Kl mensa IV, zmarłego w r. 1271; druga rozszerzona tu i ówdzie, oraz z wcześnieyszém tegoż Marcina dziełem o *Czterech Monarchiach* połączona, kończy się na Mikołaju III, który w r. 1277 został papieżem. Po zgonie autora w miarę wziętości i sławy, w głęboką potomność rozciągnioney, odmianom nieskończonym rzeczona kronika podpadła. Jaki taki do swojey pory ją nadstawiał, dopisywał, dopełniał. Naywięcey zaś rozgłosiła się po świecie sporem o papieżnicę Jana VIII, w niey wzmiankowaną. " Płonna byłaby chełpliwość (mówi autor) i marna czasu strata, sprawę o papieżnicy już doskonale roztrząśnioną, tudzież nayważnieyszemi nawet samych protestantów kreskami za szczerą baśń osądzoną, podnosić i nanowo zbijać. Jedynie pozwolę sobie nad tym się zastanowić czy ją Marcin zmyślił, czy pierwszy pismem roztrząsał, czy w samey rzeczy przygarnął do swojey kroniki, czyli mu też ją podrzucono?" Gruntowne nad tym zastanowienie się naszego autora (p. 309—317) przekonywa czytelników, że w pisarzach, którzy Marcina poprzedzili, jakimi są: Maryan Szkot, Sygfryd Gemblaceński, Gerwazy Tylleborczyk, Stefan Bellavilla de Borbone dominikan, znayduje się taż sama bayka: a gdyby nawet i wymienionym pisarzom była podrzuconą, zawsze

daleko pierwiey przed Marcinem. Nadto sama rozmaitość szczegółow tey powieści (*) w różnych pisarzach, zachowuje szlak oczewisty, że nie musiała ze źródła starożytności jedną tylko strugą do nich dopłynąć. Od wiekow snuła się wieść o papieżnicy, wyroiwszy się może z owey sięgającey wieku VIII, o jakieyś kobiécie, która na stolicy patryarchalney carogrodzkiey zasiadła, a poźniey odkryta, z nieprzyzwoitego płci swojey dostojeństwa złożona została. Gdy zaś Papież Leon IX przegarlał nią Greków, azali też nie oni zwetowali się odbiciem jey na łacinników, albo i bez ich dołożenia się, sama, jak zwyczaynie bayki się z bajek legną, za czasem postaci nie zmieniła? A że wszystkie rękopisma pierwszey edycyi kroniki Marcina wcale jey w sobie nie zawierają, drugiey zaś ledwo nie wszystkie ją mają; ztąd wypada, że Marcin zrazu nią wzgardził, a potém znalazłszy ją w wielu kronikarzach, osądził, że i jemu nie należało jey przemilczeć. Wniosek ten tym jest podobnieyszy do prawdy, że "długo papieżnica (pisze Hr. O.) nikogo nie gorszyła. Tak jey niepoczytywano za potwarz na stolicę rzymską, że ją nawet w kazaniach za przykład służący do zbawienney przestrogi przywodzono: ani gluzowano jey z dzieł samym papieżom ofiarowanych. Dopiero w czternastym wieku Occham, w piętna-

(*) *Bayle* w artykule *Papesse* zebrał ich kilkanaście. Wyjątek zaś o papieżnicy z kroniki Marcina przytacza autor p. 334 i nast.

stym Hussyci zaczęli ją złośliwie rozcierać, wytykając, że kościoł może się mylić; a i wtenczas Sobor konstancyeński nie potępił jey między błędami Hussa. Pierwszy Eneasz Sylwiusz czyli Pius II, o jey prawdzie powątpiwał; jednak nie on, ale Awentyn (dziejopis bawarski) śmiał ją za fałsz ogłosić. W rozterkach luterskich, gdy Ewangelicy zżymali się ciąg prawego po Piotrze następstwa w kościele rzymskim nią przerywać, polemicy katoliccy zapalczywie się na Marcina oburzyli. Kronika jego znaydowała się we wszystkich ręku: inne nie były tyle znajome. Więc na nim przyschło, że on tę szkaradę wylągł. Obsypano go zatrutemi grotami; aż nie rychło trafiono na dogodnieyszy wybieg, uchylić jego świadectwo, ogłaszając papieżnicę podrzutkiem w jego kronikę. Odtąd obok niego padały pociski: ale już był szwankował. i t. d. Nie należy zaś bynaymniey dziwić się lekkowierności Marcina, że papieżnicę w swojey kronice umieścił: zgromadził on w niey mnóztwo baśni daleko niedorzecznieyszych. „W zapadłym mroku starożytności, którego nierozwidniła była światła pochodnia krytyki, błąkając się chwytał co mu w omacku ktoś równą ćmą zatumanione oczy mający, podmykał. Zapewne na ufność nie zasługuje, wszakże nie przeto, żeby oszukiwał; lecz że się łacno zwodził."

Dzieła Marcina Polaka.

1. *Fratris Martini Ordinis Praedicatorum,*

poenitentiarii Domini Papae, Sermones de tempore et de Sanctis, cum Promptuario exemplorum. Argentinae, 1484, fol. Kazania te przedrukowano tamże (w Strazburgu) r. 1486 i 1488. Maittaire (*in Annal. Typogr.*) wzmiankuje edycyą r. 1480, którą Hr. O. ma za wątpliwą. "Zaczynają się pomienione kazania (są słowa naszego autora) od pierwszey niedzieli adwentowey i ś. Jędrzeja. Wydawca ich przyzwoitością osądził ostrzedz czytelnika, że Marcin trzymał jeszcze poczęcie Panny Maryi w pierworodney zmazie. Toż przydaje: "Teraz kościoł inaczey wierzyć rozkazał."

2. *Margarita Decreti* (Perła dekretow). Pod tym napisem wydał Marcin treść Prawa papiezkiego, która wielokrotnie była przedrukowaną. Umieszczamy tu rejestr tych edycyi dopełniony podług *Roczników typograficznyph* Panzera. Naypierwsza edycya: *Norimbergae*, 1481, *fol.* Poźnieysze: *Argentorati*, 1486. *Venetiis* 1486. *Argent.* 1489. *Ibid.* 1493. *Mediolani*, 1493. *Argent.* 1494, wszystkie *in fol. Norimb.* 1496, 4. *Argent.* 1499, *fol. Parisiis*, 1500, 4. *Basileae* (bez roku) *fol. Parisiis* (bez roku), 4. Nadto trzy edycye bez roku i mieysca druku *in fol.* Poźniey przykładano ją do dekretu Gracyana i do dekretow (*Decretalia*) albo jako wstęp, albo jako rejestr materyi. Dzieło niniejsze, i wspomniane wyżey kazania należą, jak każdy

widzi, do rzędu dzieł, których świeżo zjawioną drukarską sztuką spieszono się światu udzielić. Wszakże i przed wynalezieniem drukarni nie skąpo rozeszło się było w rękopismach, w które dotąd włoskie, francuzkie i niderlandskie biblioteki obfitują.

3. *Kronika papieżów i cesarzów*, pierwszy raz w oryginale wyszła z druku staraniem Jana Bazylego Herolda, wraz z kroniką Maryana Szkota, pod tytułem: *Mariani Scoti, Poetae, Mathematici, Philosophi et Theologi eximii, Monachi Fuldensis, Historici probatissimi, Chronica.— Adjecimus Martini Poloni, Archiepiscopi Consentini, ejusdem argumenti historiam, cujus inter Pontificios scriptores, a multis jam annis, ob singularis fidei opinionem, magnus fuit usus, atque frequens memoria: omnia nunc primum in lucem edita.* Na końcu: *Basileae excudebat Joan. Parcus, expensis Joan. Oporini*, 1559, *fol.* Kończy się tu kronika na obraniu Mikołaja III, dopełniona z rękopisma Fuldeńskiego przydatkiem dochodzącym do 5go roku panowania Jana XXII. Po Heroldzie, który z bardzo niedoskonałego rękopisma sporządził to wydanie, zajął się tąż samą pracą Suffryd Petri i wydał dzieło Marcina pod napisem: *Martini Poloni, Archiepiscopi Consentini ac Summi Pontificis Poenitentiarii Chronicon expeditissimum, ad fidem veterum manuscriptorum codicum emendatum et auctum; opera*

Suffridi Petri Leovardiensis Frissii. Antverpiae, ex Officina Christoph. Plantini, 1574, 8. Na końcu znaydują się *Annotationes in Chronicon Martini Poloni.* Ulepszył wprawdzie Suffryd Petri swoje wydanie za pomocą kilku rękopismow, których mu dostarczyły biblioteki jezuickie, atoli nie pokazuje się bardzo świadomym okoliczności życia swojego autora. Oprócz, że go pisze arcybiskupem konsentyńskim, morzy go w r. 1320. Przeto gdy niesprawiedliwie zarzuca Heroldowi, że w swojey edycyi wszystko co przechodziło za r. 1278 za nie Marcinowe osądził, w naganie tey sam na naganę zarabia; postąpił też za nadto samowładnie, pozwalając sobie podział autora z dwóch ksiąg na cztéry przemienić. Wreszcie przypiski jałowe, którym dał mieysce po kronice, nie zawierające jak wytknienia różnych czytań w rozmaitych rękopismach, wcale nic nie znaczą. Edycyą tę nayniechętniey widzieli nieprzyjaciele papieżnicy; ponieważ zdawała się ją potwierdzać zgoda pięciu rękopismow, a to z bibliotek jezuickich, albo przynaymniey księżych. Żądali niby to wierniey-szey, to jest oplewioney z tey baśni. Taką r. 1616 obmyślił w Kolonii u Grawenbrucka, w arkuszach kanonik, glandbachski, zakonu premonstratensów, Jan Fabrycy Cezar: przecięż bez popełnienia fałszu, ponieważ rękopismo, które wydawał, należąc do pierwszego składu

kroniki Marcinowey, w samey rzeczy jey nie zawierało. Z tey miary to wydanie, wystawujące pierwiastkową kronikę Marcina, przy Suffrydowém jest potrzebne: acz nie do rzeczy nad nie przekładane od tych, których jedynie cieszyło, że im papieżnica z oczu zeszła. Toż samo ponowił Jan Kulpis w zbiorze kilku pisarzów niemieckich, w Strazburgu, 1685, u Jozyasza Stedelego i Jana Fryderyka Spoore. Oraz znayduje się i w zbiorze Schiltera, który w gruncie ten sam co poprzedzający; gdyż tylko zaległe exemplarze inny strazburski drukarz Jan Reinhold Dulsecker nowym tytułem oraz wcale czczą przedmową Schiltera odświeżył. (Tytuły tak edycyi Jana Fabrycego Cezara, jako też wspomnionych zbiorów historycznych podaje Hr. O. p. 351).

Kronika Marcina, daleko wcześniey niż w oryginale, uyrzała publiczne światło w przekładach czeskim i francuzkim. Przekład czeski przez Benedykta z Horzowic drukowany w Starey Pradze r. 1448, a francuzki przez Vernerona (*) kanonika leodyiskiego, z dodatkami in-

(*) Nie mając pod ręką tego przekładu, nie śmiemy zupełnie zaprzeczać temu, że Verneron jest tłumaczem kroniki Marcina: mamy jednak wątpliwość w tey mierze. Janocki (*in Janocianis V. II. p.* 171) świadcząc za Verneronem mógł się pomylić; a przynaymniey Debure (*Catalogue de la bibl. du Duc de la Vallière T. III*, p. 46; i Panzer (*Annal. Typograph.* V. *VIII, p.* 204) przyznają tłumaczenie francuzkie

nych kronikarzy, w Paryżu u Antoniego Verarda, gockim drukiem, bez roku, lecz pewnie 1504; gdyż o rok 1503 opierają się dodatki. Biblioteka Załuskich posiadała ten przekład i w rękopismie i w druku. Włoski ma się znaydować we Florencyi między rękopismami zbioru Medycyuszów: idzie do r. 1277. Niemieckie także w rękopismie, wspomina Kasper Sagittarius (*).

Wreszcie należy się mieć na ostróżności przeciwko przemysłowi czy niewiadomości drukarzy, zbiory rozmaitey drużyny naszemu Marcinowi narzucających. Takim zbiorem jest dzieło pod tytułem: Martini Poloni *Chronica, seu Chronicon Summorum Pontificum, Imperatorumque, ac de septem aetatibus mundi ex Sancto Hieronimo, Eusebio, aliisque eruditis excerpta a Martino.* Z końcowych wierszy dowiadujemy się, iż dzieło to wyszło na jaw w Turynie (Taurini), 1477, 4.

4. Pismo Marcina *O czterech wielkich monarchiach (De quatuor majoribus regnis):*

Sebastianowi de Mamerot: a zaś Verneron położony u nich między pisarzami, z których dodatki czerpane były. Bayle pod artykułem *Polonus*, nie wymienia wprawdzie tłumacza, ale też i Vernerona za tłumacza nie uważa. Oto są jego wyrazy: *Vous remarquerez que sa Chronique* (de Martin Polonus) *est surnommée Martinienne et qu' elle a été imprimée en français à Paris avec les additions de Verneron. Chanoine de Liege, et avec celles du Chroniqueur Castel, in folio, par Antoine Verard.*

(*) *Introd. ad Histor. Eccl.* T. I, p. 71.

babilońskiey, kartagińskiey, macedońskiey, rzymskiey, tudzież *O dziwowiskach miasta Rzymu* (*Memorabilia Romae*) wcześniey przed kroniką papieżów i cesarzów na świat wyszło. Hr. O. sądzi, że nasz dziejopis Boguchwał, zmarły roku 1253 wspomina je pod tytułem (*): *Martini Chronicon Romanum*, i wytyka w tey mierze błąd Janockiego, który wyrazy Boguchwała do kroniki papieżów i cesarzów stosował (**). Sam Marcin, jakeśmy wyżey wspomnieli wcielił owo pismo do rzeczoney kroniki przy jey powtórném rękopismowém wydaniu.

5. Trithemius (***) wspomina o zbiorze Marcinowym *Cudów i nadzwyczaynych zdarzeń*. Bydź to może ów podręczny zapas przykładow (*Promptuarium exemplorum*) przy jego kazaniach drukowany. Tenże Trithemius po wyliczeniu dzieł, któreśmy wymienili, przydaje, iż nie zdarzyło mu się reszty widzieć. Tedy Marcin i więcey pisać musiał. Jakoż w bibliotece leydeńskiey zachowuje się rękopismo pod jego imieniem *O ziemi ś.* (*Martini Poenitentiarii Papae Descriptio terrae sanctae*). W watykańskiey ma się znaydować *Historya schizmy greckiey* i *O Gwelfach*, także jego pióra. Wspo-

---

(*) *In Scrip. Rer. Siles.* Sommersbergi T. II, p. 20. Ob. u naszego autora przypis 37, p. 353.
(**) *Janociana* V. II p. 170.
(***) *De scriptoribus Eccl.* (ed. Fab.) p. 333.

mina te dwa pisma Altemura *w Bibliotece dominikańskiey.* Bzowski (Prop. D. Hyacinthi p. 49) wyliczając te tylko dzieła, które sam widział, na końcu kładzie: *De schismate Ecclesiae Graecorum.* In Bibl. Vaticana. *Historia de Guelfis.* Ibid.

Erazm Ciołek (Vitellius) należy do rzędu ludzi, którzy z nizkiego stanu, ani sławy, ani majątku swych przodków nie będąc dziedzicami, podnoszą się do wysokich godności, i wszystko samym sobie są winni. Rozmaite są zdania i domysły pisarzów naszych o rodzie tego Erazma: jedni krótko ucinają, że był plebejuszem, drudzy głębiey sięgając kolebkę jego hańbą okrywają. Ze wszystkich podań (które nasz autor przywodzi) wnieśćby można, że i sam Erazm mógł był nie wiedzieć, kogo miał oycem. Nazwisko jego Ciołek, które poźniey zwyczajem owych wiekow na *Vitelliusa* złacinił, naprowadza na myśl, iż komuś z familii Ciołków życie był winien. Ważnieysze z bijografii jego okoliczności, trzymając się słów autora, krótko przebiegamy.

Urodził się Erazm w drugiey połowie XV wieku w Krakowie, gdzie w młodości, przy zaniedbaném wychowaniu, żywił siebie graniem na lutni, doszedłszy bez mistrza do rzadkiey w tey sztuce doskonałości. Lutnia mu otworzyła, za pomocą pewnego dworzanina, przystęp do Alexandra, naówczas Wielkiego Xiążęcia Litewskiego. Polubił Xiąże

młodzieńca, nie tak z gęśby, jak z powabney urody, tudzież trafnych na wszelkie zapytania odpowiedzi. Oddał go do akademii Krakowskiey: w niey Erazm stopień bakałarza za rektorstwa Jędrzeja z Łabyszyna (roku 1487), doktorski zaś (roku 1491) za Jakoba z Gostynina osiągnął. Nakładem tegoż Xiążęcia do Włoch wysłany, bawił jeszcze w Bononii, gdy Alexander zostawszy królem, obdarzył go szlachectwem i herbem *Sulimą*. Są niewątpliwe dowody, iż herbu tego stale używał; mylnie go zatém Niesiecki pod *Ciołka* przeniósł. (*) Za powrotem do oyczyzny otrzymał kanonią krakowską. Wkrótce Alexander wyniosłszy go na biskupstwo Płockie, wyprawił połem do papieża. Pomyślne powodzenie zaślepiło Erazma. Naraził się przegórowaną dumą Elżbiecie, matce królewskiey, jako też Łaskiemu na ówczas kanclerzowi koronnemu. Stąd poszło, że za wdaniem się Elżbiety, prawo dawnieysze, wyłączające plebejuszów od dostojeństw w czterech pierwszych kościołach polskich (**), statutem r. 1506 do wszystkich kościołów rozciągnione zostało. Wyraźny zaś dodatek, żeby ci z plebejuszów, którzy iuż prelaturę lub biskupstwo posiadali, nieważyli się na wyższe postępować stopnie, wprost zdaje się do Erazma stosować. Łaski zostawszy prymasem utwierdził to prawo nietylko na Sy-

(*) *Kor. Pol.* T. I. p. 319.
(**) Gnieźnieńskim, Krakowskim, Poznańskim i Płockim. Ob. przypis autora p. 377 i nast.

nodzie prowincyonalnym, ale i bullą u Leona X w roku 1515 wyrobioną. Sprawował Erazm powtórne poselstwo w Rzymie, gdy Alexander umarł, a Zygmunt I po nim nastąpił. Nowy król przedłużył jego urzędowanie, dając mu od siebie toż samo zlecenie, które miał od poprzednika, złożyć hołd posłuszeństwa Juliuszowi II. (*). W daleko ważnieyszey sprawie wysłany był r. 1518 do Augszpurga na seym Rzeszy niemieckiey, z Rafałem Leszczyńskim kasztelanem Lędzkim i Boguszem Marszałkiem Litewskim; albowiem chodziło o pospolite całego chrześciaństwa przeciwko Turczynowi ruszenie. Zygmunt nie wystarczając własną siłą ogro-

(*) „O dwóch poselstwach (mówi autor p. 360) od króla „Alexandra, jedném do Alexandra VI, drugiém do „Juliusza II, a o tém jak kończonem już z zlecenia „Zygmunta I. wspomina Wapowski (*In Fragm.* p. „585). Więc rachując podług ponawianych kre„densów, czyli, jak je teraz zowią, listów wie„rzytelnych, owo poźnieysze do Leona X . . . . . już „było czwarte.“ Upatrujemy jakąś niedokładność w tym rachunku kredensów, i sądzimy, że Erazm od króla Alexandra do papieża Alexandra VI nie posłował. Mamy na to następujące dowody: 1. Janocki z rękopismów Krzyckiego i *Historyi sekretney* Stanisława Gorskiego podając o Erazmie wiadomość, nie wprzód go posłem do papieża naznacza, aż po osiągnieniu godności biskupiey, i tym Papieżem mianuje Juliusza II. (*Janociana*, Vol. II. p. 83). Co i mowa Erazma drukowana w Rzymie r. 1505 poświadcza. 2. Erazm otrzymał biskupstwo Płockie r. 1504, po przeniesieniu Wincentego Przerębskiego na Kujawskie, (Rzepnicki *in Vitis Praesulum Pol.* T. II. p. 53 i 250). Jakże więc będąc już biskupem Płockim, mógł posłować do Alexandra VI, który umarł w r. 1503? Chcąc zatym rzeczywistość tego poselstwa okazać, należałoby dowieśdź, albo że Erazm przed rokiem 1504 został biskupem, albo, że przed osiągnieniem biskupstwa poselstwo sprawował.

mney potędze zbliska państwom jego grożącey, przepisał posłom przedsięwzięcia tego jak naygorliwiey docierać, przydawszy i drugie zlecenie, w przypadku gdyby do obioru Cesarza Rzymskiego przyszło, kreskę czeską małoletniego Ludwika pod opieką stryjowską Zygmunta zostającego, dać na Karola V, wnuka Cesarza Maxymiliana. Atoli Xiążęta niemieccy, albo się lękając, żeby Cesarz pod tym pozorem nieuknował niebezpiecznego na ich wolność zamachu, albo też wzdrygając się swoich poddanych nowemi obciążać poborami, nie mieli chęci walczyć z bisurmanem. Przypadło tedy Erazmowi zamiar, (względem którego już każdy wziął był u siebie przeciwne postanowienie, i który nieprzyjaźni dworowi Rzymskiemu wcześnie ohydzili) w nayświetnieyszém Xiążąt i uczonych słuchaczów zgromadzeniu zalecać: przecież mowę jego przyjęto z powszechnym oklaskiem i rozrzewnieniem. Czytana jednak niesprawuje równego skutku, jak i Janocki na sobie doświadczył (*). Wnosi stąd nasz autor z tymże Janockim, że do jey dzielności znacznie przyłożyć się musiała okazałość postawy i dosadność udania mowcy, gdy niedołężność wykładu tonem i poruszeniem nadstarczał. Rozumie przy tém, że pozbawiona tego zewnętrznego poparcia nie przez co innego szwankuje, jak przez przywarę łaciny ani donośney, ani ozdobney; albowiem uchyliwszy język, natychmiast moc, żywość, wspaniałość jak czu-

(*) *Nachricht von raren poln. Büchern.* P. III. p. 10.

cia tak myśli, nayokazaley wynurza się. Przytoczone dwa wyjątki z tey mowy, (p. 362-364) na język polski przełożone, zupełnieby usprawiedliwiły zdanie autora, gdyby pod jego mocnem i świetném piórem obcey oryginałowi nie nabrały ozdoby (*).

Jak się pospolicie dzieje z przedsięwzięciami, które trudno naganić, a których niechce albo nie zdaje się wykonać, odłożono woynę turecką do pomyślnieyszych czasów. Jednak Cesarz nie stracił ochoty, ani nadziei wkrótce tę wyprawę uiścić. Erazm tedy z jego pobudki pośpieszył do Rzymu resztę poselstwa kończyć: doniosłszy królowi przez swoich kolegów o obrócie, jaki rzecz wzięła w Augszpurgu. Mamy i tę mowę, którą je u Leona X zagaił d. 26 listopada tegoż roku 1518. Równając ją do poprzedzającey, (mówi autor) zdają się nie z jednego kruszcu, i niczem do siebie niepodobne, tylko samą nieokrasą wymowy. Cały w czczém dowcipowaniu nad imieniem papieża, wspólném mu z królem źwierząt, czołga się pochlebstwami aż po ziemi. Odbiegła go, rzecby można, skoro się do nikczemnych własney korzyści spłaszczył widoków, owa górna myśl, która,

(*) Dla pokazania tey różnicy umieszcza się tu jeden peryod oryginalny i jego tłumaczenie. *Gignit nos natura misere; vivimus demum tot onusti curis et tanquam flos cito crescimus, decidimus tandem et morimur.* „Nędzni na świat przychodzimy; kolebkę „naszą niedołężność i dolegliwość otacza. Pędzimy „życie w nieprzebierających się troskach, w niefolgującey bojaźni. Więdniemy, usychamy, opadamy, „nikniemy w okamgnieniu, podobni przemijającemu „kwieciu.“

gdy wspaniałego sięgał celu, zgromadzoną Europę zdumiewała, nawet obchodząc się bez słów zalety."

Smierć Cesarza Maxymiliana I przytłumiła zamach na Turków. To zdarzenie zrodziło nowe w osadzeniu tronu cesarskiego trudności, do których łączyły się zadawnione Krzyżakow z Polską zatargi. Cały tryb postępowania w tych dwóch ważnych sprawach, tak Leona X, jako też Zygmunta I i jego posła opisuje autor p. 365 - 370. Ciekawe i ważne dla krajowego dziejopisa szczegóły, w tém opisaniu zawarte, dają nam doskonale poznać charakter Erazma, który niezważając na przestrogi Tomickiego, tak całkiem przylgnął do interesów rzymskiego dworu, że nie starał się tylko jemu podobać; zupełnie też wpadł w niełaskę u króla. Miał Zygmunt do niego i tę jeszcze urazę, że na krzywdę korony przez szpary patrzył, gdy dworacy rzymscy, co naytłustsze prebendy, nawet zpod szafunku królewskiego, w Rzymie podchwytywali. Nie podlega żadney wątpliwości, że Erazm starał się u papieża o kapelusz kardynalski, tudzież u Cesarza o jakieś biskupstwo: chciał też, z owey zastarzałey przeciwko Łaskiemu niechęci, wyłamać Płockie zpod zwierzchności prymasowskiey. Z obszernych jego zamysłów nic mu się nie powiodło. Król i Prymas we wszystkiém stawali mu na przeszkodzie. Ow znał dobrze, że należało jego miłość własną na uwięzi trzymać: ten i rad mu był dokuczać. Nie miał więc po co do Polski wracać: nie lubił też

swoich rodaków i chętniey otaczał się cudzoziemcami, osobliwie Niemcami. W Rzymie żył okazale: utrzymywał znaczny dwór, na którym marszałkował Gamrat, nikczemnością pierwszego stanu panu swojemu podobny, dalszym zaś losem jeszcze świetnieyszy. Ze śmiercią Leona X, stracił Erazm wszelką nadzieję upragnionego kapelusza: a w niewiele miesięcy potym r. 1522 zszedł i sam ze świata w powietrzu lub ze zgryzoty. Położono mu nagrobek w kościele ś. Maryi *del Popolo*. Zapewne wyżey wspomnione przeciwko oszlachconym nawet plebejuszom prawo, kładąc tamę nieposkromioney dumie Erazma, zwróciło jey zapęd na obce łany i obmierziło mu własną oyczyznę. Chwali go Wapowski (*) z nauki i cnot rozlicznych. Wpoczet tych pewnie nie wchodziła wdzięczność; albowiem ceniąc nad miarę przysługi innym uczynione, za nic rachował wzięte. Żeby zaś króla Alexandra miał do tyranii i okrócieństwa nakłaniać, temu na gołe słowo Łubieńskiego (**) wierzyć nie można. Nakielski (***) mówiąc o wziętości Erazma u monarchów chrześciańskich, szczególnym tłumaczy się sposobem, że z zalet swojego dowcipu, lub ze zdarzenia iakiegoś losu znaczną posiadał; jak gdyby wieczną miało zostać zagadką, byłli godnym, czyli też tylko szczę-

(*) *In Fragmento* p. 585 przy edycyi Kolońskiey Kromera, 1589 roku.
(**) *Opera posthuma* p. 370.
(***) *Miechovia, sive historia conventus Miechoviensis*, Crac. 1634, fol. p. 598.

śliwym? Za dowód upodobania jego w naukach służyć może znaczna i kosztowna biblioteka, którą w Rzymie zgromadził. (*) Janocki w pompatyczney, ale żadném świadectwem niestwierdzoney pochwale mieści go między rozszerzycielami nauk w Polszcze (**); nasz autor sprawiedliwą wynurzając wątpliwośc w tey mierze, kończy następującą uwagą (***): „pochlebstwo żyjącym, ich samych oszukuje: pochlebstwo nieboszczykom, kazi nasze wiadomości. Główne prawidło krytyki wyciąga, by się świadkami wywodził każdy piszący o rzeczy, którey oczywistym sam nie był. Nasz dobry Janocki lubił kadzić i błahym cieniom: często też muchę na wielbląda powiększać."

Dzieła Erazma Ciołka.

1. *Oratio in praestita obedientia solenni Sanctissimo Domino nostro Julio II Papae, nomine Serenissimi Principis Alexandri, Regis Poloniae et M. D. Lit. habita Romae in Consistorio publico per Rev. Patrem Erasmum*

(*) Trzy rękopisma z biblioteki Erazma dostały się bibliotece Załuskich, to jest: *Decretalia* Grzegorza IX., mszał, i pontyfikał, ozdobione na przepych. Janocki (*Nachricht v. rar. Pol. Büchern P. III. p.* 6 - 12.— in *Specimine Catalogi Codd. Mss. Bibl. Zaluscianae p.* 5 - 17 *i p.* 21.) podaje o nich wiadomość. Szczególniey zaś rozszerza się o Pontyfikale, zawierającym opis koronacyi Alexandra, z kunsztownemi i wcale dokładnemi malowaniami, które już to widoki nayświetnieyszey narodowey uroczystości, już kształt budowli i ówczesnych ubiorów polskich wystawując, zachowały godną wydania na jaw starożytności naszych pamiątkę.

(**) *Litterarum in Polonia Propagatores*, p. 16-17.

(***) *W* przypisie 27, p. 393.

Vitellium Episcopum Plocensem, die Lunae; mensis Martii, anno salutis 1505. ibid. 4. bez wyrażenia drukarza.

2. *Oratio per Rev. P. Dominum Erasmum Vitellium, Ep. Ploc., in celeberrimo Augustensi Conventu ad Caesarem Maximilianum, nomine victoriosissimi Regis Poloniae Sigismundi habita, coram omnibus Sacri Imperii Electoribus, plurimisque Germaniae principibus, die Veneris, XX Augusti A. D. 1518. Assistebant eidem magnifici duo alii oratores D. Raphael Castellanus Lendensis et Boguslaus Lithvaniae Marschalcus.* U spodu herb Sulima z infułą i pastorałem. Na końcu: *Impressum Augustae Vindelicorum in Officina Milleriana.* 4. ark. 2. Jakob Spiegel, sekretarz cesarski, wydał tę mowę w dziesięć dni po jey powiedzeniu, i sławnemu Erazmowi z Roterdamu przypisał. W dedykacyi powiedział o niey: iż nie tylko dank i oklask odniosła, ale wskroś serca przenikała, wielu aż do łez rozrzewniając — Oprócz tego znayduje się u Pistoryusza *Script. German.* T. III. p. 7 - 11. — W zbiorze Wecheliuszowym, tak zwanym Guagnina T. III. p. 531-545; u Reusnera *Selectissimar. Oratt. et Consultt. de bello Turcico* T. I. p. 65 - 74. Zapewne ta mowa Augszpurska, do woyny przeciwko Turkom zachęcająca, wprawiła w błąd Vossyusza (*De Historicis Latinis*, p. 646 Lugd. Bat. 1651.) przypisującego Erazmowi jakieś dziełko *O zwycięztwie Zygmunta I, nad Turkami*, z któ-

rymi rzeczony król przez całe panowanie nie wojował.

3. *Orationes Rev. P. Dom. Erasmi Vitellii Ep. Ploc. Invictis. et Victoriosiss. Regis Pol. Sigismundi ad S. Sedem Apostolicam et S. Imperialem Majestatem Oratoris habitae per eum in facto generalis expeditionis contra Turchos, una Romae coram Leone Papa X, altera Augustae coram Miximiliano Caesare A. D. 1518.* Na końcu: *Impressum Romae per Jacobum Mazochium, A. D. 1519 die 27 mensis Januarii.* 4 — Hieronim, Guidon Podkomorzy papiezki, sprawuwujący w Rzymie interesa Izabelli Xiężny Medyolańskiey, odebrawszy kilkakrotne zlecenie, aby jey mowę Erazma do Leona X i dawnieyszą Augszpurgską przesłał, kazał w Rzymie obiedwie przedrukować.

4. Rękopismo listów Erazma, do królów Alexandra i Zygmunta I, pisanych, wniosł był do biblioteki Heilsberskiey Tideman Gise, Biskup Warmiński, niegdyś Sekretarz Zygmunta. Z niego przepisana kopija, po śmierci Jędrzeja Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego, miała się dostać Akademii Krakowskiey. Trzeci zaś exemplarz ręki Tomasza Sokołowskiego, kanonika warszawskiego, posiadała biblioteka Załuskich: ale pożyczony pewnemu senatorowi, ieszcze przed rokiem 1779 utraciła. Tytuł tego ostatniego podaje Janocki (*Specimen Catalogi Codd. Mss. Bibl. Zaluscianae p.* 33): *Reveren-*

dissimi Patris Erasmi Episcopi Plocensis, Serenissimorum Principum Alexandri et Sigismundi Regum Polonie, ad Pontifices et Cesares Romanos Oratoris, Epistole ad Serenissimos istos Principes dominos suos, in legationibus illis scripte. fol. Wiele listów jego z czasów Zygmunta I, umieścił także Stanisław Górski w *sześciu* pierwszych tomach *Aktów królewskich*, tudzież w *dwudziestym piątym*, sprawy duchowne zamykającym. Testament Erazma powinien się znaydować w bibliotece Akademii Krakowskiey (*); atoli autor nie mógł go dostać.

FIZYKA.

Teorya rosy i tłumaczenie fenomenów objawiających się przy jey tworzeniu: podług nauki Pana Weels.

Uważaiąc ogromną massę obserwacyy meteorologicznych, od stu przeszło lat, po różnych zakładach i towarzystwach uczonych Europy, zapisywanych i zbieranych; dziwić się potrzeba, że teorya meteorologii, pomimo wydoskonalonych narzędzi, oraz sposobow robienia obserwacyy, tak mały uczyniła postęp: owszem meteorologiia zdaie się w dziecinnym zostawać stanie, i ledwo może przyiąć imie nauki.

(*) Wspomina go katalog pisany teyże biblioteki.

Pomiędzy rozmaitemi zawadami, w dociekaniu przyczyn fenomenów meteorologicznych, naywiększy opór czyniąca usiłowaniom fizyków, bez wątpienia iest zbytna zawiłość przyczyn, sprawuiących odmianę atmosfery: z teyto zbytney zawiłości pochodzi owa pozorna nieregularność skutkow, a ztąd trudność niepodobna prawie do pokonania, rozróżnić prawa każdey sile szczególne, wśród tylu odmieniających się pierwiastkow. Zdaje się nawet bydź wielkiém podobieństwem do prawdy, że naydokładnieysze obserwacye, nigdy nas nie przywiodą, przez swą mnogość, do teoryi takiey, przez którąbyśmy wszelkie odmiany atmosfery tłumaczyć mogli.

Ale gdyby się nam udało podchwycić naturę jedney z głównych przyczyn; natenczas obserwując ią w nayprzyiaźnieyszych okolicznościach, które naywłaściwsze są do powiększenia, albo osłabiania iey skutkow, a oceniwszy przez liczne obserwacye, natężenie przybyszowych przyczyn, których wpływ jest nieuchronny, ocenilibyśmy naywiększe podobieństwo do prawdy naszych postrzeżeń. Nakoniec, jeśliby wnioski wyciągnione z założonego początku, zgadzały się w naymnieyszych szczegółach z wypadkami doświadczeń: tém samém dostąpilibyśmy naywiększego pewności stopnia, iaką tylko teorye, niewsparte rachunkiem, zdolne są przyjąć.

Tą drogą z rzadką przezornością postępując Pan Weels, w dociekaniu tworzenia się ro-

sy, odkrył prawdziwe przyczyny fenomenu tego, i z tegoż samego *principium* wyciągnął tłumaczenie wielu skutkow ciekawych, które, albo w zapomnienie puszczone, albo źle tłumaczone były. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie wyłożyć w krótkości teoryą, P. Weels, która dzisia od wszystkich prawie fizyków iest przyięta.

Rosą nazywamy wilgoć, osiadaiącą w nocy na powierzchni ciał ziemskich, gdy latem niebo iest czyste i spokoyne. Niektórzy fizycy upatrywali dwa gatunki rosy: iednę wieczorną (*serein*), okazuiącą się zaraz po zachodzie słońca, a która pod postacią bardzo drobnego deszczu, zdaie się opadać z niższych warst atmosfery, nie mącąc iey przeźroczystości: drugą rosę *ranną* (*rosée*), która pod postacią pary wilgotney znayduie się zrana na ziemi i liściach roślinnych. Pilnieysze atoli obserwacye przekonały, że obie te rosy są iednym fenomenem w dwóch tylko różnych czasach wziętym, i żadna w iey tworzeniu się nie zachodzi przerwa: bo krople wody od pierwszego momentu pokazania się rosy, powiększaią ciągle swą objętość, aż do samego wschodu słońca, byleby nie zaszła znaczna odmiana w stanie atmosfery.

Tworzenie się rosy uważano, iako skutek powszechnego oziębienia się atmosfery. *Dufay* zaś postrzegłszy, że ciała na wolny przystęp powietrza wystawione, zdawały się częstokroć powlekać wilgocią od strony obróconey ku ziemi, a z doświadczeń czy-

nionych na rożmaitych ciałach równey objętości i iedney natury, stawianych przy sobie w rozmaitych wysokościach, przekonawszy się, że ciała im bliższe ziemi, tym prędzey i obficiey pokrywaią się rosą, wniosł: że rosa podnosi się z ziemi, rozlewa się w powietrzu, zkąd nanowo osiadać miała w kroplach na ciałach ziemskich. Trudno iednak było pogodzić tworzenie się rosy przez oziębienie się atmosfery, ze znaiomą dobrze własnością pary wodney, która, nim wezmie postać płynu, zbiera się wprzód w naydrobnieysze cząstki, mącąc przeźroczystość powietrza, i co właśnie stanowi chmury i mgłę. Przeciwnie zaś, naypierwszym warunkiem do obfitego tworzenia się rosy iest doskonała przeźroczystość nieba. A lubo ta prawda od naydawnieyszych czasow była znaioma, bo i Arystoteles w swych dziełach o tém spomina, nie zwróciła iednak na to fizyków uwagi: albo raczey nieświadomi przyczyny samego fenomenu, za małą i niewartą zastanowienia, poczytali.

Oprócz tego doświadczenia *Muchembroecka*, wielokrotnie przez P. *Dufay* powtórzone pokazały, że rosa na niektórych ciałach iak *np.* szkle, a w ogólności na wszystkich złych przewodnikach cieplika, bardzo bywa obfita, kiedy prawie żadna na blachach metalowych wypolorowanych. Przez oziębienie się więc powietrza nie można wytłumaczyć tego fenomenu: bo gdyby rosa z samego oziębienia się pochodziła, powinnaby prędzey lub poźniey równo powlec wilgocią

wszystkie ciała zostaiące w powietrzu w równey wysokości. Nadto: Pictet, Six i Wilson postrzegli, co poźniey P. Weels licznemi potwierdził obserwacyami, że ciała zmoczone rosą niższey są temperatury od powietrza, w którém zostaią. A lubo fizycy i na wytłumaczenie tego fenomenu nie zaniechali dać przyczyny, uważaiąc to oziębienie się ciał za skutek ewaporacyi rosy, która na nich złożoną została: trudno iednak było nie widzieć w tém poymowaniu oczywistey sprzeczności: bo iakabykolwiek była przyczyna determinuiąca opadaniem pary wodney, nie można z rozwagą przyiąć, żeby też sama powietrza massa, i składać miała wilgoć, i w tymże czasie nanowo część iey rozpuszczać.

Uważaiąc Pan Weels, że ile razy ciało ze środka zimnieyszego, wniesione będzie do ciepleyszego, tyle razy powleka się wilgocią podobną do rosy; zkąd wniósł: aby podobnie para wilgotna złożona bydź mogła w postaci rosy na ciałach, które napotyka, potrzeba koniecznie, żeby te ciała zimnieyszemi nieco były od powietrza, w którém zostaią. Zkąd wpadł na myśl Pan Weels: czyli rosa nie iest czasem skutkiem oziębienia się ciał, na których osiada: azatém, czyli to oziębianie się ciał rosą pokrytych, co ewaporacyi przypisywano, nie iest raczey przyczyną tego fenomenu, zamiast bydź iego wypadkiem.

Dla dostatecznego przekonania się o tym domyśle P. Weels, nadał swoim obserwa-

cyom całkiem nowy kierunek, i naywłaściwszy do rozwiązania iego suppozycyi. Umieścił ieden termometr bardzo czuły wśród łąki na trawie w ogrodzie, drugi zaś tuż przy pierwszym zawiesił na cztery lub pięć stóp wysoko od ziemi, i przez wszystkie pory nocy, przy naybardziey odmieniaiącym się stanie atmosfery, porównywał ciągle wysokości merkuryuszu w obudwóch termometrach. Z tych obserwacyy postrzegł:

1ód Gdy czas iest cichy, a niebo wypogodzone, termometr dolny statecznie skazuie niższą temperaturę, nawet przed zachodem słońca. Różnica ta, między wysokością merkuryuszu w termometrze dolnym a górnym, ciągle się powiększa przez noc całą, a nawet i do pewnego czasu po wschodzie słońca: potém stopniami zmnieyszać się zaczyna, przychodzi do zero i na nowo wzrasta, ale w znaczeniu przeciwném: to iest, termometr dolny skazuie coraz większy stopień temperatury, niż termometr górny.

2re Przed pokazaniem się ieszcze naymnieyszego śladu rosy, zachodzi iuż różnica między temperaturą trawy a powietrza otaczaiącego: a ile razy oba termometra się zgadzaią, nigdy się rosa nie okazuie.

3cie Gdy w iakimkolwiek kierunku dosyć wiatr mocny panuie: albo gdy w czasie spokoynym niebo pokryte będzie chmurami, wtenczas żadney nie masz różnicy między wysokościami merkuryuszu w dwóch termometrach.

4te Nakoniec, ieżeli w iakieykolwiek po-

rze nocy, mniey lub więcey sprzyiaiącey formowaniu się rosy, niebo zostaiąc wprzód czystém, pokrywać się zacznie chmurami, albo wiatr się podniesie: natenczas termometra znowu się zgadzaią, rosa tworzyć się przestaie, a nawet ta, która wprzódy złożoną była na ciałach, prędzey lub poźniey znika.

Z tych wszystkich wypadkow obserwacyy powtórzonych wielokrotnie przez P. Weels, oczywiście widzimy: że bezpośrednią przyczyną tworzenia się rosy, iest oziębienie się ciał, na których osiada: azatém zachodzi pewna przyczyna, dla którey powièrzchowna skorupa ziemi i rośliny na niey staią się niższey temperatury od samey atmosfery: powietrze więc stykaiąc się z ciałami zimnieyszemi, traci część cieplika i oziębia się, a para wodna w niém rozpuszczona, nie mogąc całkowicie iuż zostawać w stanie gazu, dla zmnieyszoney sprężystości przez ubycie cieplika, składa część przewyższaiącą na ciała, którym cieplika swego odstąpiła. Osiadanie więc rosy, dla podobney zachodzi przyczyny, co i osiadanie wilgoci na oknach, albo murach budowli, gdy wiatr ciepły po kilku dniach mroźnych zawieie.

Nie wchodząc ieszcze w dociekanie przyczyny, dla którey skorupa ziemi, i ciała na niey znaydniące się bardziey zniżaią w nocy pogodney swą temperaturę niż powietrze, możemy łatwo przewidzieć i wytłumaczyć przyczynę wpływu wielu względow

atmosferycznych na tworzenie się rosy. I tak iednakowe oziębienie się ciał w dwóch różnych czasach, nie zawsze sprawi tęż samą rosy obfitość: gdyż para wody bardzo w różnych proporcyach rozpuszczoną bydź może w powietrzu. Pan Weels w swoich obserwacyach widział trawę na łące pięcią stopniami niższey temperatury od powietrza otaczaiącego, a naymnieyszego śladu wilgoci na niey nie postrzegł, kiedy pospolicie na ieden lub dwa stopnie różnicy, rośliny obficie pokrywaią się wodą.

Dla teyże samey przyczyny niektóre wiatry, bardziey sprzyiaią tworzeniu się rosy, niż inne: tak *np.* wiatry północne w Egipcie nadzwyczayną rosy obfitość sprawuią: bo też i naywilgotnieysze są w tamtym kraiu. Różność klimatow iest przyczyną podobnych zmian w tworzeniu się rosy, iak i w opadaniu deszczu; gdyż te od iedney zawisły przyczyny: tak iż we wszystkich skądinąd równych względach rosa tym będzie obfitsza, im mieysca bliższe są równika: co właśnie i obserwacye potwierdzaią.

Nakoniec ruch nagły samego powietrza znacznie wpływać musi na odmiany tworzenia się rosy: bo wiatry przyśpieszaią oziębienie się ciał cieplejszych od powietrza, a zaś ogrzewaią ciała zimnieysze: ieżeli więc część cieplika ustępowana od powietrza powiększy się do tyla przez nagłe iego płynienie, że się równoważyć będzie z przyczyną oziębiaiącą ciała, a tém samém i iednostayność temperatury, między powie-

trzem a ciałami ziemskiemi nastąpi, żadney więc nie będzie przyczyny, dla czegoby para wodna miała osiadać: owszem nastąpi ewaporacya, ieżeli woda wprzód złożoną była.

Ale iak potrafimy wytłumaczyć stateczny wpływ stanu nieba, różność położenia ciał, i ich natury na tworzenie się rosy? Jestto trudność, która inaczey ułatwiona bydź nie może, tylko odkrywaiąc przyczynę wyższą ieszcze, dla którey ciała ziemskie bardziey zniżaią swą temperaturę, niż samo powietrze otaczaiące.

Doświadczenia za pomocą termoskopów czynione pokazały, że wszystkie ciała, bądźto stałe, bądź płynne, w iakieykolwiek temperaturze zostaiące, wysyłaią ciągle promienie cieplika, ale nie z równém natężeniem, która odmienia się z naturą ciał i stanem ich powierzchni. Stałość temperatury zależy na równych ilościach cieplika promienistego, wysyłanego przez ciało i nawzaiem od inszych ciał w tymże samym czasie odbieranego: i równość temperatury między wielu ciałami nawzaiem przesyłaiącemi cieplik drogą promienienia, zależy na równych i iednoczesnych zamianach cieplika; odbywaiących się na wszystkich i na każdém w szczególności ciele.

Zdaie się więc na pierwszą uwagę sprzeciwiać prawom fundamentalnym rozdzielania się cieplika: żeby ciała pokazuiące wprzód ieden stopień temperatury, nabierały po pewnym czasie różney temperatury. Pan Weels

atoli dowiodł, że ten wypadek iest koniecznym skutkiem własności cieplika promienistego: bo lubo z doświadczenia, i teoryi cieplika, to niezaprzeczone *faktum* wypada, że ciała zostaiące w przestrzeni, otoczone stałą i iednostayną temperaturą, nabywaią statecznie iedney temperatury: ale to tylko zachodzi w doświadczeniach fizyków: ciała zaś rozsypane na powierzchni ziemi, całkiem się w innych względach znayduią. Przypuśćmy bowiem, że wszystkie ciała znayduią się naprzód iednakowey temperatury: gdy słońce skryie się za horyzont, a niebo iest spokoyne i czyste, ciała ziemskie wraz z samą atmosferą nie przestaną dla tego wysyłać cieplik drogą promienienia do wszystkich punktow przestrzeni: ale wszystkie promienie wysłane ku niebu, prawie całkiem będą stracone dla ciał ie wysyłaiących: przestrzeń bowiem próżna nad atmosferą, na wieczne zimna skazana, nie może nawzaiem przesyłać promieni do ciał, od których cieplik odbiera, a zaś całkowity skutek promienienia atmosfery iest bardzo słaby: gdyż im wyższe są warsty, tém są zimnieysze. Z tey więc nierówney zamiany, gdzie ciała ziemskie i powietrze ie otaczaiące, więcey tracą cieplika, niż go odbieraią, koniecznie wypadać musi zniżenie temperatury w iednych i drugiém; ale to zniżenie daleko iest większe w ciałach stałych, niż w powietrzu: bo to ostatnie, lubo na tęż samą przyczynę oziębiania się iest wystawione, skutek atoli w niém daleko mniey-

szy sprawi, niż w inszych ciałach: powietrze bowiem, i wszystkie płyny sprężyste, naymnieyszą maiąc władzę promienienia, naymniey się oziębiaią. Owszem dotychczas nie mogli porównać fizycy władzy promienienia cieplika w gazach, z władzą inszych ciał, w których sposobność do przyjęcia cieplika nieporównanie iest większa, niż w gazach. Skąd wypada, że ciała ziemskie niższey koniecznie temperatury okazać się muszą od powietrza. To zniżenie temperatury, stałoby się niezmiernie wielkiém w przeciągu nocy długiey, gdyby strata cieplika przez ciała ziemskie poniesiona, nie została w części wynagrodzoną przez bezpośrednie stykanie się tak ciał inszych, iako i powietrza: oraz przez promienienie ciał przyległych. Lecz takowy wpływ nie zawsze wystarcza do zupełnego wynagrodzenia straty cieplika, a nadewszystko, gdy samo ciało iest z liczby naybardziey promieniących, wystawione całkiem na wolny widok nieba, i odosobnione od ciał mniey skłonnych do oziębiania się drogą promienienia. Doświadczenia fizyków a mianowicie Pana Weels pokazały: że w ogólności wszystkie ciała organiczne, a naybardziey ciała z materyi włoknistey złożone, iak *np.* puch łabędzi, iedwab, wełna, słoma i t. p. podlegaią naywiększemu stopniowi oziębienia się: bo też ciała te i naywiększą maią władzę promienienia: przeciwnie istoty metalliczne, a naybardziey metalle błyszczące i polerowane, iak *np.* srebro, złoto, miedź i t. p. nay-

mniéy się oziębiaią; bo też właśnie i naymniéy promienią. A wogólności, im ciała większą maią władzę wysyłania cieplika drogą promienienia, tym prędzey i łatwiey oziębiaią się: a zatém tym bardziey zgęszczaią na sobie parę wodną, i mocniey pokrywać się będą rosą. Stąd łatwo widzimy przyczynę dla czego w doświadczeniach Muchenbröcka i Dufay, powtarzanych tylekrotnie przez innych fizyków, metalle polorowane, wystawione na wolny wpływ powietrza, trudniey albo bardzo mało pokrywały się rosą, kiedy w tychże samych okolicznościach obficie na szkle i innych ciałach osiadała. Zaiste, trudno było PP. Muchenbröck i Dufay, którzy pierwsi postrzegli tę różnicę w osiadaniu rosy na ciałach, naznaczyć przyczynę tego fenomenu; bo własność cieplika promienistego, była im ieszcze nieznana.

Przypuśćmy teraz, że niebo zostaiąc wprzód czystém i spokoyném, pokryło się grubemi chmurami; natenczas przecięta zostanie kommunikacya z warstami naywyższemi atmosfery, a tém samém i z przestrzenią próżną, pochłaniaiącą naywięcéy cieplika, bez wzaiemnego przesyłania go do ziemi: wielka więc ilość cieplika, stracona przez powierzchnią ziemi w czasie wypogodzonego w nocy nieba, wstrzymaną będzie przez chmury i nazad odesłaną zostanie do powierzchni: tak, iż żaden prawie nie zaydzie wpływ promienienia; a zatém i całkiem nieznaczne oziębienie: rosa więc przestanie opadać, a złożona wprzódy na ciałach, mocą odsyłanego

przez chmury cieplika, rozpuszczać się zacznie w powietrzu. Z tego ieszcze wypada, że wszelkie zasłonienie nieba przed ciałami, zmnieyszać będzie w nich natężenie oziębiania się: co Wells przez liczne a rozmaite doświadczenia sprawdził. I tak dwa ciała we wszystkiém sobie podobne, położone jedno na stole, a drugie pod stołem, gdy wystawione będą na wpływ powietrza w czasie spokoyney i pogodney nocy, pokaże się oczywista różnica w ich temperaturze, która do sześciu stopni często dochodzi. Podobne skutki sprawuie blizkość murów lub mieszkań, albo drzew wyniosłych. Stąd łatwo teraz widzimy przyczynę, dla czego zawsze obfitszą bywa rosa na równinach w polu, niż w mieyscach gdzie część tylko nieba iest odkryta: dla czego w miastach, gdzie domy blizko siebie zostaią, żadney nie widzimy rosy: dla czego istotnym warunkiem do tworzenia się rosy, iest doskonała pogoda i spokoyność nieba.

Nakoniec tworzenie się *szadzi* (gelée blanche), to iest pokrywanie się roślin cienką warstą lodu w czasie chłodney nocy, zawisło od tychże samych przyczyn co i tworzenie się rosy; to iest, od oziębienia się ciał na powierzchni ziemi drogą promienienia ku przestrzeni nieba. Uważano ią wprawdzie za rosę skrzepłą przez iednoczesne oziębienie się atmosfery i powierzchni ziemi; ale trudno iest wytłumaczyć: dla czego po ścięciu się rosy, coraz ieszcze warsta nowa lodu przybywa; dla czego temperatura otaczaiącego powie-

trza, iest zawsze wyższa od punktu marznienia wody: nadto wszystkie okoliczności sprzyiaiące tworzeniu się rosy, a mianowicie pokazywanie się roślin nayobficiey szadzią w nocach tylko spokoynych i pogodnych, są cechami oczywiście mówiącemi za teoryą Pana Wells, przez którą wszystko się nayiaśniey tłumaczyć daje. Na teyże samey teoryi wspiera się sposób sztucznego zamrażania wody w okolicach Benares w Indyi używany, gdy temperatura powietrza iest wyżey zera. To zamarzanie wody rozlaney w naczyniach płaskich na słomie stawionych, przypisywano zimnu pochodzącemu z przeyścia wody ze stanu płynnego do stanu pary; ale uważając, że wtenczas tylko nayobficiey lód się formuie w naczyniach, gdy przez noc całą powietrze iest spokoyne i pogodne, wnieśćby należało, że przyczyną tego marznienia iest promienienie wody ku niebu. Pan Wells starał się we wszystkiém naśladować sposób używany w Indyach: wystawił on w czasie pogodnego w nocy nieba naczynia płaskie nalane wodą, na wolny przystęp powietrza, i odosobniał ie, ile możności, złemi przewodnikami: a chociaż okoliczności nie bardzo były sprzyiaiące, zamroził iednak wodę, gdy termometr w odległości czterech stop, w górze, więcey iak trzy stopnie pokazywał nad zero. Lubo ewaporacya na początku doświadczenia mogła się nieco przyczynić do zniżenia temperatury wody, nie można iednak iey przypisać zupełnego zamrożenia: bo woda zamiast zmnieyszenia swego ciężaru,

znacznie go powiększyła: co oczywiście iest skutkiem rosy na niey osiadłey.

Szopy w ogrodach, pod które schraniane bywaią kwiaty i młode rośliny, dla zachowania ich od zmarznięcia, gdy temperatura iest kilka tylko stopni nad zero, uważano iako przeszkadzaiące tylko odnawianiu się powietrza; trudno było iednak, podług tego tłumaczenia, wierzyć o ich użyteczności: sądząc zaś o nich podług teoryi Pana Wells, a zatém uważaiąc ie iako zasłonkę przegradzaiącą widok nieba od roślin, łatwo się daie widzieć ich pożytek: gdyż te służą na zniszczenie prawie całkiem skutku pogodnego nieba. Owszem nie trzeba, żeby te zasłony były tak grube, iak pospolicie robione bywaią. Pan Wells przekonał się, że samo płótno cienkie i przeźroczyste, rozciągnione poziomie na cztery stop od ziemi, robi pięć stopni różnicy w temperaturze, między trawą pod zasłoną, a wystawioną na otwarte niebo.

Z tego wszystkiego, cośmy teraz powiedzieli, oczywiście widzimy, ile teorya Pana Wells ma pierszeństwa nad wszelkiemi hypotezami, które fizycy dla zaspokoienia własney ciekawości wymyślili, a z których żadna, nie tylko nie tłumaczyła odmian zawisłych od natury ciał, ich położenia, i związku; ale nie obeymowała nawet naygłównieyszych względów, iakoto: pogody, spokoynego nieba i przeźroczystości powietrza.

POEZYA.

Elegie Propercyusza.

Między rzymskiemi elegii pisarzami, potomność z uszanowaniem wspomina Propercyusza, jako drugiego w tym rodzaju poetę po Tybullu. Urodził się w Hispellum (dziś Spello) w Umbryi. Zył równie jak Tybull, jego współczesny, w epoce trzeciego tryumwiratu, i równie jak on pokutując za oyca swego pozbawiony został majątku; ale zdaje się, że jeszcze wtedy był za młody, aby mógł uczuć całą ważność tey straty i zachować, jak Tybull ośmią laty od niego starszy, równie żywą jey pamięć w poźnieyszych latach. Z początku przeznaczony był do nauki prawa, ale rychło po wzięciu togi męzkiey, zupełnie się poświęcił poezyi i wszystkie inne zatrudnienia porzucił. Mamy cztéry xięgi elegii tego poety pełnych miłości ku swojey ulubioney, któwey prawdziwe imie zataił pod zmyślonêm nazwiskiem Cyntyi. Słusznie zarzucają elegiiom Propercyusza, że są zbyt wolne i mało mają tey delikatney skromności, która jest nieodstępną towarzyszką prawdziwie tkliwego serca; stanowi ona właściwy charakter pieśni Tybulla. Nie ma Propercyusz tyle czułości, co ten ostatni. Namiętność jego unosi się między nadzwyczayną tkliwością Tybulla a płochością Owidyusza. Często Propercyusz porzuca zupełnie charakter elegii, a bierze w pie-

śniach swoich ton filozoficzny albo epopei. W innych znowu mieyscach nagradza erudycyą i mitologią niedostatek prawdziwego wyrazu serca i namiętności. W tych mianowicie mieyscach wzorami dla niego są poeci alexandryyscy, greccy Filetas i Kallimach. Jest podobieństwo, że gdyby oddał się swojemu talentowi, a nie ograniczał się naśladowaniem, mógłby doścignąć a może przewyższyć Tybulla, od którego ma więcey żywości w malowidłach i mocy w wyrazach.

Powtórzymy tu, co mówi o Propercyuszu i Tybullu Muret, jeden z pierwszych filologów szesnastego wieku. „Nie bez przyczyny, mówi on, starożytni wątpili, któremu z nich przyznać pierwszeństwo. Jeden i drugi mają talenta, które ich wyłączają z liczby poetów pospolitych; lecz każdy z nich odznacza się przymiotami tak sobie właściwemi, że nie mała trudność zachodzi, w przyznaniu temu lub owemu wyższości. Tybull pełen jest delikatności i celuje naybardziey wyborem i tkliwością wyrazu; Propercyusz ma imaginacyą dziwnie obfitą i wielką rozmaitość poetycznych ozdob. U pierwszego wszystko jest własnością jego talentu, u drugiego wiele jest rzeczy cudzych. Pierwszego czystość mowy okazuje poetę zrosłego i wychowanego w Rzymie, w drugiego wytworności i charakterze wysłowienia widać szczęśliwe naśladowanie poetów greckich. Słowem, z dwóch głównych przymiotow, które podług zdania światłych krytyków stanowią piękność poezyi, łatwość znamionuje talent Tybulla, stroyność jest cechą talentu Proper-

cyusza. Pierwszy delikatnieyszy i słodszy drugi mocnieyszy i staranniéyszy; pierwszy, zdaje się, że śpiewał bez przygotowania, drugi długo rozważał, co miał pisać; jeden ma więcey naturalności, drugi więcey sztuki i dokonania. Zważywszy to wszystko trudno powiedzieć, kto z nich zasługuje na pierwszeństwo. Jeżeli wielkość talentu zależy na trafności, z jaką poeta umie naśladować przyrodzenie, zdaje się, że Tybull lepiey malował poruszenia miotające sercem miłośników, jeżeli przeciwnie pierwsze mieysce należy poecie więcey zbliżającemu się do doskonałości wzorow, nikt mojém zdaniem nad Propercyusza szczęśliwiey nie naśladował dawnych poetów greckich, mianowicie Kallimacha; jakoż nie wahał się przybrać sobie nazwiska Kallimacha rzymskiego."

Propercyusz należy do poetów rzymskich, jeszcze piórem polskiém nietkniętych i mało u nas czytanych; z tego powodu mniemamy, że uczynimy przysługę miłośnikom literatury starożytney i oyczystey, jeżeli umieścimy tu kilka jego elegiy przełożonych po polsku (*).

(*) Jestto tłumaczenie ś. p. Euzebiusza Słowackiego. W rękopismach jego znayduje się znaczna część elegii Propercyusza na język polski przełożonych. Za pozwoleniem krewnych zeszłego professora, w których ręku są pozostałe po nim pisma, redakcya ogłasza następujące wyjątki; za przyjemny oraz obowiązek poczytuje uwiadomić publiczność, że familiia Słowackiego skłonioną została do ogłoszenia drukiem jego rękopismow i rychło zupełném wydaniem dzieł jego pomnoży piękną literaturę oyczystą.

Z xięgi pierwszey Elegia XVII.

W niey wynurza poeta swoje uczucia, kiedy Cyntią był opuścił, i w żegludze na burzą morską trafił.

I słusznie — kiedy mogłem Cyntią porzucić
Przychodzę tu samotne Alcyony skłócić.
Kassiopa na moję nawę nie spoziera,
Jęk móy smutny na brzegu niewdzięcznym umiera.
Chociaż od nas daleka dzieli ją kraina
Wiatrami nawet rządzi okrutna dziewczyna.
Patrz jak żywioły grożą, jak się niebo chmurzy,
Żaden więc Bóg nie wstrzyma zapędu tey burzy.
I ten nikczemny piasek me zwłoki przyrzuci!
Cyntio, twoia prośba tych klęsk nie odwróci?
Te smutne morza tonie, ciemność, w których błądzę
Nie nasycająż jeszcze zemsty twojey żądzę?
Kiedy móy zimny popioł stawią ci przed oczy,
Cyntio! twey powieki żadna łza nie zmoczy?
Smutną urnę bez jęku wzniesiesz na ramiona?
Niech ten zginie, którego zuchwałość szalona
Wynalazła okręty i żagle i wiosła,
I na przepaście morza śmiertelnych poniosła.
Czemuż tak prędko stałość moja się zachwiała,
Sroga była: lecz równey w urodzie nie miała!..
Dziś za to, po nieznanych morzach obłąkany
Z morza na morze gniewne niosą mnie bałwany.
Tyndarydy głuchemi są na moje jęki!
Gdyby przy niey los kończąc me życie i męki,
Pogrzebł był razem miłość i nadzieje płonne,
Jey dłoń byłaby kwiaty rozsypała wonne.
Ona zdobiąc grobowiec pięknym swoim włosem,
Płaczliwym cieniow moich wzywałaby głosem.
Tym głosem lubym, który urokami swemi
Byłby odebrał ciężar gniotącey mię ziemi.

Nimfy morza ! — Dorydy urodziwey córy,
Uciszcie srogie wichry, rozproszcie te chmury!
Jeśli waszych państw miłość, przeniknęła skrytość,
Jey czciciel, jey ofiara, prosi was o litość.

Z teyże xięgi Elegia XVIII.

Skałom i pustyniom skarży się na wzgardy Cyntyi.

Skały, mieysca odludne, kochanków schronienie,
Wy przybytki Zefira, chłodne gajow cienie!
Przed wami tayne moje wynurzę boleści,
Jeżeli tylko wierność i w skałach się mieści.
Skądże zacznę Cyntio twych okrucieństw dzieje?
Jakie naznaczę źródło tym łzom, które leję?
Ta miłość, co na chwały stawiała mię szczycie,
Dzisiay hańbiącym wstydem plami moje życie!
Com przewinił, jakie cię odmieniły czary?
Czy druga mego serca zyskała ofiary?
Czym cię zdradził?.. pozwalam bądź płochą i srogą,
Gdy móy próg inna kiedy białą przeszła nogą.
Nie, żądza takiey zemsty w mém sercu nie żyła,
Chociaż ją sprawiedliwą twa srogość czyniła.
Bałem się, bym w zapale gniewu i szaleństwa,
Nie został słusznie celem twojego przekleństwa.
A łzy, coby się z mojey przyczyny toczyły,
Twych czarowniczych oczu blasku nie przyćmiły.
Znaki ognia, który się w mojém sercu żarzy,
Nie sąż więcey wyryte na Properca twarzy?
I ta wierność, którą nic poruszyć nie zdoła,
Czyliż święte swe rysy, starła z mego czoła.
Wy będziecie świadkami graby wyniesione!
Wy sosny Arkadii bogu poświęcone.

Jak często jęk móy wasze napełniał siedlisko,
A ręka w korze ryła Cyntii nazwisko.
Jakie znosiłem męki ? . . . jak bolesne razy . . .
Lecz skarg mych niesłyszały, tylko nieme głazy.
Przywykłem do wszystkiego i stały w cierpieniu,
Znosiłem jey pogardy w pokornem milczeniu.
Pod te ponure skały, nad te święte źrodła
Nieraz mię niespokoyność w moim żalu wiodła.
Tu jęcząc i nad smutnym utyskując losem
Mieszałem głos rozpaczy z miłym ptakow głosem:
Tak mimo srogość twoję, te lasy, te skały,
Cyntii będą wiecznie imie powtarzały.

Z teyże xięgi Elegia XIX.

Czyni śluby niezmienney nawet po zgonie miłości.

Nie Cyntio ! bynaymniey śmiercią się nie trwożę
I bez wstrętu naturze dlug ostatni złożę.
Lecz abym tracąc życie, stracił miłość twoję,
Jest jedyne nieszczęście, którego się boję.
Ręki boga miłości nieodparta siła
Zbyt głęboko twóy obraz w mém sércu wyryła.
Bym jego pamięć nawet utracił po zgonie
Smierć nie stłumiła ogniow w Protezila łonie :
Pełny ich kraje piekłow opuścić się stara
I w dom Leadomii wchodzi lekka mara.
A chciwy użyć jeszcze pieszczot lubey żony,
Znikomemi do piersi tuli ją ramiony.
Jaki bądź los móy będzie w ciemności krainie,
Z mych oczow, z mego serca, twóy obraz nie zginie.
Wielka miłość trwać musi, za śmierci granice.
Naprożnoby się stawił przed moje źrzenice

Szereg owych piękności, które z swego łona,
Oddała w ręce Greków Troja obalona.
Wszystkie pierwszeństwa tobie ustąpią bez sporu,
Ziemia zaświadczy słuszność mojego wyboru.
Choć się nić życia twego naydłużey rozwinie,
Płakać będę twey śmierci w umarłych krainie.
O gdybyś w życiu czuła moc tego płomienia,
Jakim ja goreć będę wpośród grobow cienia:
Nie wzdrygałbym się umrzeć, w któreykolwiek stronie,
Lecz Cyntio! jeżeli wnet po moim zgonie
Obca się jaka miłość wkradnie do twey duszy
I z zapłakanych oczu prawe łzy osuszy,
I móy proch twey zawiści uczyni przedmiotem!....
Któreż męztwo nie zwalczy miłość swoim grotem? —
Kiedy więc czas pozwala i wzajemność skłania?
Upajaymy się lubą słodyczą kochania,
Miłość prawdziwa gdyby trwała mnogie wieki,
Dla czułych serc przebiega w zmrużeniu powieki.

Opatrzność.

Z Ewarysta Parny, poety francuzkiego.

„ O jak człowiek niefortunny!
Niedolą jego los rządzi,
Od kolebki aż do trunny,
Zgubą otoczony błądzi.
Czas go chyżo niesie z sobą,
Przeszłość napełnia żałobą,
Dzień obecny tonie w znoju,
A widmo szczęścia łaskawsze,
Zawsze w oczach, znika zawsze;
Kona, marząc o pokoju.

Jeśli go jaka nietrwała
Uciecha na chwilę zmami,
Róża to osierociała
Zakwitła między grobami.
Ty! którego władna ręka
Urąga memu jestestwu,
I stworzenie swoje nęka,
O Boże! wróć mię nicestwu "
Samotny na pustey skale,
Którą mokry taran wstrząsał,
Tak wynnrzał ciężkie żale,
Tak się Efimetyd dąsał.
Patrzy na głębią burzliwą,
I w tych czarnych myślach cały,
Zrywa się nogą skwapliwą
I chce rzucić się ze skały.
W tem usłyszy głos nieznany,
Gdzie cię szaleństwo przywiodło?
Człek jest niebu ukochany,
Lecz szczęścia czyste jest źrzódło.
Póydź! płochą skargą zuchwały,
Nie obrażay niebios chwały.
Zdrętwiał, z mieysca się nie ruszy,
Zniża wzrok upokorzony,
Spokoynieyszey wreście duszy
Opuszcza zwolna te strony.
Ledwie drugi miesiąc minął,
Gdy się znów nad brzegiem zjawił,
Możne bogi! jużbym zginął,
Wasz głos potężny mię zbawił.
Dziś dłoń wasza dobroczynna,
Przyjaciela mię zdarzyła,
Niech przepadnie skarga winna,
Którą rozpacz wymówiła.

Wy w burzy port otwieracie!
Wy nad nędznym, wzrok troskliwy,
Śmiertelnikiem rozciągacie,
Nie zawsze on nieszczęśliwy.
Umilkł: sosenkę zieloną,
Co ją wiatr siły pozbawił,
Uyrzał na drugiey schyloną:
Ten widok jego przynęca,
Wpośród nich posąg postawił,
I przyjaźni go poświęca.
W rok potém wraca nad morze,
Z oczu mu radość jaśniała,
A czoło świetne, jak zorza,
Przepaska ślubna wiązała.
Rzekł w ślepém szaleństwie śmiałém:
Złorzeczyć przedwieczney woli. . .
Ale Glicerę uyrzałem.
Kocham, i wdzięczny mey doli,
Niosę nieśmiertelnym dzięki,
Za drugie życie z ich ręki,
Pierś jego wzdycha wzruszona,
I w jednego dnia przeciągu,
W ołtarz miłości zmieniona,
Staje darń obok posągu.
W parę lat ranek pogodny,
Jeszcze go uyrzał w téy stronie,
Wzrok miał żywy i łagodny,
I ku niebu podniosł dłonie;
O dobroci niewymowna,
Bądź uczczona twemi dziely,
Przyjaźń i miłość czarowna,
Szczęście me były poczęły,
Kładły troskom moim tamę,
Lecz znalazłem szczęście same,

Wyrzekam się bluźnierstw zdrożnych,
Co wyszły z mych ust bezbożnych.
Tak, wśród krótkiey życia drogi,
Można jeszcze zrównać z bogi,
Rzekł: i śpieszy z rozrzewnieniem,
Wznieść na tém mieyscu świątynię,
Nie złotém pysznym kamieniem,
Ni sztuką ona nie słynie,
Lecz drzewem, strzechą, murawą,
Zastąpił drogie marności,
A nad jey skromną wystawą,
Napisał Dobroczynności.

Wyjątek z dziełka pod tytułem: Rys Zycia Wodza Polskiego Tadeusza Kościuszki, *napisanego przez Pana* St. Julien, *jego przyjaciela, który z nim był do jego zgonu w Solurnie.*

„Piękny jesienny wieczór, dodawał przyjemności temu miłemu ustroniu, w którym się znaydowaliśmy. Obecność na tém mieyscu sławnego wygnańca, przywiodła mi na myśl następujące wiersze francuzkiego poety (P. Arnault), który w swojém błędliwém życiu, różnych doświadczając przeciwności, i czując boleść z nieszczęścia swojey oyczyzny, w równém prawie co i Kościuszko znaydował się położeniu. Dobry starzec nie mógł się od łez wstrzymać słuchając tych wierszy, które do siebie stosował, napisał je sobie natychmiast ołówkiem, nie chcąc nawet czekać,

ażby do Solurny powrócił, i powtarzał one z wyrażeniem tak czułém, iż wszyscy przytomni do żywego byli wzruszeni, koniec osobliwie zdawał się mu przepowiadać blizką śmierć w obcym kraju, w oddaleniu od ziemi oyczystey, na którą wszystkie jego myśli i czucia zwrócone były. Wkrótce po tém zdarzeniu, poszedł tam, gdzie każda rzecz idzie, tam gdzie idą róże i wawrzyny. Nie masz go więcey między nami, pozostał tylko w sercach swych przyjaciół, i w xięgach historyi, albo raczey jego dusza czysta i cnotliwa, oswobodzona od światowych więzów powróciła do swojey dawney oyczyzny; aby spoczywała na łonie bóztwa.“

Wiersze te francuzkie wydrukowane w tym dziełku, tamże przełożone bez rymu, nie czynią tyle wrażenia ani oddają tey piękności myśli, ile w przełożeniu na wiersz rymowny co do słowa z francuzkiego, i trafny w myśl autora, który tu kładziemy, przekładania Joachima Chreptowicza.

Z pnia twojego utrącony,
Biedny listku wysuszony,
Gdzie dążysz? nie wiem nic tego,
Jak burza dąb ten skruszyła,
W którym zaszczyta ma była,
Powiewem wiatru zmiennego,
Zefirem lub Akwilonem,
Odtąd bywam prowadzonym
Z ciemnych lasów na równiny,
Z gór wysokich na doliny;

Idę tam gdzie wichru siła,
Tor mey drogi naznaczyła,
Bez narzekań, zatrwożenia,
Idę, gdzie wszystkie stworzenia,
Dokąd tak listek różowy,
Równo dąży, jak laurowy. . . . .

De ta tige detachée,
Pauvre feuille dessechée,
Ou va tu ? je n'en sais rien,
L'orage a brisé le chéne,
Qui seul etoit mon soutien,
De son inconstente haleine,
Le zephir ou l'aquilon,
Depuis ce jour me promene,
De la forêt, à la plaine,
De la montagne , au valon,
Je vois ou le vent me méne,
Sans me plaindre , et m'effrayer,
Je vais , ou va, tout chose,
Ou va la feuille de rose,
Et la feuille de laurier.

GOSPODARSTWO.

Nauka dla gospodarzy *o sposobie wyrabiania lnu i konopi bez moczenia przez* P. Christiana.

Zamierzyłem w tēm pismie wyłożyć jak naydokładniey następujące rozmaite materye: jako to : 1) co się dzieje z łodygą lnianą i konopną, w wodzie, lub gdy się ta, przez czas

niejaki rozsciele na łące dla wyleżenia się; rozmaite przeszkody i niebezpieczeństwa tey operacyi towarzyszące.

2.) Zniesienie sposobu moczenia i czémby go było można zastąpić; opisanie machiny przeze mnie podaney i mogącey ten sposób z niejakąś korzyścią zupełnie zastąpić; sposób używania tey machiny do lnu lub konopi; czyliby nie można było kilka takich machin obracać końmi, wodą lub wiatrem; niezaprzeczone korzyści, które ten nowy sposób wyrabiania lnu i konopi przynosi.

3.) Sposób robienia takowych machin z lanego żelaza i z drzewa, dla łatwieyszego pojęcia i użycia trudniących się robotami z drzewa.

4) Nakoniec processa, za pomocą których wszelkiego gatunku len i konopie przerobić się dają na włókno bardzo delikatne, białe i jedwabistey miękkości.

Przytoczę wiele szczegułów, abym czego ważnieyszego nie opuścił, i abym się stał zrozumialszym w tak ważnym przedmiocie; wybaczą mi oświeceni zastanowiwszy się zwłaszcza, ile tu starania i usilności dołożyć musiałem, w oszczędzaniu prób i doświadczeń, tak w używaniu machiny, jako i w exekwowaniu processu od początku aż do końca.

Moczenie, jego niedogodność i szkody.

Łodygi lniane i konopne z pola zdjęte składają się jakby z rurek drzewiastych pod nazwiskiem paździoru (kostrzewia) pospoli-

cie znajomych, z włókna obeymującego łodygę w całey swey długości, i z kory mniey więcey lekkiey pokrywającey te włókna.

Kora ta i włókno spojone są razem z paździorem czyli rdzeniem łodygi za pomocą materyi gumiasto-żywiczney; materya ta odbywa funkcyą pewnego gatunku pokostu, którym się powlekają łodygi.

Nie można wyrabiać w tym stanie lnu i konopi za pomocą pospolitych, i aż dotąd jeszcze po wsiach używanych sposobów; ponieważ włókno mocno przylega do części drzewiastey czyli do paździoru; oddział przeto jego, który, aby z włókna mieć korzyść, odbyć się musi koniecznie, co inaczey mieysca mieć nie może po długiey nawet i przykrey pracy, aż póki narzędzia do wyrabiania lnu i konopi, zupełnie dostatecznemi nie będą.

Dla uskutecznienia więc tego oddziału uciekano się do moczenia; to jest: przed zdjęciem włókna z części drzewiastey, len i konopie w snopkach na czas niejakiś zamaczano w wodzie, albo go na łąkach rozścielano, wystawując na działanie wilgoci, gorąca, a nawet i zimna.

Wiele jeszcze jest innych moczenia sposobów, ale te wszystkie każdemu z pomienionych podobne, mniey więcey zabierając czasu, takie same wydają skutki i mniey więcey są dobremi.

Wiadomo, że skoro snopki lnu lub konopi, jakimkolwiek sposobem dobrze się wy-

moczą, tedy włókno od paździoru łatwo oddzielić się powinno.

Ale zobaczmy jakim podpada odmianom lniana lub konopna łodyga jakimkolwiek moczona sposobem: ustanawia się natychmiast w roślinie fermentacya tym mocnieysza, im snopki te są grubsze, im ich jest więcey do kupy zrzuconych w moczule, a nakoniec, im cieplejsze jest powietrze i woda się mniey odmienia: na początku tey fermentacyi rozkłada się część gumiasta, i działa na żywicę, która wspólnie z gummą pokrywa włókno i jest nakształt smoły. W pierwszych dniach fermentacyi len i konopie fermentują tak, jak jabłka, winogrony i zboże, kiedy się tego wszystkiego do robienia octu używa.

Jeśli jeszcze moczenie w tym tylko jest punkcie, zapewna, że kwas czyli ocet formujący się w roślinie, włókna zepsuć nie może; jest to albowiem toż samo co len już wyrobiony zmoczyć w słabym occie; ale też len i konopie wydobyte w tym czasie, widzieć można, że jeszcze nie są dostatecznie wymoczone, i że się w tym stanie wyrabiać nie daią; paździor albowiem tak się jeszcze mocno włókna trzyma, jak i przed zamoczeniem.

Więc dla ukończenia moczenia fermentacya przedłużyć się powinna, a w roślinie inna się czynność obudza czyli że roślina gnić zacząć powinna. Skoro się bowiem, choć na moment uchybi, wszystko się kończy na gnoju. Kiedy process moczenia idzie dobrze,

snopki wyjęte dwoma dniami pierwiey z moczuły, będą niedomoczone, dwoma zaś potem, będą przemoczone. A tak więc we 48 godzinach, len i konopie ze stanu niezupełnego wymoczenia, mogą przeyść do stanu, w którym przynaymniey połowa zamienia się na paczesie.

Kiedy się fermentacya już rozpocznie, bieg moczenia, jak można widzieć, nadzwyczaynie jest nagły; schwycić zaś moment sprzyjający wstrzymaniu operacyi, jest bardzo trudno i prawie niepodobna. Naywprawnieysi znawcy, równie jak i nieznający, mylić się tu zwykli; i byleby tylko moczenie niezupełnie chybiło, tedy często się to zdarzać zwykło, że uchybienie to cale innym przypisują przyczynom, jako to: własności rośliny, porze roku, i tym podobnym okolicznościom. Mogę mówić, że naybiegleysi praktycy w sztuce moczenia, wszyscy się na to zgadzają, iż za pewność tey operacyi nigdy zaręczyć nie mogą, dla odmian i niepewności do niey przywiązanych: wyćwiczeni i biegli w tey robocie gospodarze tak twierdzą, ale nieznający upewniają, że się nigdy nie zawodzą.

A tak, uchwaliwszy moczenie, przyjąć wypada, że zgnilizna, jeżeli nie w całey długości, to przynaymniey w niektórych punktach, tojest w częściach naysłabszych, włókno roślinne obeymować zaczyna; co więcey daje paczesia, a mniey do delikatney przędzy włókna, a niżeliby wydało, gdyby przez fermentacyą zgniłą nie było nadpsute. I w rze-

czy samey miękczeje włókno przez oddzielanie się jedney części gummy żywiczney w moczule, ale za to druga jey część w stanie rozkładającym się, tak mocno do włókna przylega, iż płótna lniane i konopne, długiego bardzo w ługu i w mydle potrzebują wymaczania, częstego na łąkach rozścielania, dla zabrania im tego brudnego, a na nieszczęście tak trwałego koloru, który im nadała ta rozłożona materya farbująca, w moczule uformowana.

Ominę tu zmudne roboty do moczenia przywiązane: przestanę tylko na wyliczeniu trudności, jakie znoszą wykonywający tę operacyą, pomimo to, że ją odbywają z ostrożnościami zachować się mogącemi. Trzeba byłoby oddzielić łodygi cienkie i zielone, od grubych i rosochatych, krótkie od dłuższych; konopie, zielone grube, od zielonych cienszych, te zaś od pożółkłych; konopie już dawno wyrwane (płoskoń) od nowo zbieranych; doyrzewające w cieniu, od dochodzących na słońcu: stosy z kulów złożone, potrzeba tak urządzić, żeby kule dolne, wierzchnie i poboczne, równie prędko i regularnie fermentowały, jak i te co są we środku; aby korzenie mniey do fermentowania należały a niżeli główki, a to dla tego, że korzonki prędzey wymakają od główek: po kilka razy na dzień potrzeba dobywać łodygi ze dna z wierzchu i z bokow moczuły, dla dowiedzenia się w jakim jest stanie moczenie we wszystkich tych mieyscach, i t. d. Wiem to dobrze, że w gospodarstwie nie ma tyle ani czasu, ani

można dopilnować tych wszystkich ostróżności, które jednakowo są nieuchronnie potrzebne do dobrego moczenia; ale tymczasem trzeba się poświęcić na utratę, jak aż dotąd robią, znaczney części zysku, którą uprawa lnu i konopi przynosić powinna.

Przypuściwszy nawet, że możnaby było zachować te wszystkie ostróżności, których ani połowy nie wyliczyłem, aleź oprócz tego, można jeszcze bydź narażonym, jak się to wszędzie zdarzać zwykło, na pożary, z przyczyny suszenia lnu i konopi przy ogniu; na processa urosłe z pogwałcenia ustaw policyi wieyskiey względem moczenia lnu i konopi; można bydź jeszcze narażonym na stracenie zbiorów lnu przez przybyt wody; na pognojenie tychże zbiorów w czasach dżdżystych; albo na unaszanie ich i rozrzucanie wodą lub wiatrem; to zaś wszystko bardzo się często zwykło zdarzać; nakoniec, można się jeszcze narazić na szkodliwe wyziewy zarażające i niszczące wszystkie te prowincye, w których moczenie lnu i konopi jest zwyczayne. Własność dobrze poznana tych wyziewów jest taką, że gdyby człowiek przez jaki moment niemi tylko czystemi oddychał, właśnie jak od uderzenia piorunu padłby śmiertelnie; a jeżeli przypadki tego rodzaju były szczęśliwie rzadkiemi, to dla tego, że wyziewy te z powietrzem zmieszane i przezeń rozniesione uśmierzają tylko zarazę, ale jey nigdy zupełnie nie niszczą; wiadomo to albowiem, że w krajach, gdzie w wielkich ilościach uprawiają konopie, bardzo ciężkie

panują choroby, kt're samo tylko sprawuje moczenie, i które zawsze kilkunastu latami skraca życie nieszczęśliwych odbywających tę operacyą; operacyą, nad którą się zaślepiają opłakanym sposobem! Kurz nawet ze lnu i konopi moczonych i suszonych znacznie wpływa na zepsucie zdrowia przygotowaniem i wyrabianiem ich na przędzę. Nigdy niewidać, żeby ci ludzie tyle żyli co drudzy, albo przynaymniey bez słabości, jakie tey kurzawie, którą oddychali, przypisać należy.

I ta to jest operacya, która przykre i trudne tylko uprawiającym przynosi zatrudnienia, utratą zbiorów i niebezpieczeństwem grożące, nie wydając innych korzyści w robocie około lnu i konopi, jak tylko ułatwienie oddziału włókna od paździoru, odmiękczenie tegoż włókna w następney robocie, i nakoniec, nadanie lnu i konopiom koloru, którego inaczey odjąć nie można, jak długim i niezwyczaynie kosztownym sposobem. Jeśli tedy są skuteczne środki do uniknienia tych sposobów, których nieużyteczność tak dotykalnie umiejętnym gospodarzom jest znajomą, i któżby jeszcze za niemi obstawał? Byłoby to zapewna z krzywdą utrzymywać, że ponieważ aż dotąd zawsze lny i konopie moczono, więc dlatego inaczey postępować niegodzi się. Nie zawsze wszakże miano pług do uprawy ziemi, kosę do koszenia zboża, dobre garnki do gotowania potraw, piece do pieczenia chléba i t. d. O! gdzieżbyśmy to dziś byli, gdyby chciano aż do dziś dnia tak postępować jak czyniono przed wynalezie-

niem narzędzi rolniczych i sprzętów potrzebnych w gospodarstwie domowém? Wszyscy oświeceni nie dla tego pogardzają rzeczami, że one są nowemi, ale dla tego, że nię są przydatnemi; a w sądzeniu o nich odnoszą się zwykle albo do własnych z niemi doswiadczeń, albo do doświadczeń dokładnych autentycznych i dobrą stwierdzonych wiarą, jakiemi są kilkanaście tysięcy doświadczających osób.

Czas więc już roztrząsnąć z uwagą, jakby tu można postąpić bez moczenia; gdyby, jeżeli nielepiey to przynaymniey tak dobrze, że i przez moczenie nie lepieyby zrobić potrafiono.

Jak można znieść moczenie; opisanie, sposób użycia, i korzyści machiny do wyrabiania lnu i konopi nie mocząc.

Wszystkim gospodarzom to wiadomo, i na początku jużem o tém namienił, że włókno lniane i konopne w swoim naturalnym stanie, jest jakby *przyklejone do paździoru czyli do rurki drzewiastey łodygi*, i że dokładne wymoczenie dość ją dobrze uspasabia do oddzielania zupełnego od paździoru, za pomocą rozmaitych narzędzi, których się wszędzie używa. Zobaczmy, azali oddzielania tego nie będzie można zastąpić sposobem mniey trudnym i korzystnieyszym, a zupełnie wolnym i od niedogodności i od niebezpieczeństw z moczeniem połączonych.

Każdy to dobrze zrozumie, że gdyby jakim sposobem można było przyyść do połamania pazdzioru na bardzo drobne kawa-

łeczki, pewney ilości lnu lub konopi we zdźbłach, bez uszkodzenia włóknu bynaymniey, tedy takim sposobem naymnieysze tarcie wytrzęsłoby cały paździor w proch prawie obrócony: o prawdzie tego skutku można się prócz tego zapewnić, łamiąc i trąc zlekka w palcach łodygę lnu lub konopi w małych na raz garsteczkach; takim sposobem można oddzielić w ręku wszystkie włókno jedney łodygi, zupełnie go niepsując; ale praca ta że nadzwyczaynie długa, przez to samo stałaby się do wykonania nie podobną. Otoż właśnie taką zupełnie czynność, bardzo szybko i po wiele łodyg na raz biorąc, odbywa machina bardzo prosta, którą razem z jey opisaniem tu podaję: uważmy tu dobrze, że paździor w drobnych kawałkach przed machiną spada tak, jak mąka z pytlu, nie rwąc bynaymniey żadnego z włokien i nie wyrzucając go na ziemię. A tak więc w kilka momentow całe włókno lniane i konopne w łodygach, pod machinę oddane, mamy w całości bez żadnego uszkodzenia zwrócone, tak dobrze od paździoru oddzielone, jak gdyby ten len lub konopie moczone były z całą, jaką tylko można, ostróżnością. Widzimy tedy, że w jednym momencie można włókno od paździoru oddzielić zupełnie, nie udając się zgoła do moczenia, i że już co do tego punktu można się obeyść bez niego. Alež moczenie, powiedzą tu mi, zmiękcza włókno, odeymując razem niejakąś część gummy żywiczney chropowatość mu nadającey: że

machina ma i tę własność, tojest unoszenia w części tey gummy żywiczney, wyginając włókno, jakkolwiekby delikatne było, nie psując go bynaymniey; a to tak: materya gummo-żywiczna zostająca się na fibrach, za pomocą machiny od paździoru oddzielonych, bardzo się łatwo w proch obraca za dostateczném potarciem: *jak takaż materya na fibrach, jak naylepiey wymoczonych pozostała*, podobnymże sposobem dla odmiękczenia włókna, przez długie i mocne tarcie od fiber się oddziela. I tak przepuszczając włókno oddzielone od paździoru przez machinę, odbiera mu się bardzo znaczną część gummy żywiczney; a nie zmnieyszając ani długości, ani mocy włókna, we lnie już wyrobionym, odmiękczyć go można podług upodobania: można go nawet zupełnie tey gummy pozbawić, czego naylepszém moczeniem dokazać niepodobna. Zobaczymy daley sposob, jakim się bardzo łacno postępuje, dla zabrania całey tey materyi, już po wyrobieniu lnu i konopi w machinie, i dla nadania im takich własności, jakich przez żaden zwyczayny sposob otrzymać nie można.

Z tego, co się powiedziało, wnieść należy, że ponieważ za pomocą tey machiny, len wyrobiony oddziela się od paździoru, a tak zmiękczony, że pod grzebień do wyczesania póyść, a potém do przędzenia zdatnym bydź może, przeto używając tey machiny, rolnicy mogą się obeyść bez moczenia: z niego albowiem te dwie tylko otrzymać można korzyści, jeżeli z niektórymi nie

zechcemy utrzymywać, że włókno przez moczenie nieco gnić zaczyna, a przez to krzepkości nabywa. Chcieć zbijać podobne mniemania byłoby to prawdziwie czas tracić. Dość byłoby zamiast odpowiedzi radzić tym osobom porównać moc lnu i konopi wyrobionych przy pomocy machiny, do mocy tychże włókien jak naylepiey wymoczonych; a upewniam, że to ich z błędu wywiedzie; jeśliby zaś przekonać się chcieli lepiey o skutkach, jakie moczenie na łodydze sprawuje, radziłbym im to moczenie w niewielkiém naczyniu pod okiem odbywać; a rozumiem, że bez namysłu swóy błąd postrzegą i machinę nad moczenie przeniosą.

Prostym i jasnym sposobem wyłożyć starałem się: co moczenie ciągnie za sobą; jakie z niego dobre, a jakie złe wypływają skutki, i nie możnali otrzymać pomyślnych wypadkow z machiną bez nieprzyzwoitości z moczeniem połączonych.

Przystępuję teraz do opisania tey machiny i do wyłożenia sposobu jey używania: o jey zaś sposobie robienia niżey się powie.

Za jednym rzutem oka na tablicę cały jey skład w położeniu boczném widzieć się daje: wielki walec literą F naznaczony, widzieć można, że jest otoczony wielu innemi mnieyszemi D D D i B. Tak większe, jak i mnieysze walce, wszystkie są jednostaynie żłobkowane: tojest, aby żłobki te z jednego końca na drugi w całey swojey długości i wkoło całego walca dobrze i

szczelnie przystawały, których kształt na walcach odrysowanych widzieć można.

Złobki te czyli fugi walcow mnieyszych, wpadają w żłobki walca większego, który, jak się widzieć daje, jest pośrodku wszystkich. Ztąd wypada, że za obróceniem walca większego, mnieysze wszystkie z nim razem i na nim obracać się będą. Widzimy to na tablicy, że walcow małych jest mała odległość, a to dla tego, aby się na wielkim wygodnie obracać mogły; widać także, że mały walec B z rękojeścią A i wielkie latające koło P, udzielają ruch wielkiemu kołu, które wszystkie inne obraca.

Oba końca każdego walca, obracają się w małych drewnianych sztuczkach, które się podnosić i spuszczać mogą, każda bowiem wpada w wycięcie; sznur H przechodzi przez te wszystkie sztuki drewniane trzymające małych walcow końce; sznura zaś końce są związane; haczek J, ze sprężyną L napina sznur za pomocą zakrętki K, i wszystkie małe walce przyciska mocno do wielkiego; jest i drugi takiż sznur na drugiey stronie machiny przy kole P.

Oba te sznury do sprężyny przymocowane, podczas przechodzenia lnu lub konopi pomiędzy wielkim a małemi walcami, dozwalają tym ostatnim nieco się podnosić. Gdyby w tym razie walce małe cokolwiek się nie podawały, uszkodzenia włókna słusznie lękaćby się należało; ale kiedy się podają właśnie tyle naraz, ile tego potrzeba, mo-

żna przeto napinać sznur podług upodobania za pokręceniem szruby K; to uciskanie walcow włókna przecinać nie może: sznur albowiem zawsze się dość dobrze podaje.

Objąwszy dobrze skład całey machiny łatwo się każdy o jey użyciu zapewnić może, ale naprzód mówmy o stanie, w jakim len i konopie bydź mają, aby się dały w machinie z łatwością wyrabiać.

Len i konopie dobrze doyrzałe, a po wyrwaniu dobrze wysuszone bydź powinny; w takim dopiero stanie można je kiedy chcąc, latem lub zimą wyrabiać; zimą jednakże trzeba na to ogrzanego mieszkania, aby się łacno pozbyć mogły tey wilgoci, jakiey przez leżenie w stodole nabyły. Nie ma potrzeby suszyć ich tak, jak się do wyrabiania zwyczaynie suszą: nakoniec po pierwszém przepuszczeniu garści poznać można, azali były dostatecznie wysuszone; nie dobrze wysuszone, nie łacno się pozbywają paździoru, który się płaszczy tylko, zamiast kruszenia się we żłobkach walca. W tym przypadku, jak się wyżey powiedziało, suszyć je potrzeba. Len delikatny i cokolwiek zielencowy, mocno suszyć potrzeba: toż samo się ma rozumieć i o konopiach niezupełnie dóyrzałych.

Dla ulepszenia towaru, przyzwoitą jest rzeczą rozgatunkowywać zawsze łodygi większe i grubsze od mnieyszych i cienszych oddzielając; takim sposobem odbiera się piękny towar, z mnieyszą na grzebieniu stratą. We Flandryi przy rozgatunkowywaniu ta-

kowém maią inne uwagi, o których nie mam potrzeby nic mówić, bo są dobrze znajome wszystkim fabrykantom lnu delikatnego.

Po odjęciu nasienia puszczą się len pod machinę ze swojemi korzonkami; toż samo się czyni z drobnemi konopiami, których łodygi nie byłyby grubsze od piór cienkich; ale jeśliby te były grubsze, dobrze byłoby dla oszczędzenia machiny, odcinać korzonki blizko główek a komle spłaszczyć ciężkim drewnianym młotem pożłobkowanym z jedney strony; garść takich grubszych łodyg, pod uderzeniami młota kilkakrotnie obracać potrzeba, co się i bardzo prędko wykonywa i znacznie robotę ułatwia.

Poczém małe dziecie rozściela garść lnu po całey prawie szerokości machiny, jak widzimy w punkcie S. Garść tę podsuwa dziecie korzonkami pod małą desculkę literą E oznaczoną, która tu służy szczególnie, żeby walec palców nie podchwytywał. Człowiek obraca rękojeścią A, a garść podsunięta przebiegłszy wszystkie walce trąc się i krusząc, zpod walca, na którego osi rękojeść się osadza, tojest w punkcie B, wychodzi przed dziecie. Jedno tylko okręcenie na starcie jedney garści niekiedy wystarcza, ale to wtenczas tylko, kiedy i len i konopie delikatne, dobrze są wysuszone, doyrzałe, i kiedy sznur za pomocą śruby K, dobrze jest napięty, przez co walce małe szczelnie przystając, dobrze się na wielkim osadzają.

Jeżeli nie dość jednego obrótu machiny,

przepuszcza się garść lnu lub konopi raz drugi i trzeci dla należytego jey od paździo-rti oswobodzenia. Jeżeliby zaś garść i po trzecim razie nie dosyć jeszcze z paździoru oczyszczoną była, znakiem jest, że albo len i konopie cokolwiek wilgotne, albo, że sznur nie był należycie napięty. Miałem często do wyrobienia dość trudne i twarde mate-ryały, a przecie nigdy więcey nad trzy o-bróty koła nie potrzebowałem do zupełnego oczyszczenia z paździoru; ale zawszem się starał sznury dobrze napinać.

Robota idzie bardzo śpiesznie: dziecie pod-suwa rozpostarte garści komlami pod ma-chinę, którą człowiek tymczasem obraca, garść natychmiast mniey więcey pobità, po-wraca przed dziecie, które ją wziąwszy znowu pod desculkę machiny podsuwa, czło-wiek zaś tymczasem machiny obracać nie przestaje. Bardzo prędko i z wielką łatwo-ścią i chyżością naucza się chłopiec wyko-nywać tę robotę. Mogłaby i jedna tylko o-soba chodzić koło tego, jeżeliby chciano, je-dną ręką obracać machinę a drugą len pod-suwać. Niżey zobaczymy, jakby do tego potrzeba było urządzić machinę, chcąc nią robić wygodnie, gdyż na tey, którą na ta-blicy widzimy, mógłby wprawdzie i jeden wyrabiać, ale za podsuwaniem każdey garści lnu, musiałby przed machiną stawać, a prze-to naodwrót ją obracać, co byłoby nie wy-godnie.

Pierwszym tey machiny dziełem jest: połamać paździor i oswobodzić len i kono-

pie od niego za jednym, dwoma lub trzema machiny obrótami; jużem o tém wyżey namienił, że zdźbła suche bydź powinny tak jednak, żeby się w palcach nie kruszyły. Za przepuszczeniem pierwszey garści postrzedz można, że jeśliby len był za nadto suchy, tedy przez kilka godzin w cieniu go można zostawić. Lecz to się zdarzać zwykło tylko w wielkie upały letnie, albo wtedy szczególnie, kiedy się zimową porą len lub konopie suszą bardzo blizko ognia.

Po pierwszém tém działaniu oba tylko końce garści lnu zpod machiny, przeciągają się przez wielki zwyczayny grzebień dla lepszego ich wyrobienia; len ten tak przeciągnięty lepiey się jeszcze wyrabia w działaniu drugiém, o którém mówić mamy.

Przystępując do drugiego działania, potrzeba, aby len wprzódy już był przeciągnięty przez grzebień: konieczną albowiem jest rzeczą, aby len ten i z siebie cokolwiek wilgoci wypuścił i z powietrza ją przyciągnął. Kiedy się działanie to odbywa latem, w czasie bardzo suchym, potrzeba mu dać poleżeć przez dni kilka w mieyscu chłodném; a wtenczas dla odmiękczenia i zrobienia go giętkim, przepuszcza się w machinie garściami. Niżey zobaczymy, że machinę tak można urządzić, iż nie ma potrzeby, za każdym razem dobywać garści, dosyć je tylko między walcami po kilka razy obracać tak, aby zawsze strona obrócona do walca większego, przypadała pod walec mnieyszy i przeciwnie; strona bowiem pier-

wsza lepiey się od drugiey wyrabia. Dobrze tego dostrzeżono, że przy wyrabianiu konopi a zwłaszcza długich, potrzeba, aby dziecię za każdym razem wyciągało garści, a to dla tego, aby konopie więcey nad jeden raz nie okręcały się około walca wielkiego.

Zmiękczenie to, jeśli kto chce, przez dwie, cztéry i ośm minut trwać może; zależy to od ilości lnu i konopi i od stopnia miękkości, jaki włoknu nadać chcemy.

Jeżeli machina ma tylko len odmiekczać, tedy chłopiec bardzo łatwo ją może obracać: albowiem nie trzeba tu znaczney siły. Dodam tylko jeszcze, że dla odmiękczenia, suchość lnu jest nieodbicie potrzebną.

Tak odmiękczony len czeszą i trzepią, jak zwyczaynie. Konopie prędzey i łatwiey odmiękczyć się dają, aniżeli len, którego kora jest gęstszą i bardziey lipką, ale zobaczymy daley, że to drugie działanie z korzyścią podług upodobania skrócić można.

Podłużają się sznury mocném naciąganiem; więc dla ich napięcia, węzły literą H oznaczone przenieść potrzeba wyżey, podniosłszy wprzód śrubę tyle, ile jey tylko osada dozwoli. Odtąd już sznur daley napinać się nie daje, aż chyba odwiązawszy go, a śrubę i haczek podniosłszy wyżey. Ale, ponieważ walce małe napinaniem tylko sznura na swojém się utrzymują mieyscu, przed rozwiązaniem przeto węzłow, potrzeba koniecznie wprzód wszystkie walce ująć mocno sznurkami, oprowadzając niemi przez środek walcow na około, dla utrzymania ich

zawsze na swojém mieyscu, wtenczas właśnie, kiedy się odwiązuje sznur je utrzymujący. Po naprawieniu węzłow i po naciągnieniu sznurka, ten, co je utrzymywał, odeymuje się, aby machina daley działać mogła. Robiącemu tę machinę nie trudno jest nakoniec tak urządzić wycięcia, końce wałcow w sobie mieszczące, aby walce nie spadały, kiedy się sznur odwiązuje.

Dotąd już wszystko, co wiedzieć i znać koniecznie potrzeba, aby tey machiny użyciem zastąpić było można moczenie, pościełanie, tarcie, tłuczenie, trzepanie, i tym podobne roboty, które stosownie do krajow imieniem tylko i gatunkiem się różnią.

Idzie tu jeszcze o to, aby jeden, dwa i trzy razy obrócić można walcem machiny, do którey się garść jedna po drugiey podaje i która je w tym momencie nazad zwraca, aby rozczesać grubsze i cieńsze końce lnu tego na grzebieniu, dozwolić mu się odwilżyć przez dni kilka, i nakoniec, aby tenże len przez minut kilka obracać znowu, albo w teyże samey machinie, albo na stronie, w jey podobney, do samego tylko odmiękczenia służącey; całe zaś działanie kończy się bez zachodu i bez niebezpieczeństwa.

Każdy znający dobrze zwyczayne około lnu i konopi prace łacno osądzi, ile robota tą machiną oszczędzićby mogła rąk roboczych.

Od sześciu miesięcy, jakém zaczął tey machiny pod mojém okiem używać, codzień i ze wszystkiemi gatunkami lnu i konopi, wiele robiąc doświadczeń, znalazłem: że

machina, którą człek jeden obraca a dziecie mu posługuje, wydaje na dzień, to jest przez godzin dwanaście, od 40—50 funtow lnu lub konopi wyrobionych, niekiedy i więcey, stosownie do ich dobroci i do pilności dziecięcia garść podającego. Wprawa używania tey machiny tak przez się do nabycia łatwa, bardzo się wiele przyczynia, jak się łacno dorozumieć można, do pośpiechu w robocie.

Co się tycze zmiękczenia lnu, każdy tu, jaki sobie życzy czas przeznaczyć może: zależy to bowiem od dobroci, jaką mieć chce i od przedsięwzięcia przędzenia lnu lub konopi, bez poprzedniczego bielenia, zastępującego w części machinę do zmiękczenia.

Machina wreszcie odbywa tę robotę tak dobrze i prędko, że za pomocą jey, jeden człowiek 100 funtow konopi moczonych i wyrobionych, na dzień odmiękczyć może; a wiadomo wiele do tego potrzeba czasu, sposobem zwyczaynym.

Porobiłem także znaczną liczbę doświadczeń, ze lnem, konopiami moczonemi i niemoczonemi, w zamiarze poznania prawdziwey różnicy wychodow, otrzymanych obu sposobami. Tyle znalazłem odmian w wypadkach, a czasem tak wielki wychod za pomocą machiny bez moczenia, iż przyznać potrzeba, że len i konopie moczone, z któremi tamte porównywałem, w czasie moczenia nie były starannie dopilnowane. Nakoniec ze lnu i konopi niemoczonych machina wydawała mi zawsze na 100, od 20

aż do 100 i więcey jak ze lnu i konopi moczonych. Daleko więcey otrzymałem lnu i konopi z nadesłanych mi, których część jedna niemoczona, a druga była moczona, i tamże, gdzie je zbierano, wyrabiane; ale się domyślam, że je źle wyrabiać musiano.

Nie ma więc wątpliwości, że z konopi i lnu wymoczonego nie więcey się po wyrobieniu za pomocą machiny odbiera, jak i z wyrabianych sposobem zwyczaynym. Że lnu niemoczonego nowym sposobem więcey się otrzymuje lnu zdatnego do przędzy cieńkiey, jak ze lnu równeyże wagi, zwyczaynym sposobem wyrobionego: powtarzam to dla tego, że machina włókna bynaymniey nie kruszy.

W końcu więc ani na pewney lnu i konopi dobroci, ani na sposobach moczenia i wyrabiania ich w niektórych prowincyach stale zasadzać się nie można, chcąc z pewnością sądzić o ilościach, jakie się otrzymują za pomocą moczenia, a jakie za pomocą machiny, w porównaniu do ilości otrzymywanych pospolicie moczeniem i sposobami zwyczaynemi: są okolice, w których bardzo nędznie moczą: więc w porównaniu do tych, machina daje nie wypowiedziane korzyści; przeciwnie są i takie, w których bardzo dobrze moczą; a w takim razie, chociaż machina nie takie, jak pierwsze przynosi korzyści, zawsze jednak 20 wydaje procentow.

Nie podaję dokładnych stosunkow zachodzących między wychodem lnu podług no-

wego, a wychodem jego podług starego sposobu wyrabiania: porównanie to bowiem byłoby dokładne ze lnem i konopiami tylko tego gatunku, którego miałem zręczność doświadczać; a nadto i okolice, w których je zbierano, stosownie do pory roku, mniey więcey dobre lny i konopie wydaja, a i te nawet niekiedy dobrze, a niekiedy bardzo źle moczone bywają, kiedy ze zbiorow dobrych machina zawsze prawie też same daje wypadki. A tak więc to, co byłoby pewném i dokładném dla zbioru roku jednego, nie służyłoby na zbiór roku drugiego: co miał właściwego len i konopie mnie nadesłane, służyćby nie mogło teyże samey prowincyi, w którey mniey więcey dobrze około niego chodzono.

Aby się na nic nie narazić i nie zbłądzić, przez liczne przeto doświadczenia na lnie dobrym, złym i miernym, z rozmaitych krajow pochodzącym, wolałem się zająć wyszukaniem średniego terminu we lnie już wyrobionym, jakiby znaleźć było można za pomocą machiny, z daney ilości lnu i konopi w zdźbłach suchych i takich, jakie ziemia wydaje: porównywając wychody mierne z dobremi znalazłem, że ze lnu wyrobionego odchodzi zawsze czwarta część wagi w łodygach suchych; że 100 funtow lnu czesanego po zmiękczeniu i wyczesaniu, za termin średni, daje pięć ósmych części lnu zdatnego do cieńkiey przędzy: paczesie bardzo piękne i bez kłakow.

Wiedząc te stosunki, tak do lnu, jako

i do konopi bardzo dobrze zastosować się mogące, każdy rolnik może obliczyć wypadki sposobu nowego, porównywając je z wypadkami otrzymanemi za pomocą starego.

Ale, oprócz nadmiaru wychodu, który, jakibykolwiek był, mamy z nowego sposobu, są jeszcze inne niezaprzeczone korzyści, które tu przywieść jest warto, a o których ledwo tylko cokolwiek namieniłem.

Odtąd tedy można jak chcąc len i konopie wyrabiać, czy zimą czy latem, w czasy pogodne lub dżdżyste; albo cały zbiór razem, albo tylko częściami, a to tak małémi, jak sobie kto życzy i wtedy kiedy ma czas i okoliczności po temu. Użyć zaś można do roboty kobiét, dzieci lub mężczyzn, jak komu dogodniey, od wielkości machiny to zależeć będzie.

Niektóre z tych machin obracać można wołami, końmi, wodą, lub wiatrem: dość będzie ku temu w mieyscu rękojeści wprawić bloczki podwóyne, podobne, jak się przy grępli do czesania wełny osadzają, które za pomocą wody lub siły źwierząt w rękodzielniach obracane bywają, a które podług upodobania dozwalają wstrzymać machinę, nie wstrzymując bynaymniey innych inną poruszanych siłą. Podwóyne te bloczki mechanikom są dobrze znajome; a ponieważ siły wody, wiatru, koni, wołów i t. d. do wyrabiania wielkich ilości lnu się używa, udać się przeto do nich potrzeba dla urządzenia zakładu całego, a potém dość będzie użyć dziecięcia do podkładania garści pod descułkę machiny.

Nadto skoro cały zbiór lnu i konopi był dobry, tedy można bydź pewnym, że i wyrobiony z nich materyał, zawsze dobry bydź powinien; kiedy tymczasem z moczenia, nietylko, że tego bydź pewnym nie można, ale że pomimo wszelką ostróżność, ani nawet tego, cokolwiekby ztąd wypaść mogło. Co większa nawet: że chcąc ze lnu już wyrobionego za pomocą machiny dowiedzieć się o dobroci jego w zdzieble, potrzeba, żeby różnica zbiorow co do dobroci była bardzo znaczna. Wszystko to psuje moczenie, a to tém więcey, im zbiór sam był podleyszym. Za pomocą zaś machiny wyciągać można podług upodobania te wszystkie korzyści, jakie się tylko ze zbioru stosownie do jego waloru wyciągnąć dają, kiedy przeciwnie zyski ze lnu przez moczenie zależą bardziey od czasu, przez który ono swą dzielność wywiera, aniżeli od ostróżności i trudów, które się zwyczaynie dokładają.

Niemniey też ważną jest korzyścią, iż się więcey odbiera lnu do przędzy delikatney, aniżeli przez moczenie: paczesie zawsze jest piękne, len zaś i konopie są zawsze mocnieysze, ale czemużby takiemi bydź niemiały? są one w całey swey naturalney postaci takiemi jakiemi ich natura wydała; nic ich bynaymniey nie zepsuło; niezgnojono ich, ani na łące, ani w wodzie. Porobiłem nici równey grubości z lnu i konopi moczonych i niemoczonych, i znalazłem że drugie trzy razy prawie większy utrzymywały ciężar, aniżeli pierwsze.

Dodaymy nadto, że len i konopie niemoczone, przez prostą operacyą, o którey się niżey powie, we trzy lub cztéry dni tracą kolor i przyzwoitey białości i delikatności nabywają. Bez bielenia przeto tak długiego i tak kosztownego, można mieć teraz płótna bardzo białe, jakich ze lnu i konopi moczonych, bez takich kosztów otrzymaćby było niepodobno.

Nakoniec krótko mówiąc, w nowym sposobie nie tylko unikamy wszelkiey szkody i okazyi do niey, wszelkiego niepokoju, jaki moczenie ciągnie za sobą, ale nadto pozbawiamy się wszelkich grożących niebezpieczeństw, wynikających ze sposobu, który jużby dawno wywołano, gdyby aż dotąd potrafiono było bez niego się obchodzić.

Pył ze lnu i konopi niemoczonych, bynaymniey nie szkodzi chodzącym około niego robotnikom: robiono u mnie zimową porą, drzwi i okienice zamknąwszy, i chociaż pełno było pyłu, nikomu on jednakże nie szkodził. Razu jednego przy tey robocie, czesano len i konopie moczone, potrzeba było drzwi i okienice otworzyć koniecznie, gdyż robotnicy pyłu ze lnu tego wytrzymać nie mogli.

Doświadczenia te były mi powodem do wniesienia, że len i konopie moczone, z większą daleko korzyścią wyrabiają się w machinie, tak dla pośpiechu i wygody w robocie, jako i dla dobroci towaru, który się otrzymuje. Tych zaś wszystkich, którzyby pomimo to przekonanie, chcieli jeszcze po-

zostać przy moczeniu lnu i konopi, mógłbym upewnić, że używanie tey machiny, zamiast lichych narzędzi, aż dotąd im jeszcze służących, niebyłoby bez pożytku: mogę takoż uręczyć, że każdy dobrze myślący i rozsądny człowiek, maiąc taką machinę podług woli swojey i zarządzenia, jeżeli w pierwszym roku jeszcze moczył, zapewna ostrożnieyszym będzie na rok drugi.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Konkurs do katedry Logiki, Metafizyki i Filozofii moralney w Cesarskim Uniwersytecie wileńskim.

Na mocy § 22 ustaw Naywyżey potwierdzonych, Cesarski uniwersytet wileński ogłaszając konkurs do katedry Logiki, Metafizyki i Filozofii moralney, od tych, którzy się zechcą ubiegać do tey katedry, żąda rozprawy w treści następuiącey: wyłożyć zwięźle i jasno przedmiót każdey z trzech wymienionych gałęzi Filozofii, ich rozległość i granice. Autor rosprawy będzie miał tu pole okazać, jak gruntownie wykładane bydź mogą zasady zdrowey filozofii, bądź teoryczney bądź praktyczney, wymieni przy tém celnieyszych pisarzy, z których pożytecznie czerpać można te nauki i wyłoży plan jey dawania. Nakoniec przyłączy do rosprawy dzieła swoje tyczące się filozofii, jeśli jakie wydał, albo ma jeszcze w rękopismie. Ze zaś pomienione przedmioty dawane bydź mają w języku polskim albo łacińskim, przeto i rosprawa w polskim albo łacińskim języku ma bydź przysłaną.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę i bilet osobny z tąż samą dewizą zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Czas konkursu od daty ogłoszenia trwać będzie do 1 marca 1821 roku v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *do Rządu uniwersytetu wileńskiego.* Pensya roczna Professora zwyczaynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset i i przy tém stancya. Professorowi, który wysłuży lat 25, płaca jego roczna zamieni się na pensyą dożywotnią. Dan na posiedzeniu rady uniwersytetu, dnia 1 marca 1820.

Norbert Jurgiewicz Magister oboyga praw Sekretarz Ces. Uniwersytetu Wileń.

Konkurs do katedry Historyi powszechney w Cesarskim Uniwersytecie wilenskim.

Cesarski uniwersytet wileński na mocy § 22 ustaw Naywyżey potwierdzonych ogłasza konkurs do katedry Historyi powszechney, do którey ubiegający się znajomość swoję tey nauki udowodnić powinien. Naprzód dawszy wyobrażenie historyi powszechney, wyliczy nauki pomocne i nierozdzielny związek z nią mające. Powtóre wymieni celnieyszych autorów, którzy w wiekach starożytnych jako też nowożytnych historyą powszechną pisali, z przytoczeniem zalet i uchybień znacznieyszych. Potrzecie w krótkim rysie wielkie epoki dziejów ludzkich wykaże, w których znaczna część rodu ludzkiego niepospolitey w swym bycie doznała odmiany. Nakoniec nakreśli plan, podług którego dawana ma bydź historya powszechna w uniwersytecie.

Professor historyi powszechney będzie także dawał za lekcyą dodatkową, ogólną statystykę; ubiegający się przeto obowiązany jest dać

swoje zdanie o tey nauce, jey obszerności, granicach, postępie, autorach, którzy o niey pisali, i o naylepszym sposobie jey dawania. Gdy zaś historya powszechna i statystyka ogólna dawane bydź maią w języku polskim, zatém i rosprawa w tymże języku przysłaną bydź powinna, do którey autor dołączy dzieła swoje, jeżeli ma jakie w druku lub rękopismie, tyczące się historyi powszechney i statystyki ogólney.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Czas konkursu od daty ogłoszenia trwać będzie do 1 marca 1821 roku v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *do Rządu uniwersytetu wileńskiego.* Pensya roczna professora zwyczaynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset i przytém stancya. Professorowi, który wysłuży lat 25 płaca jego roczna zamieni się na pensyą dożywotnią. Dan na posiedzeniu rady uniwersytetu, dnia 1 marca 1820.

Norbert Jurgiewicz Magister oboyga praw
Sekreterz Ces. Uniwersytetu Wileńskiego.

P R O G R A M M A.

Anatomiae corporis humani cathedra in Caesarea universitate litterarum Vilnensi nuper vacante, universitas, constitutionum generalium Augustissimi IMPERATORIS auctoritate, medicis, professorium munus hoc petituris, commissiones publice habendas edicit, earumque leges, ac muneris suscipiendi commoda et emolumenta promulgat.

1. Ambientium quilibet doctoris medicinae gradum teneat necesse est.

2. Scientiae vero anatomicae universae adeo

peritus sit, ut anatomes corporis humani vel subtiliores partes quascunque demonstrandi explicandique facultate polleat.

3. Licet professoris anatomiae labores prosectoris, quem dicunt, officiis atque opera subleventur; ipsum tamen professorem, ut omnino in dissectionum arte, sic in praeparatis, quae vocantur, anatomicis, tum effingendis, tum conservandis diiudicandisque, tum in prosectorum opera regenda multum et saepe versatum esse oportet.

4. Idem ut, praeter scientiam interiorem linguae latinae, cuius doctorum nemini, nedum professori publico licet esse ignaro, etiam vernaculi, id est, polonici sermonis illam quoad eius fieri possit, perceperit, magnopere optatur.

5. Quodsi quis aut scriptis editisque libris anatomicis celebritatem iam consecutus sit, aut anatomiae publice docendae quocunque munere functus laudem meruerit; is sola petitionis suae significatione efficiet, ut candidatus habeatur professorius.

6. Sin autem neutro modo doctrinam suam medicorum in Universitate Vilnensi ordini probare possit, litteris his invitatur, a) ut mittat dissertationem a se latine aut polonice conscriptam, in qua *Anatomiae corporis humani docendae imprimis via et ratio quam maxime probet*, exponatur copiosius. b) Ut talia scientiae anatomicae specimina exhibeat, ex quibus non solum doctrinae eius, sed etiam artis in dissecandis corporibus humanis et ad praeparata anatomica conficienda dexteritatis certissima documenta capere possit universitas.

7. Quum vacantem cathedram gravissimam ab aliquo bene docto magistro quam maturrime occupari posse optet universitas, commissionum indictarum finem hoc ipso anno exeunte, sive pridie kalendas januarias anni juliani

cIɔIɔcccxxI posuisse se significat, utque, qui in certamen venire cupiant, ad Universitatis Caesareae Rectorem Magnificum litteras mittant, humanissime rogat.

Praeter alia autem commoda et emolumenta ut immunitatem ab oneribus publicis, loci ac muneris dignitatem et habitationem gratuitam, annua salaria professorum vilnensium mille quingentorum rublorum argenteorum summam efficiunt; quae tota tum iis, qui viginti quinque annorum curriculum in munere professorio rite obeundo emensi et in emeritorum censum relati sint, usque ad vitae exitum, ubicunque locorum degere velint, *quotannis*, tum etiam post eorum obitum viduae, atque liberis, qui adhuc impuberes supersint, *semel* persolvetur, cuiusque praeterea, si professorem quinque saltem annos in officio permanentem mors occupasset, *quinta*, si plures, *quarta pars* quoque anno viduae et liberis, donec sui iuris iam esse habeantur, ex aerario publico erogabitur. P. P. Vilnae kalendis martiis A. cIɔIɔcccxx.

Norbertus Jurgiewicz J. Utr. Magister
Universitatis a Litteris.

Posiedzenia naukowe i publiczne Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego w roku 1819.

15 *stycznia*. JW. wice gubernator wileński Plater Zyberg, ofiarował w darze do biblioteki dzieło w rossyyskim języku o ulepszeniu w Rossyi chowu koni.

Cesarskie uniwersytety, moskiewski, charkowski, kazański i królewski warszawski przysłały ogłoszenia lekcyy w roku szkolnym 1818 —1819 w nich wykładanych i mowy na ich publicznych posiedzeniach roku 1818 miane.

P. *Julien* z Paryża przysłał w darze dziełko pod tytułem: *Notice biographique du Général Kosciuszko.*

P. Ostrowski nauczyciel języka rossyyskiego w gymnazyum wileńskiém ofiarował do biblioteki zebrane przez niego i wydane z rossyyskich aurorów sławnieyszych wypisy.

Bibliotekarz Pr. Grodek dał rapport o dziełach przez różne osoby do biblioteki uniwersytetu w roku 1818 darowanych.

Czytano rapport adjunkta uniwersytetu Felixa Drzewińskiego bawiącego w Paryżu dla doskonalenia się w fizyce, w którym donosi o swoich zatrudnieniach naukowych.

Czytano opisanie zakładów naukowych w Niemczech będących, przysłane od wojażującego Dra filozofii Michała Pełki Polińskiego.

15 *lutego.* Rzecz. radca stanu Jakób Baronet Wylie przysłał w darze dzieło swoje *Pharmacopoea castrensis ruthenica.*

Członek honorowy uniwersytetu X kanonik *Lavoisier* ofiarował do biblioteki dzieło *Les aventures de Nicolas Doswiadczynski par Krasicki*, przez niego z języka polskiego na francuzki przełożone.

Czytano rapport magistra filozofii Karola Podczaszyńskiego, wojażującego po Francyi i Włoszech w przedmiocie architektury, w którym daje wiadomość o swoich zatrudnieniach naukowych.

Przeczytano część opisania zakładów naukowych francuzkich, przysłanego od M. Pełki Polińskiego.

15 *marca.* Cesarski uniwersytet moskiewski przysłał dzieło wydane przez tamecznego professora Muchina w języku rossyyskim pod tytułem: Kurs Anatomii.

Odebrano od uniwersytetu krakowskiego przysłane w darze dzieło: *Roczniki towarzy-*

stwa naukowego z uniwersytetem krakowskim połączonego.

Dokończono czytać rapportu M. Pełki Polińskiego (*).

15 *kwietnia.* Odebrano od JOX. Czartoryskiego kuratora tuteyszego uniwersytetu pismo z doniesieniem, iż Cesarz Jmć nayłaskawiey raczył mianować kawalerami orderów: Rektora uniwersytetu Symona Malewskiego ś. Anny drugiey klassy i Astronoma obserwatora Jana Sniadeckiego ś. Włodzimierza trzeciego stopnia, z przyłączonemi znakami orderów, które wymienionym osobom na posiedzeniu obecnym zaraz oddane zostały.

Kanclerz Państwa Hrabia Rumianców przysłał w darze dla uniwersytetu znaczną ilość nasion, które sprowadził z Ameryki północney.

P. Piotr Keppe przysłał do biblioteki dzieło swoje zawierające *materyały do Historyi oświecenia w Rossyi.*

Adjunkt uniwersytetu Beniamin Haustein złożył wydane przez niego dzieło pod tytułem: *Historya literatury niemieckiey.*

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu Gaspra Kolumnę Cieciszewskiego biskupa łuckiego i żytomierskiego, wielu orderow kawalera, jako męża o dobro nauk gorliwego.

Astronom obserwator Jan Sniadecki czytał swoję rozprawę o filozofii (*rozprawa ta umieszczona jest w Dzienniku wileńskim* 1819. *Tom I, str.* 457—481).

Odebrano przysłane od M. Pełki Polińskiego opisanie zakładów naukowych, znaydujących się w Szwaycaryi i Włoszech (**).

(*) Skrócone wyjątki tego rapportu są umieszczone w dzienniku wilen. 1819 Tom I, str. 109—128; 231—269; 500—522; 668—688.

(**) Wyjątki z tego opisania będą umieszczane w dzienniku wileńskim.

15 *maja.* Członek honorowy uniwersytetu P. Sumorokow przysłał w darze do biblioteki swoje dzieło pod tytułem: Czerty Ekateryuy welikija (*Rysy Katarzyny Wielkiey*).

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu P. *Brera* professora kliniki w uniwersytecie padewskim.

Przeczytano część rozprawy P. Ołdakowskego bawiącego w Niemczech na wojażu naukowym, o związku nauki prawa przyrodzonego z filozofiją moralną.

15 *czerwca.* P. *Hanke* dyrektor muzeum narodowego czeskiego w Pradze, przysłał do biblioteki uniwersytetu swoje dzieła w języku czeskim pod tytułem: 1) *Rukopis kralodworsky.* 2) *Starobyla składanie diby try.* 3) *Prawopis czeski.* 4) *Hankowy pisne.* 5) *Dwanastoro pisni.* 6) *Kratka Historie slawanskich narodu.*

Przysłali także dla uniwersytetu P. Szerer wydawane przez niego peryodyczne pismo pod tytułem: *nordische Blätter für die chemie*, a P. Czekierski swoje dzieło o chirurgii we czterech tomach.

Odebrano od Hr. Walickiego b. podstolego koronnego ofiarowane do gabinetu uniwersyteckiego dziewięć półmisków glinianych z malowaniem szczególném od roku 1500, cztéry sztuki złota rodzimego peruwianskiego i trzy sztuki opalu węgierskiego.

Dokończono czytać rozprawy P. Ołdakowskiego.

Odebrano rapport od Dra filozofii Waleryana Gorskiego o jego zatrudnieniach naukowych we Francyi w przedmiocie mechaniki (*).

30 *czerwca posiedzenie publiczne.* Rektor uniwersytetu JW. Symon Malewski wysłużony professor i kawaler zagaił przemową, z którey następujący kłodziemy wyjątek:

(*) Niektóre wyjątki z tego rapportu umieszczone są w dzień. wileń. 1819 Tom II, stro. 271—284; 372—390.

„Nic potrzebnieyszego dla człowieka nad edukacyą i naukę: nic trudnieyszego nad sposob teyże edukacyi, wybor i ograniczenie nauki. Jak prowadzić człowieka od dzieciństwa jego, czego i jak uczyć? jest to zagadnienie, które jeszcze dostatecznie nierozwiązane. Piękne systemata od ludzi głęboko-myślących wypracowane, w zastosowaniu i skutkach nieodpowiedziały ich oczekiwaniu. Przepisy dla szkół publicznych czyli ustawy szkolne, w różnych narodach i wiekach stanowione, podlegały różnym odmianom i coraz doskonaliły się, i dzisieysze jeszcze mogą oczekiwać poprawy. Nie dziw więc, że rodzice, troskliwi o swoje dzieci, przez chwalebną gorliwość o ich dobro, często nauczycielom i szkołóm niesprawiedliwe zarzuty czynią o niedostatkach w edukacyi ich dzieci. Edukacya bowiem w ogólności jest sztuką trudną i mozolną, a edukacya publiczna nierównie trudnieysza i pracowitsza. Edukacya człowieka zaczyna się od jego pieluch: matki, mamki i niańki naypierwszemi są nauczycielami: od nich pierwszych wiadomości fałszywych dziecko ciekawe nabywa, pod ich mniey bacznym dozorem lub za ich przykładem często do krnąbrności, gniewu, kłamstwa, samowolności i t. d. bywa przyuczane. W edukacyi publiczney więc dwoista praca: *naprzód* oduczać czego się źle dziecko nauczyło, co jest nierównie trudnieyszém i nie zawsze z pożądanym skutkiem; *powtóre* nauczyć, co powinno umieć. Piszący systemata o edukacyi porządney, zaczynają pospolicie od dzieciństwa ją prowadzić; ale mamki, niańki i wiele matek o tych przepisach nie słyszały. Doświadczenie codzienne po szkołach publicznych pokazuje, że przybywający uczniowie, dobrze prowadzeni w pierwiastkowey edukacyi domowey, prędzey dają się przyuczać do szkolnego porządku, i prędszy pospolicie czynią postęp w naukach i obyczajach.

W szkołach wydziału wileńskiego, można na prowincye dzielić uczniów, różniących się wychowaniem domowém pierwiastkowém, wedle zwyczajow, jakie gdzie są zaprowadzone. Na uczniach przychodzących do szkół widzieć można pospolicie piętno troskliwego lub zaniedbanego starania domowego, które całym ciągiem szkolnéy edukacyi często nie może bydź zatarte; wychowanie więc pierwiastkowe dobre, jest nayistotnieysze do ułatwienia edukacyi publiczney. Wyznać potrzeba, że przy rozmaitych zatrudnieniach i obowiązkach w życiu obywatelskiém, trudne bywa dla rodziców dopilnowanie pierwiastkowego wychowania; lecz gdy Opatrzność w uczuciu wrodzoném matki, pierwsze troskliwe staranie o wychowanie człowieka założyła, szczęśliwe dzieci, kiedy światła i rozsądna matka między naypierwszemi i nayistotnieyszemi obowiązkami swemi, policza pilne i staranne pielęgnowanie wieku dziecinnego. Wiadome są zarzuty przeciw ślepemu i nierozsądnemu przywiązaniu matek do swoich dzieci: skutkiem to jest nieoświecenia: i dla tego porządna edukacya płci żeńskiey istotnie potrzebna: bez niey wychowanie domowe zawsze będzie niepewne, a edukacya publiczna będzie zawsze spotykać się z trudnościami do niepokonania. Mądry Monarcha, Pan nasz naymiłościwszy, zaprowadzając i gruntując publiczną edukacyą w całém państwie, rozciągnął troskliwą opiekę rządową nad instytutami edukacyi płci żeńskiey, i poddał je pod pilny dozor władzy edukacyyney, a w ustawach osobnych dla gimnazyum wołyńskiego, projekt instytutu guwernantek przez ś. p. Czackiego, męża w edukacyi publiczney nazawsze pamiętnego, nayłaskawiey zatwierdził. Nayjaśnieysza Cesarzowa, wdowa, Pani pełna dobroci i miłosierdzia, wspiera zamiary nayłaskawszego Monarchy, rozciągając wspaniałomyślną i dobroczynną opiekę swoję nad

instytutami edukacyynemi płci żeńskiey: uniwersytet, z obowiązku na siebie włożonego, stara się w wydziale szkolnym sobie powierzonym, o pomnożenie podobnych instytutów i urządzenie w nich pożyteczney edukacyi. Lecz zdaje się, że przekonanie o tey potrzebie nie jest powszechne: wielu bowiem nie szuka w edukacyi córek, jak tylko nauki języka francuzkiego, mniey lub więcey dokładney i troche przyjemnych sztuk, co nie tylko nie sposobi do wypełnienia ważnych obowiązków domowych, ale często staje się do nich przeszkodą. Do porządney więc edukacyi, która od dziecińństwa zaczynać się powinna, życzyć potrzeba, aby edukacya płci żeńskiey pod opieką rządu stała się powszechnieyszą i urządzoną tak, aby z niey wychodziły światłe i umiejętne pierwsze nauczycielki wieku dziecinnego: życzyć potrzeba, aby na wzór innych narodów, i u nas w oyczystym języku były upowszechnione xiążki elementarne, zastosowane do edukacyi płci żeńskiey; aby w bibliotekach domowych mieysce miały xiążki, któreby objaśnieniem i przewodnictwem do pierwiastkowego wychowania służyły dla matek; aby pierwiastkowe wychowanie miało też upowszechnione swoje, iż tak rzekę, xiążki elementarne, do wieku dziecinnego zastosowane, któreby wrodzoną ciekawość zaymując, pożytecznie bawiły i uczyły. Jest to prawda, że rzecz trudna i niepodobna zająć i urządzić domową edukacyą ustawami publicznemi, i dla tego postęp jey bydź musi powolny. Oświecenie dla jednych, przykłady dla drugich jedynemi są środkami do osiągnienia tego celu. Przeszkody oddalać, pomoce ułatwiać i zachęcać, powinno bydź skutkiem rządowey opieki.

„Przy dobroczynnych zamiarach Nayjaśnieyszego Monarchy, gdy edukacya publiczna skorym krokiem do doskonałości swojey postępuje; gdy oświecenie w kraju, coraz staje się po-

wszechnieysze; gdy władza edukacyyna nic nie opuszcza, co do ugruntowania dobrey edukacyi i rozszerzenia nauk jest potrzebném; wątpić nie można, aby edukacya płci żeńskiey, a tém samém domowe wychowanie, nie znalazły swego sprostowania i wydoskonalenia; a wtedy łatwo będzie nauczycielom i szkołom, prowadzić uczniów sposobem szlachetnym i jestestwa rozumnego godnym. Wtedy edukacya publiczna nie będzie sztuką poprawy, ale sztuką doskonalenia młodzi: odpowie zupełnie wielkiemu zamiarowi Nayłaskawszego Monarchy, aby z niey wychodzili ludzie bogoboyni, cnotliwi, krajowi i Monarsze użyteczni."

Professor teologii dogmatyczney i historyi kościelney X. Jędrzey Kłągiewicz, czytał rozprawę o stopniach, któremi postępowało objawienie Boskiey religii, porównywając te stopnie między sobą i stosując niektóre mieysca do obyczajów.

Wymieniono wszystkie dary, w pomoc instrukcyi publiczney dla szkół wydziału wileńskiego uczynione przez różne osoby.

Ogłoszono nazwiska uczniów, którym zostały przyznane stopnie uczone i nagrody. — Ci, którzy otrzymali nagrody są: z oddziału nauk fizycznych i matematycznych, Karol *Jenç* kandydat filozofii uczeń szkoły nauczycielskiey, otrzymał nagrodę rubli srebr. 100; z oddziału nauk lekarskich, Felix *Rymkiewicz* kandydat medycyny nagrodę w narzędziach chirurgicznych, przez artystę przy uniwersytecie robionych, wartości rubli srebr. 100; Konstanty *Weryha* rubli srebr. 100; z oddziału nauk moralnych i politycznych Brunon *Suchecki* kandydat filozofii rubli sr. 100; z oddziału teologicznego Józef *Padura* kandydat prawa, X. Klemens *Kaliński* karmelita, i X. Jan *Markiewicz* kleryk głównego Seminaryum duchownego, każdy po rubli sr. 33 i kop. $33\frac{1}{3}$.

15. *Września posiedzenie publiczne* rektor uniwersytetu zagaił stosowną do dnia tego przemową, zachęcając przytém młódź, ażeby przez usilne przykładanie się do nauk i staranne ich nabycie nabierała nałogu do pracy i dobrego użycia czasu (*umieścimy wyjątki z tey przemowy*).

Dziekan oddziału nauk lekarskich Jan *Lobenwein* czytał wiadomość historyczną przez niego napisaną o życiu i pracach uczonych zeszłego w tamtymże roku zasłużonego professora chirurgii *Briotet*. (*)

Prof. nadzwyczayny literatury francuzkiey *Jan Pinabel*, czytał w języku francuzkim rosprawę o stanie, w jakim literatura francuzka znaydowała się w wieku 17--18, i w jakim stanie teraz zostaje.

Rozdano obecnym gościom ogłoszenia lekcyy na rok szkolny 1819—1820. (**)

15, *Pazdziernika*. Cesarskie uniwersytety moskiewski i charkowski przysłały mowy na posiedzeniach ich publicznych miane, i ogłoszenia lekcyy w idącym roku szkolnym 1819—1820 w tychże uniwersytetach wykładanych.

Towarzystwo moskiewskie badaczów przyrodzenia przysłało uniwersytetowi tom piąty swoich pamiętników w języku rossyyskim wydawanych.

Professor anatomii porównawczey i weterynaryi P. Ludwik Bojanus, ofiarował do biblioteki dzieło swoje pod tytułem *Anatome testudinis europeae*.

Ofiarowali także do biblioteki: P. Joachim Lelewel dzieła swoje: *Dzieje starożytne od początku czasów historycznych do połowy drugiey wieku szóstego ery chrześciańskiey* 1818, *Wilno* z atlasem z 18 kart ręką rysowanych i rytowanych złożonym, i *Dodatek do Teodora Wagi historyi książąt i królów polskich. Panowa-*

(*) Dzień. Wilen. r. 1819. T. II, str. 445.
(**) Dzień. Wilen. r. 1819, T. II, str. 441.

nie Stanisława Augusta 1819. *Warsz.* — P. Antoni Wyrwicz Doktor filozofii tłumaczone przez niego dzieło pod tytułem: *Początki Geometryi analityczney przez P. Biot.* 1819 *Wilno* — X. Michał Olszewski kapelan gymnazyum wileńskiego, dzieła przez niego tłumaczone następne: *Historya rzymska przez Goldszmita*; *Historya grecka przez tegoż*; *Massylona dwa kazania; i Listy o Włoszech p. Dupaty*; *P. Santi* Prof. w uniwersytecie pizańskim swoje dzieło we trzech tomach pod tytułem *Viaggio per la Toscana* (*Wojaż po Toskanii*).

P. *Morgenstern*, niegdyś uczeń tuteyszego uniwersytetu, przysłał pismo zawierające uwagi względem urządzenia Izraelitów, przechodzących do wiary chrześciańskiey.

Bibliotekarz Professor Groddeck dał raport o dziełach do biblioteki uniwersytetu darowanych przez rozmaite osoby, od początku 1819 roku aż do 15 pazdziernika.

Obrano członkami honorowemi uniwersytetu P. Jerzego *Santi* dyrektora gabinetu i profesora historyi naturalney w uniwersytecie pizańskim, jakoteż Alexandra Hrabiego Chodkiewicza kasztelana król. pol.

Rozdano wszystkim członkom posiedzenia exemplarze programmatu do napisania dwóch grammatyk języka polskiego, jedney większey dla szkół wyższych, drugiey mnieyszey dla szkół parafijalnych i pensyy żeńskich. Nagroda za pierwszą rubli sr. 600, i ostatni termin przysłania dzień 1 pazdziernika 1821: nagroda za drugą rubli sr. 300 i ostatni termin przysłania dzień 1 pazdziernika roku 1820. (*)

Rektor uwiadomił, iż przy kościele uniwersyteckim, na mieysce szkoły parafijalney, została zaprowadzoną szkoła wzajemnego uczenia.

P. Prof Bojanus okazał patenta, przysłane

(*) To programma jest umieszczone w Dzienniku Wileń. 1819. T. II. str. 651.

mu na członka od towarzystwa weterynaryi kopenhaskiego i od akademii leopoldino-karolinskiey w Bonie, a P. Pełka Poliński okazał także patenta, przysłane mu na członka od akademii ekonomiczno-rolniczey florenckiey i od towarzystwa filomatycznego paryzkiego.

Przeczytano część tłumaczenia z Plutarcha przez wysłużonego Prof. X. Golańskiego, które jeszcze nie jest wydane.

15. *Listopada* odebrano przysłane od towarzystwa miłośników oyczystey literatury przy cesarskim uniwersytecie moskiewskim, 10 numerów peryodycznego pisma pod tytułem: Trudy obszczestwa lubitieley otieczestwiennoy słowiesnosti (*Prace towarzystwa miłośników oyczystey literatury*), a od uniwersytetu dorpackiego ogłoszenia lekcyy w idącym roku szkolnym 1819—1820 w nim dających się, i 19 rozpraw w materyach lekarskich przez uczniów tamże w czasie doktoracyy czytanych.

P. Jan Sniadecki ofiarował do gabinetu numizmatów medal miedziany bity 1814 dla jenerała dywizyi Hr Krasińskiego i pięć sztuk biletów skarbowych za byłego rządu polskiego 1794 roku wydawanych, na złotych polskich 4, 10, 25, 50, i 100.

Przysłali w darze do biblioteki uniwersytetu: 1) znajomy światu uczonemu P. Linde tom trzeci dzieła przez niego z rękopismów po Danielu Jędrzeju Janockim bibliiotekarzu publiczney biblioteki warszawskiey pozostałych, wydany pod tytułem: *Janociana sive clarorum atque illustrium Poloniae auctorum maecenatumque memoriae miscellae. Volumen III, Varsaviae* 1819 *in 8vo.* 2) X. Sebastyan Cziampi (*Ciampi*), prof. w uniwersytecie warszawskim swoje dziełka pod tytułami a) *Notizie del canonico Sozomeno illustre letterato del secolo XV. Pisa* 1810. b) *Due urne sepolcrali. Pisa* 1813. c) *Descrizione delle cassa di Cepsello. Pisa* 1814,

d) *Dell'antica Toreutica. Fireure* 1811. e) *Notizie della vita letterata di Giorgio Viani. Fireure* 1819. f) *Feriae varsavienses. Varsaviae* 1819.

P. Ber Seidenberg Dr. Md. przysłał w rękopismie uwagi swoje nad Izraelitami polskiemi, podając oświecenia ich sposób, którego te są dwie główne zasady: 1. Zaprowadzić szkoły osobliwie początkowe dla nich osobne; 2. Starać się, aby wszystkie ich xiążki do nabożeństwa były w krajowym języku drukowane.

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu P. Wacława *Hanke*, dyrektora muzeum narodowego w Pradze w Czechach; X. *Ciampi* professora w uniwersytecie warszawskim.

15. *Grudnia.* Odebrano od Cesarskiego uniwersytetu abowskiego, przysłane 64 rospraw mianych przez uczniow w czasie doktoryzacyy, i ogłoszenie lekcyy w roku szkolnym idącym, w tamecznym uniwersytecie wykładanych.

Uniwersytet boloński przysłał mowy przy rozpoczęciu nauk w nim miane.

Rektor uniwersytetu padewskiego P. *Marsand* doniosł o nowém dzieł sławnego Petrarki wydaniu, którem się on zaymuje. (p. w. 384)

Przełożony szkoły drohiczyńskiey przysłał szczękę mamuta, wykopaną blisko Drohiczyna w dawnym korycie rzeki Bugu.

Odebrano od X Michała Bobrowskiego Kan. brzesk. wysłanego dla doskonalenia się w językach wschodnich, rapport o jego zatrudnieniach naukowych w Wiedniu i w Rzymie. Czytanie tego raportu odłożono do czasu dalszego.

Professor zasłużony, Tomasz Zycki, czytał wiadomość o stanie szkół gubernii wileńskiey, wyiętą z rapportu wizyty w roku 1819 przez niego odbytey.

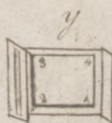
P. Pełka Poliński okazał patent, przysłany mu na członka od akademii nauk i umiejętności luk skiey.

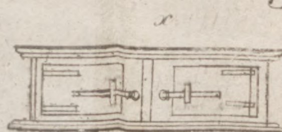
KONIEC TOMU Igo.

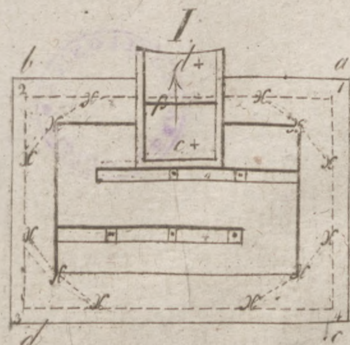


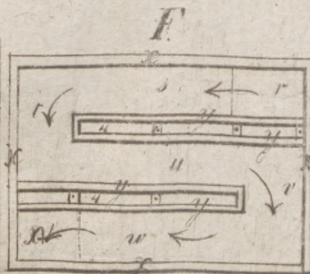
Tabl. 1.

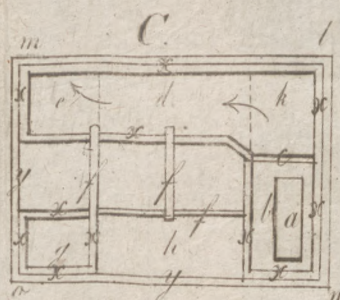


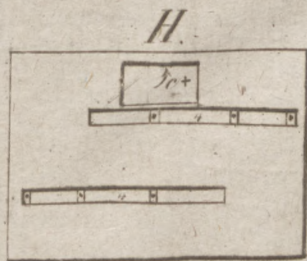


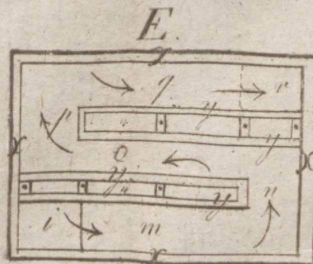


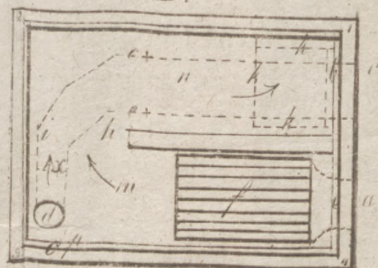


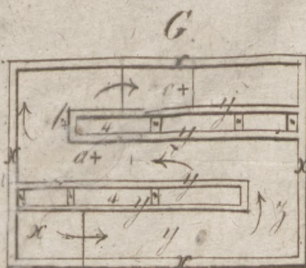


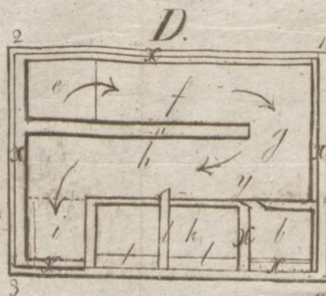


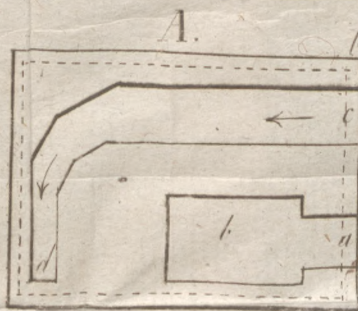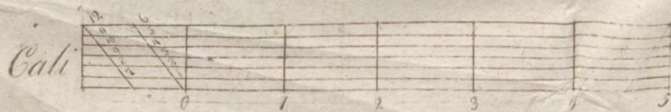








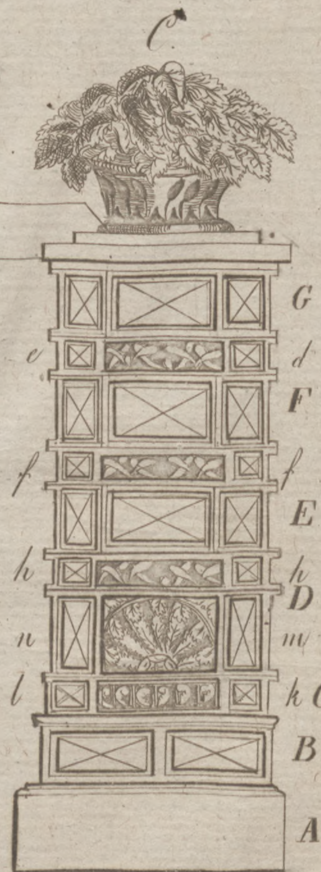


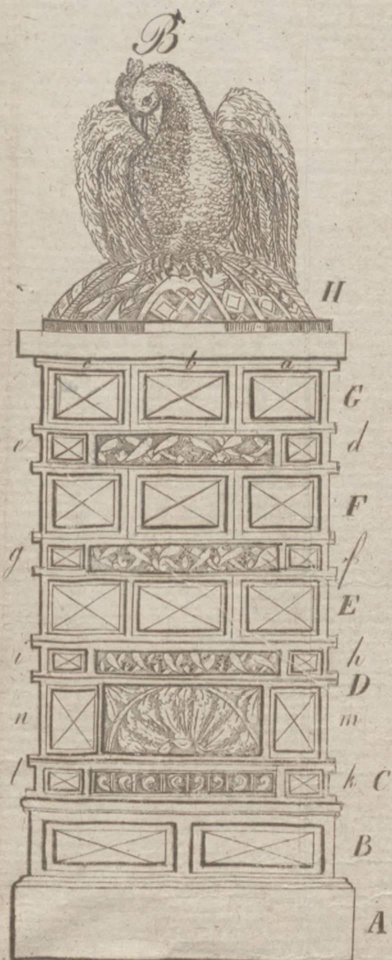


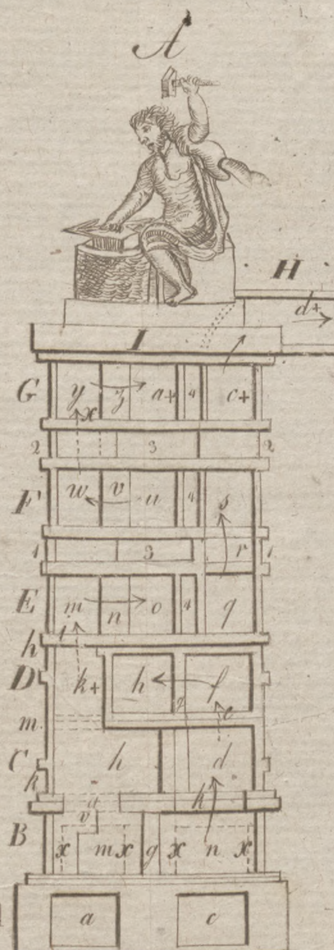


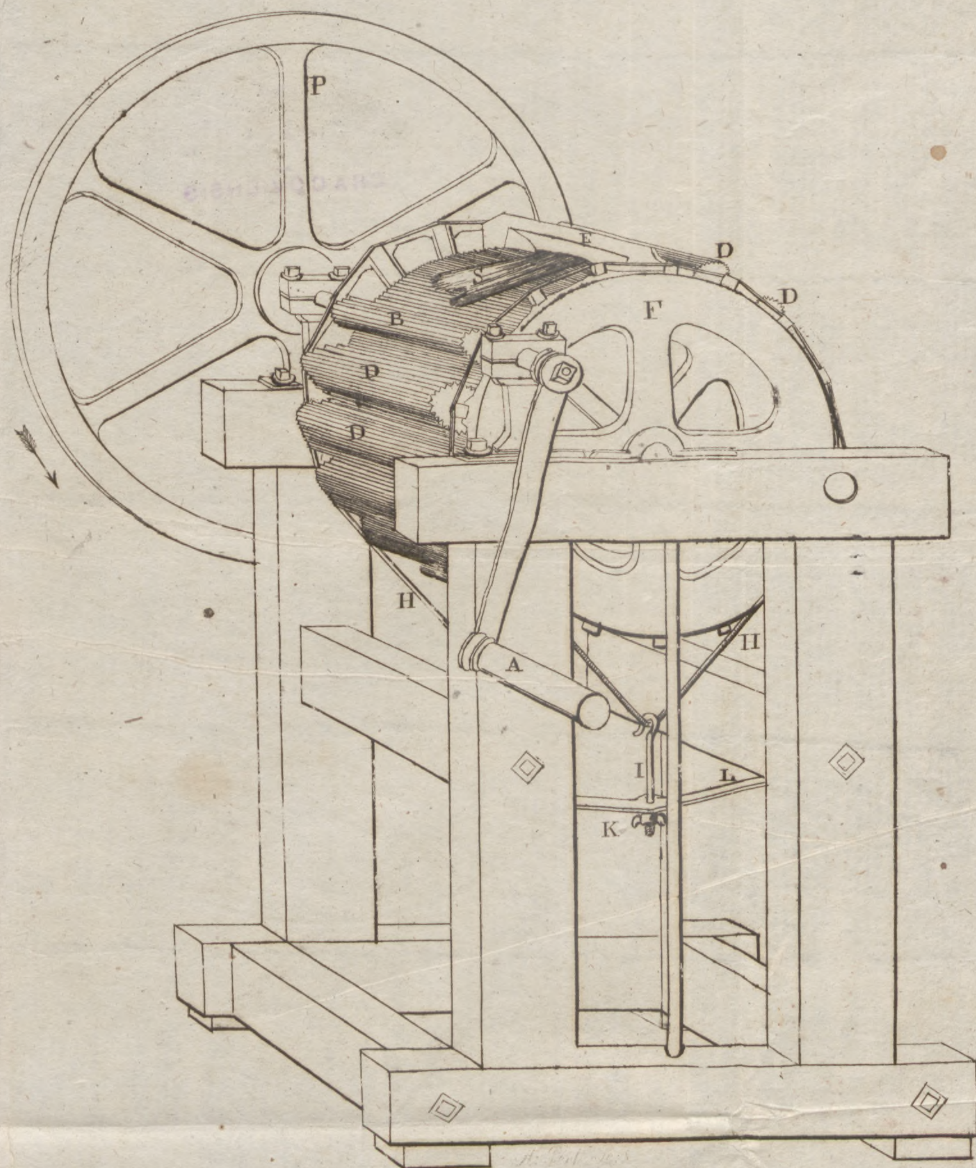


Tabl. 2.


C
G
e
d
F
f
f
E
h
h
D
n
m
l
k
C
B
A


B
H
c
b
a
G
e
d
F
g
f
E
i
h
D
n
m
l
k
C
B
A


A
H
d+
I
G
y
z
a+
c+
x
F
w
v
u
s
r
E
m
n
o
q
h
D
k+
h
f
e
m
C
h
d
k
k
B
x
m
x
g
x
n
x
A
a
c


P
E
D
S
D
B
F
D
D
H
H
A
I
L
K

DZIENNI

ILEŃS

Tom I.

ROK 182

CZIEN ——— KW

Jeśli umiesz czytać
kosz, czas sobie upatrz
mi posiedzieć, prawa
swey dowiedzieć.....
wielkiego nakładu ;
świat lekkim kosztem,
dząc, tak, jakobyś tam
ście był, a jakobyś ws
kołay Rey z Nagłowi
wota człow. poczciw.

STARANIEM TOWARZYSTWA

W DRUKARNI A. M.

k wapna zgaszonego p
miarce wody. Tako
do robienia rozet,
umn, i wszelkich ozd

mówi P. Saż, iż mi
i krédy, z trzech czę
po rzymsku, rozpro
ędzlem pociągniona na
pory i na powierzchni
kę niepsującą się od
może dostarczyć sposo
wałego a niekosztowne

POEZYA.

ZIWACZKA.

moralna z francuzkieg

z lepiey, mówi mędrzec włos
i nabawia troski.
był, żądać jak naylepiey,
cnotą i mądrością krzepi:
rby nazbyt nie zbogacisz:
kać, co ci się zamarzy:
na swém, a nigdy nie stracisz
szy użył, co mu łos nadarzy.